

adeste⁺

Pragnę, szukam, wierzę

NR 02 | LISTOPAD 2017

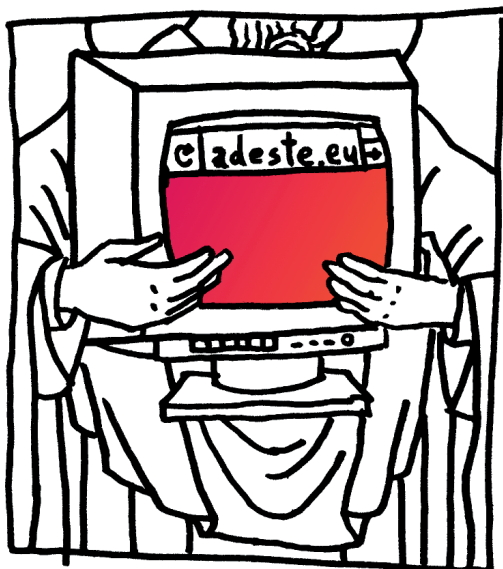
‘H
‘ATI
A

ΓΑ
ΓΑ

JAKA BĘDZIE
ŚWIĘTOŚĆ
XXI WIEKU?

www.adeste.eu

DZIEŃ I GODZINA — NIEZNANE



ŚW. MONITOR POLECA

adeste⁺

Pragnę, szukam, wierzę

Adres do korespondencji:

Łągiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Redaktor Naczelny:

Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:

Kamil Przemysław Mańka (z-ca redaktora naczelnego ds. redakcji i jakości)

Anna Małgorzata Gawlik (z-ca redaktora naczelnego ds. organizacji i zarządzania)

Piotr Władysław Sudoł (sekretarz redakcji)

Michał Gójski, Tomasz Leszczyński, Konrad Myszkowski,

Piotr Ulrich, Konrad Żelechowski, Dk. Mateusz Kopa

Współpracownicy:

Marcin Kozłowski, Michał Marcin Lewandowicz-Bucholc, Katarzyna Bigaj, Ks. Dawid Sebastian Tyborski, Jakub Konrad Lesner, Michał Sadowski, Krzysztof Namysłak, Nina Kogut, Krzysztof Działlik... I inni

Grafik główny i skład gazety: Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub: Maciej Andrzej Łaskowski - maciej.laskowski@adeste.eu

Webmaster strony www.adeste.eu: Tomasz

Leszczyński, Katarzyna Bigaj - it@adeste.eu

Rysownik i art-designer: Marcin Kozłowski

Media consulting: Mateusz Nieścierowicz

Dział korekty:

Anna Gawlik, Anna Przybyś, Zuzanna Sokalska, Magdalena Węglarz.

Dział rozwoju i promocji:

Tomasz Łukasik, Marcin Kozłowski

Przemysław Kucharek, Tomasz Kumiega

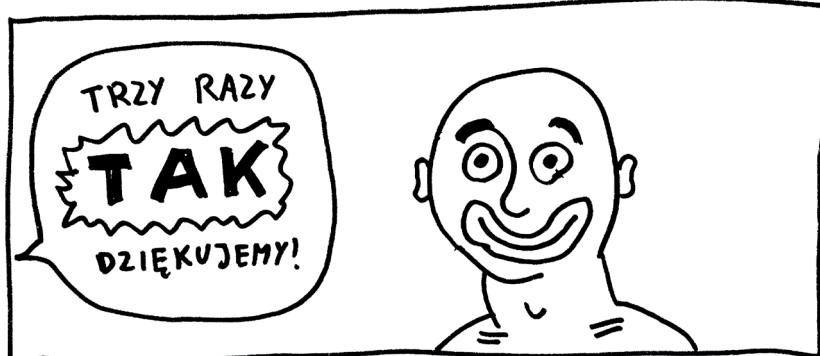
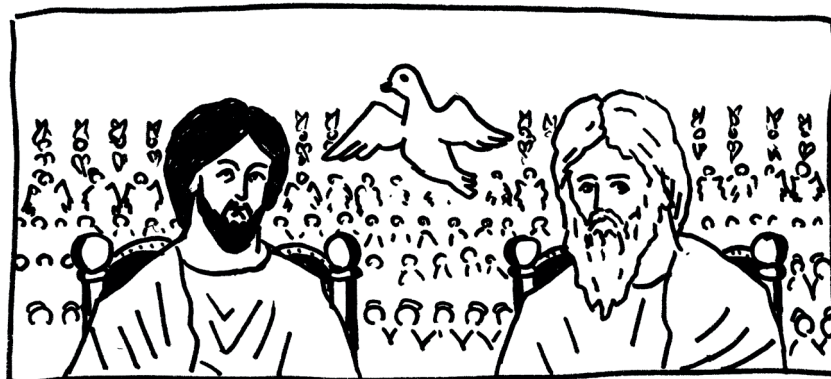
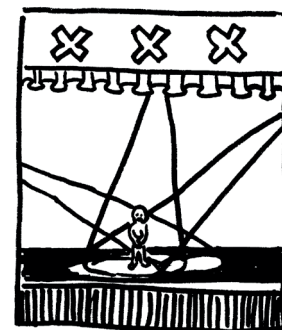
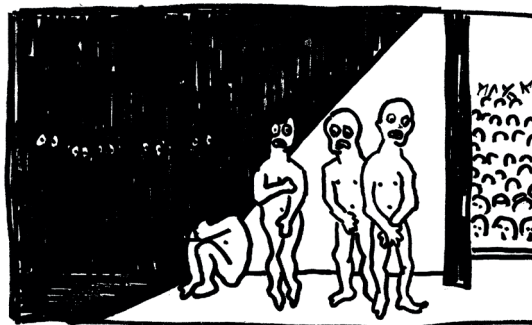
Piotr Władysław Sudoł, Anna Piontek (szef działu

promocji) - promocja@adeste.eu, Bartłomiej

Wojnarowski

A także każdy, kto modliw, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.

+AMDGI+



Maciej



POZIOM OPAT



POZIOM URUS

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski, Łągiguz 73, 22-400 Zamość, Lubelskie

Spis treści

FELIETON WSTĘPNY

Sahara bez bidonu

Tomasz Adamski

4

TEMATY NUMERU

Lubieżnik, który umiłował Prawdę

Piotr Władysław Sudoł

6

Świętość potrzebna od zaraz!

Bartłomiej J. Wojnarowski

14

Misterium Fidei

Michał Gójski

17

Czy w domu może straszyć?

Dk. Mateusz Kopa

21

Omega, czyli o celu wszechrzeczy

Kamil Mańka

21

Paweł VI - patron Kościoła w kryzysie

Bartłomiej J. Wojnarowski

26

Miłosierdzie i sprawiedliwość

Piotr Ulrich

29

Skandal zmartwychwstania ciała

Tomasz Kumiega

34

Jutro może być za późno, czyli kilka
słów o czyśćcu

Konrad Myszkowski

40

Chrześcijanie Bliskiego Wschodu

M. Lewandowicz-Bucholc

46

FELIETON

Niezapomniana lekcja życia

Anna Gawlik

50

FELIETON

Pornografia, masturbacja czy czy-
stość? - czyli dylematy dzisiejszych
chrześcijan

Tomasz Leszczyński

54

Słowo wstępne Redaktora Naczelnego



Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Adeste”!

Do Waszych rąk oddajemy już drugi numer naszego pisma. Będzie on poświęcony tematyce świętości, życia wiecznego i spraw ostatecznych. Tego wszystkiego, co może nas czekać, kiedy, jak poucza nas Liturgia: „rozpadnie się dom naszej doczesnej pielgrzymki”. W tej kwestii wciąż pojawia się wiele nieudomówień. Zdarza się, że nauka katolicka dociera do wiernych – szczególnie młodych – w suchej, mało atrakcyjnej formie, a świat duchowy wydaje się odległy.

W drugim numerze „Adeste” będziemy chcieli pokazać piękno darów duchowych, które czekają na nas, jeśli tylko zaufamy Bogu – nieba, świętości i życia wiecznego. Opowiemy o świcie, który dotyka nas codziennie, chociaż nie jest materialny. Rzeczywistości, za którą tęsknimy i na którą czekamy.

Będziecie mogli przeczytać o tajemnicy świętości, skandalu zmartwychwstania i pytaniach o śmierć i sprawy ostateczne.

Mam nadzieję, że miesięcznik „Adeste” zainspiruje Was do duchowej refleksji i poszukiwań, a przede wszystkim do wyjścia naprzeciw Bogu, który nas oczekuje.

Z modlitwą +

Bartłomiej J. Wojnarowski

Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”





Sahara bez bidonu



Tomasz Adamski

Płód nie jest człowiekiem, a w każdym razie może zostać usunięty, bo jest niezdolny do samodzielnego przetrwania poza organizmem matki – twierdzą niektórzy. Nie znam argumentu bardziej perfidnego. Głupszych też niewiele.

Pierwsze tygodnie października upłynęły pod znakiem kolejnego w moim niezbyt długim życiu sporu o aborcję. Kolejne trzęsienia ziemi, jakimi najpierw były projekt ustawy Zatrzymaj Aborcję, a później marsze zarówno poparcia, jak i protesty i tym podobne przedsięwzięcia, próbowały ruszyć z posad patowy krajobraz zabetonowanych stronnictw. Czy się udało, jak zwykle będziemy mogli ocenić dopiero po czasie.

Jednak tym, co widać już na pierwszy rzut oka jest miażdżość argumentacji. O części uzasadnień, jakich używa proaborcyjna

strona barykady napisano już niemal wszystko, ale ja pozwolę sobie zwrócić uwagę na motyw, który mnie samemu jawi się jako najbardziej dramatyczny.

Płód nie jest człowiekiem, a w każdym razie może zostać usunięty, bo jest niezdolny do samodzielnego przetrwania poza organizmem matki – twierdzą niektórzy. Nie znam argumentu bardziej perfidnego. Głupszych też niewiele.

Dla każdego człowieka można znaleźć taki zestaw warunków, w których nie będzie zdolny do samodzielnego przeżycia –

niezależnie, czy to embrion, czy dojrzały osobnik. Dla niektórych barierą nie do przejścia będzie wysokość nad poziomem morza, dla niektórych temperatura, a dla niektórych perspektywa samodzielnego uprasowania sobie koszuli. Sahara bez bidonu przy boku, Syberia bez wielowarstwowych płaszców – nikt z nas w takich warunkach nie poradzi sobie samodzielnie, ale nie oznacza to, że nie zasługujemy na dalsze życie.

Problem w tym, że ta zupełnie naturalna perspektywa dla części środowisk staje się argumentem, za pomocą którego



konstruuje się postulat o uśmiercaniu drugiego człowieka. Jest to o tyle niebezpieczne, że doprowadza do sytuacji, w której być może kiedyś demokratyczna większość (lub agresywna mniejszość) będzie w stanie zdefiniować normę, do której przestrzegania zobowiązani będą ci, którzy nie mają takich możliwości. Może to będzie wzrost, może to będzie wiek, może to będzie kolor włosów, oczu lub płeć. Wizja, w której prawo do życia jednostek może być poddana pod głosowanie, jest wizją demoniczną w każdym najmroczniejszym sensie tego słowa.

March for Life (Marsz dla życia) – największa prolifeńska manifestacja na świecie organizowana w Waszyngtonie – w przyszłym roku odbędzie się pod hasłem: Love Saves Lives – Miłość Ratuje Życie. Widzę w tym hasle dwa obrazy. Jeden to kochająca matka, która przyjmuje życie, jakie się w niej poczęło. Drugi to chrześcijańska postawa wobec ludzi walczących o to, by owo życie traktować nie czym wartą wydalenia toksynę.

Pierwszy obraz jest powszechny. Drugi niestety nie. Tymczasem jest to jedyna droga, by

ludzi, którzy mówią o „niezdolności przeżycia” i którzy podnoszą te, a także inne niemądre argumenty, przekonać do swoich racji.

Nie robi tego uczona dysertacja, nie robi tego empiryczne doświadczenie, nie robią tego święte przykłady, pisma i encykliki, jeżeli nie będzie ich do tego przekonywać miłość tych, którzy etykietują się jako broniący życia.

Ale to już temat na zupełnie inny tekst.



Lubieżnik, który umiłował Prawdę



Piotr Władysław Sudół

Pan Bóg niejednokrotnie w dziejach naszego ziemskiego świata pokazał, że wybiera tych, których On chce – niezależnie od tego, czy są dobrzy, czy źli. Bo to On ich przemienia przez łaskę. Mówi o tym Ewangelista Mateusz w 9 rozdziale: „Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9, 13). Jeden z takich świętych, który był wielkim grzesznikiem, narodził się w Tagaście, jako Berberyjczyk. Jego historia jest ponadczasowym świadectwem wszechmogącej Miłości. Jego życie było prześląknięte planem Mądrości, mimo że o tym nie wiedział. W końcu stanął w obliczu Prawdy. Jak wyglądało życie syna świętej Moniki? Czym jest prawdziwa świętość? Jak do niej dojść? Jak wielka jest potęga modlitwy? Jak działa błogie milczenie? Jaka jest rola bliźniego w nawróceniu do świętości? Jak działa Bóg w życiu grzesznika? Czy droga do Boga jest zawsze spektakularna i pełna niesamowitych wydarzeń? Jak umrzeć dla świata, aby zmartwychwstać w Chrystusie Panu, Najświętszym Zbawicielu? Na podstawie żywota i nauczania św. Augustyna, Doktora Łaski, postaram się odpowiedzieć na nurtujące katolików pytania.

Kawał grzesznika

Święty Augustyn urodził się prawdopodobnie w 354 roku w Tagaście jako syn świętej Moniki i jej męża Patrycjusza. Nie był pobożnym dzieckiem – wedle legend celowo śpiewał psalmy

podczas załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych, aby zirytować matkę – wzorową chrześcijankę. Jego ojciec był poganinem, a później katechumenem, o czym wspomina Augustyn w swoich Wyznaniach: „Ojciec był jeszcze katechumenem, i to do-

piero od niedawna”. Augustyn w latach dziecięcych poważnie zachorował, jego matka chciała go ochrzcić, ale ostatecznie odłożyła ten sakrament: „I gdybym nagle nie wyzdrowiał, dopuszczono by mnie wówczas do zbawczego sakramentu; oczysz-

czony byłbym wyznaniem wiary w Ciebie, Panie Jezu, ku odpuszczeniu grzechów. Odwlekło się moje oczyszczenie, bo uważano, że jeśli będę żył nadal, jeszcze nieraz splamię się grzechem. A po chrzcie wina taka byłaby większa i bardziej niebezpieczna". Sam Augustyn pisze, że nie wie, dlaczego tak właściwie jego matka odłożyła ten moment, uważał, że w ten sposób jedynie rozluźniły się wędzidła dla grzechu. Augustyn już jako młodzieniec w Tagaście nie był wzorem do naśladowania – regularnie kradł jabłka ze swoimi kolegami: „wreszcie na naśladowanie tego, co widziałem na scenie. Nieraz to i owo kradłem ze spiżarni albo ze stołu, bądź przez łakomstwo, bądź też żeby dać chłopcom". Później mówi o tym, jak niszczycielski wpływ ma kradzież na duszę – pokochał nie same korzyści płynące z tego czynu, ale samą możliwość czynienia zła, a nawet zło samo w sobie. Gdy miał lat piętnaście, jego ojciec wysłał go na studia retoryczne do Madaury – uważał, że to właśnie wykształcenie będzie najważniejsze dla młodego Augustyna, poza tym sądził, że ten winien już mieć niedługo własnego syna. Matka szczerze martwiła się o swojego syna, gdyż wciąż nie był chrześcijaninem, nie otrzymał sakramentu chrztu. Po roku jednak trudności materialne zmusiły Patrycjusza do sprowadzenia syna z powrotem do Tagasty. Rok później ponownie wysłał go na studia do Kartaginy. Tutaj zaczyna się całe bagno grzechu, w którym trwa kilkanaście lat. Augustyn, mimo zajmowania się studiami retorycznymi, mając niecałe dwadzieścia lat, wiąże się z kobietą (nieznaną z imienia, Augustyn nigdy o tym nie wspomina), która jest z nim w związku aż do jego przemiany duchowej. Kartagina ściągnęła na Augustyna nowe zagrożenie – kuszony przez manichejczyków ostatecznie zostaje słuchaczem, gdy ma ledwie 20 lat. Rok wcześniej na skutek swoich nieoponowanych żądań cielesnych doczekał się syna – Adeodata (łac. 'dar od Boga'). Problemy z VI przy-

kazaniem mocno zaznaczyły się w życiu św. Augustyna, co sam opisuje w III rozdziale Wyznań: „To było moim marzeniem: kochać i być kochanym wzajemnie, i radować się ciałem owej istoty kochającej". Już wcześniej jego matka uważała, że małżeństwo mogłoby załagodzić trochę szkód wynikających z tego kotła pożądliwości. Wedle legend, Augustyn zaspakajał swoje żądze wszędzie – w łaźni czy w świątyni. Tak właśnie niszczycielski jest grzech. „Zatrzymywały mnie zupełne głupstwa, skończone marność, moje stare przyjaciółki. Chwytały mnie za szatę cielesną i szeptały: »Opuść nas?«".

Herezja

Oprócz problemów czysto duchowych, nasz święty popadł w okrutną herezję – manicheizm, która doszczętnie niszczyła jego rozum. Ponadto manichejczycy zafałszowali Augustynowi obraz Pisma Świętego, więc zazwyczaj czytał je i traktował nie tak, jak należy – często nie rozumiał tekstu, a wysnuwał błędne teorie nt. chrześcijaństwa. Po nauczaniu retoryki w Tagaście i ponownym pobycie w Kartaginie, nadchodzi ważny moment w życiu Augustyna – po rozmowie z biskupem manichejczyków (Faustusem) robi się co raz bardziej rozczarowany doktrynami manichejskimi. Ostatecznie podjął decyzję, by wyruszyć do Rzymu. Co ciekawe, ledwie się na to przemógł – podstępem nie wyjawiał całej prawdy matce, której łzy i błagania go nie przekonały. Matka Augustyna mimo bycia postacią, można tak powiedzieć, poboczną, odgrywa niesamowitą rolę w jego życiu – modli się i jest pokornego serca. Tak, to właśnie robi św. Monika. Gdy Augustyn wpada w gniew, jej milczenie dogłębnie go porusza. Sama Monika nieustannie modli się o nawrócenie swojego syna, pełna troski, mimo że w śnie dostała zapewnienie od Pana: „Nie! On mi nie powiedział: »Gdzie on, tam i ty«, lecz przeciwnie: »Gdzie ty, tam i on«". Augustyn z jednego siedliska grzechu – Kartaginy, ucieka do drugiego – Rzymu.

Jednak ciągle czuje w sobie chęć poszukiwania Prawdy po tym, jak kiedyś przeczytał Hortensjusza Cyserona. Przybywa do Rzymu, aby uczyć retoryki – tutaj jednak wciąż zadaje się z manichejczykami. Jednak w roku 385 udaje się do Mediolanu, gdzie zostaje mu powierzone zadanie mowy na cześć cesarza Walentyniana II. Wcześniej jednak przybywa do Augustyna jego matka. Jak widać, św. Monika jest wytrwała, mimo że nie jest kimś żywiołowym – cicha i pokorna ciągle ma wpływ na swojego syna. W Italii pogłębia wraz z przyjaciółmi swoją wiedzę filozoficzną, czytając pisma platońskie i neoplatońskie. Tam również próbował założyć małą wspólnotę życia ze swoimi bliskimi znajomymi. Nie udało mu się. Matka zachęca go do stabilizacji życiowej; wstępnie Augustyn zgodził się na opuszczenie dotychczasowej kochanki, aby dopiero za dwa lata poślubić niewiastę, którą proponuje mu jego matka. Czytanie dzieł filozoficznych przełożonych z greki na łacinę dokonuje się od roku 386. Augustyn zachęcony przez ich lekturę ma coraz więcej niechęci do doktryn manichejczyków.

Pismo Święte

Następnie zapragnął poznać karty Pisma Świętego, które dotychczas uważał za zbiór głupot: „Skoro zrozumiałem, że jesteśmy zbyt słabi, aby własnym rozumem poznać prawdę, i że koniecznie potrzebujemy powagi świętych ksiąg, zacząłem pojmować, że na pewno nie nadabym Pismu Świętemu tak wielkiej powagi we wszystkich krajach, gdyby nie miało ono być dla nas środkiem szukania Ciebie". Jak widać, łaska Boża działa – powoli i spokojnie, jak łagodny powiew jesiennej wiatru, ale skutecznie plan Boży się realizuje w życiu grzesznika, w którym Pan sobie upodobał. Duży wpływ na rozumienie Pisma Świętego przez Augustyna miał biskup z Mediolanu charakteryzujący się wielką charyzmą – Ambroży. To właśnie jego kazania odkłamały fałszywe wyobrażenia w głowie świętego

Augustyna. To wielka tajemnica λόγος – Słowa Bożego, które odczytywane w odpowiedni sposób ukaże prawdę. Jednak często fałszywy obraz Pisma oddala nas od Boga.

„O Panie, czemu zwlekasz?”

Lubieżnik Augustyn coraz bardziej zbliżał się do Boga. W związku z lekturą Pisma udaje się do kapłana katolickiego – Symplicjana („Zesłałeś mi wówczas natchnienie, dzięki któremu uznałem, że należy się udać do Symplicjana. Wiedziałem, że jest to dobry Twój sługa, jaśniejący Twoją łaską”). Ten powiedział mu historię zagorzałego poganina, który się nawrócił, a który zwał się Wiktorynem i był znanym obywatelem rzymskim (VIII rozdział w Wyznaniach). Niewątpliwie ta opowieść wywarła wpływ na Augustyna. Jednak niezgłębiona mądrość Ducha Świętego zwana dla niepoznaki przypadkiem kieruje na urzędnika – Pontycjana. Opowiada mu on o świętym Antonim i jego ideałach – to wydaje się być dla Augustyna intrygujące. Oprócz tego wspomina o swoich dwóch przyjaciółach, którzy podjęli życie monastyczne w Trewirze (aktualnie Niemcy). Po tym następuje moment przelomowy, coś podobnego do Przemienienia Pańskiego na górze Tabor. Augustyn długo czekał „Jeszcze chwilę! Jeszcze tylko chwilę! Poczekaj nieco”. Ta chwila była coraz bliżej, a on ciągle odwlekał. Ostatecznie jednak ten moment nadszedł – w ogrodzie przy swojej posiadłości Augustyn po dostatecznej refleksji rozplakał się jak dziecko razem z bliskim swojemu sercu Alipiuszem i postanowił iść za ideałem św. Antoniego. Augustyn otworzył karty Pisma na fragmencie, który doskonale przemawiał do jego duszy: „Nie w ucztach i pijarstwie, nie w rozpuście i rozwiązłości, nie w zwadzie i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie ulegajcie staraniom o ciało i jego pożądliwości”. Czyż taki przekaz mógłby nie wzruszyć serca tego lubieżnika? Augustyn zaraz opowiedział

o tym swojej matce. Jakże wielka musiała być radość tej służebnicy Pana! Oto już wie, że wymodliła łaskę dla swojego syna. Od tamtej pory Augustyn nie szukał już żony ani żadnych pragnień doczesnych – chciał tylko dążyć do Boga. Przeżył Przemienienie, jednak Zmartwychwstanie – chrzest – jeszcze nie nadeszło. Do tego wydarzenia przygotowuje się z bliskimi w domu Werekundusa, urzędnika, który udzielił im gościny w Kasykacjum. Tam Doktor Łaski zaczyna swoją twórczość (m.in. Solilokwia). W końcu nadszedł moment Zmartwychwstania do nowego życia w Chrystusie przez wodę chrztu świętego: „Przyjęliśmy chrzest i rozwiązał się niepokój o minione życie. Nie mogłem się w owych dniach nasycić cudowną słodyczą rozmyślenia o głębi Twego planu zbawienia ludzkości”. Tak dokonało się nawrócenie wstrętnego lubieżnika, człowieka uzależnionego od chuci, człowieka który był manichejczykiem. Matka Augustyna zmarła niedługo po jego nawróceniu. Dożyła jednak momentu, kiedy dostał nowe życie przez wodę chrztu.

Refleksja

Augustyn stał się wielkim świętym – propagował naukę o łasce, zwalczał zwłaszcza pelagian i donatystów. Sam bowiem przeżył wpływ łaski i sam był na dnie grzechu. Z grzesznika żądcielesnych stał się biskupem, świętym, doktorem Kościoła. Czego możemy się od niego nauczyć? Naprawdę cenne przesłanie kryje zarówno sama historia tego świętego, jak i jego najważniejsze dzieło, czyli Wyznania.

„Przecież modlitwa nic nie daje”

W dzisiejszych czasach ludzie nieobeznani z rzeczywistością Bożą twierdzą, że nie warto marnować czasu na modlitwę, a lepiej spożytkować go na działanie. To okropny cios wymierzony w drogę świętości. Tak nie jest! „Nieustannie się módlcie” mówi nam apostoł Paweł. Modlitwa jest pierwszym krokiem do świętości. Nie tylko osobistej – modli-

twa całym sercem może skłonić do świętości drugą osobę. Przykładem jest tu Augustyn. Sam nawet nie był świadomy tego, że modlitwa jego matki może wyjednać u Boga niesamowitą łaskę. („Ale daleko od grzeszników zbawienie; a ja się właśnie do grzeszników zaliczałem. Krok za krokiem jednak przybliżało się już ono do mnie, chociaż o tym nie wiedziałem”) Co więcej, samo milczenie również może być modlitwą. W jaki sposób? Jak mawiał Cycon: „cum tacent, clamant” (milcząc, wołają). Czasami nasze zwykłe, niezręczne milczenie wobec przykładowego grzesznika zamiast całego potoku słów może dać mu wiele do myślenia. Zostanie sam na sam ze swoją schorowaną duszą. Poza tym prawdziwy święty wie, że milczenie może stać się najwyższą formą modlitwy – Boga nie wystawimy ludzkim językiem, a możemy modlić się całym sercem w Jego Boskiej obecności. To właśnie modlitwa św. Moniki połączona z jej cichym i pokornym sercem pomogła Duchowi Świętemu w nawróceniu Doktora Łaski. Czy zatem działanie jest większe od modlitwy? Nie! One idą w parze. Ale to właśnie modlitwa jest większa, uświęca bowiem nasze działania i jest wyrazem zaufania Bogu w każdej, nawet najmniejszej sprawie, która nurtuje naszą duszę. Bez modlitwy nigdy nie osiągniemy świętości. Świętość to wielkie czyny uświęcane naszą modlitwą. Święta Monika nie była świętą sama dla siebie – pociągnęła za sobą do Boga swojego syna. Bliźni może nam pomóc w dążeniu do świętości, może być dla nas przykładem.

Rzeczy doczesne

Tylko w takiej mierze jest dobrem i czymś błogim, w jakiej jest skierowane ku Niemu. Słusznie przemieni się w gorycz, jeśli człowiek opuszcza Boga i nieprawą miłością kocha to, co od Niego pochodzi” – mawia Augustyn. Jaki dla nas z tego morał? Każdy z nas może być świętym niezależnie od naszego statusu majątkowego. Wbrew powszechnej



opinii bogactwo nie jest złe! Zła może być nasza nieuporządkowana miłość wobec dóbr ziemskich. Wtedy te drobne miłości przesłonią nam prawdziwą Miłość. Musimy stale pamiętać o tym, że dusza z tego świata uniesie tylko tyle, ile udźwignie nasza dusza. W kulturze współczesnego świata materializm stale próbuje wygrać ze wspianą drogą świętości. My jednak musimy nieustannie pamiętać (w związku z czasem Adwentu) o tym, że nasze prawdziwe Bogactwo otrzymamy po śmierci, a tego Bogactwa nigdy nie braknie. Czy trzeba daleko szukać świętych, którzy mimo bycia bogatymi osiągnęli swoją świętość? Ludwik IX Święty, Królowa Jadwiga. Jeżeli rzeczy doczesne prowadzą nas do Boga – wielka to radość. Wszystkie rzeczy tego świata są darami Bożymi i jeżeli używamy ich jak należy, są pożyteczne na naszej drodze do świę-

tości. Ale pamiętajmy, że „Pierwszeństwo mają przed nimi Twoje dzieła duchowe, choćby tamte wielkie twory materialne ogromną jasnością gorzały na niebie”. „Te wszystkie i podobne im rzeczy mogą też być sposobnością do grzechu wtedy, gdy przez nadmierne ich umiłowanie porzuca się dla nich, będących dobrami ostatniego rzędu, dobra cenniejsze od nich, dobra najwyższe: Ciebie, Panie Boże nasz, i prawdę Twą, i prawo Twoje”. „Bo z dobroczynnej Twojej łaski ziemia, woda i przestworze są na nasze usługi”.

Jak działa Pan Bóg?

Święty Augustyn nie był człowiekiem, który nawrócił się bardzo spektakularnie czy w sposób oszałamiający. Na nawrócenie czekał 33 lata. Dlaczego akurat tak? Czy Bóg nie mógł zrobić z niego świętego w jednej chwili?

Wydaje się, że dla Boga najprościej byłoby po prostu dokonać jakiegoś cudu, przez który ten święty by się nawrócił. Tak jednak nie jest. W historii proroka Eliasza Pan Bóg nie był w trzęsieniu ziemi ani w ogniu. Pan Bóg był w łagodnym powiewie wiatru. To wielka prawda o świętości – świętość nie jest czymś co można po prostu otrzymać z dnia na dzień, nie jest czymś, co dostajemy gotowe. Świętość jest owocem łaski Bożej. Łaska Boża zaś może człowieka pobudzić, ale do dalszej pracy potrzebna jest wola ludzka. Łagodny powiew Ducha Świętego. Nie spektakularne sceny rodem z Hollywood. Tak nawracał się św. Augustyn. Z bagna grzechu i manicheizmu bardzo powoli przechodził ze swoimi poglądami aż do stanu, w którym mógł przyjąć chrzest. Cierpliwość jest jedną z najważniejszych cech człowieka, który chce osiągnąć świę-



tość. „Jak długo jeszcze?” – pisał Augustyn. Bądźmy cierpliwi, Pan Bóg zawsze wypełnia swoje plany. Czas nie ma dla Niego znaczenia. Pan działa spokojnie w swojej niezmierzonej Mądrości.

Nie wolno nam natomiast mówić: „Jeszcze nie dziś, Panie”. Świętość jest czymś, do czego powinniśmy dążyć jak najszybciej. Nie warto odkładać bycia świętym na dzień następny – każdy dzień jest wart bycia świętym. Nie znamy dnia ani godziny. A kiedy nadejdzie moment śmierci, powinniśmy się bardziej cieszyć niż lękać. Dlatego nie możemy odkładać bycia świętym. To jest zadanie, do którego jesteśmy powołani od urodzenia. Żebyśmy nigdy nie musieli powiedzieć jak Augustyn: „Późno Cię umiłowaliśmy, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowaliśmy”, albo „Ciągłe odwlekałem ten moment, w którym

miatem umrzeć dla śmierci, a dla życia żyć zacząć”.

„Umiłowana Prawdo”

Augustyn wielokrotnie nazywa Boga Prawdą. Dlaczego jednak? Zapewne z tego powodu, że nawrócony na katolicyzm poznał w jak wielkich błędach i kłamstwach tkwił będąc manichejczykiem. Prawda ma tutaj także inne znaczenie. Każdy z nas przeznaczony jest do bycia świętym takim, jakimi chce nas Bóg. Musimy tylko usunąć z nas to, co jest fałszywe. Wszystko trzeba spalić w ogniu Bożej Miłości. Musimy stanąć w prawdzie o nas samych wobec Boga, jeżeli chcemy osiągnąć świętość. Trzeba wyliczyć sobie samemu swoje wady, przywary, nałogi. Tylko wtedy będziemy mogli wznieść się do Boga, jeżeli odziejemy się w pokorę, czyli prawdę o nas sa-

mych: „Ale chociaż jestem tylko prochem i popiołem, pozwól mi przemówić do miłosierdzia Twego”. Nie mówmy sobie „już jestem święty”. Zamiast tego powtórzmy razem z Augustynem: „Ty zaś, Panie, uradowany tą wonią bijącą ze świętego przybytku Twego, przez wzgląd na Twoje imię zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego”.

Bóg jest Prawdą w jeszcze innym sensie. Augustyn w siódmej księdze Wyznań mówi, że przed nawróceniem był daleko od Boga, a właściwie nazywa to „krajem, gdzie wszystko jest inaczej”. To wielka prawda o świętości. Zauważmy, że świętość jest przepełniona harmonią i porządkiem. Kiedy nie jesteśmy święci jest dokładnie na odwrót – w naszym życiu panuje istny chaos. Pasuje tutaj również cytata, który przypisuje się Augustynowi: „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu”. Przykładem jest tutaj sam święty – jako biskup miał czas na modlitwę, na pisanie swoich dzieł, na opiekę nad ludem (rozmawiał z nimi, leczył choroby, pomagał im w trudach), na sprawowanie Mszy świętych, na podróże po całej swojej diecezji – słowem: na wszystko znalazł czas. A teraz spójrzmy dogłębnie na nasze życie – często mówimy, że my nie mamy w życiu czasu. Nieprawda. Święty zawsze znajdzie czas na wszystko, jeżeli znajdzie czas dla Boga. Druga prawda: jeżeli postawimy Boga na pierwszym miejscu, świętość jest dla nas. Nie będziemy mieli rozterek życiowych i wyborów – zawsze będziemy kierować się tylko Bogiem. Wszelkie miłości rzeczy doczesnych nas nie będą dotyczyć – Bóg będzie pierwszy wśród wszystkiego. Świętość to harmonia i porządek duszy w zgodzie z wolą Bożą. Chrześcijaństwo jest kluczem do rzeczywistości, czyli prawdą. „Oduurzając się fikcjami wywiedzionymi z materii, nieświadomie czyniłem moje serce niezdolnym do usłyszenia głębokiej muzyki Twojej, do której jednak bardzo tęskniłem, o słodka Prawdo!”. Człowiek

nie nasyci się iluzjami ani złudzeniami tego świata. Będzie z nich zadowolony, ale nie szczęśliwy. Człowieka nasyci tylko Prawda. Do Prawdy wiedzie tylko jedna droga – świętość. Takie jest prześlanie Augustyna.

Bliźni

Jednym z najczęstszych drogowskazów do Boga i świętości jest... bliźni. Najprościej zaobserwować to w przeciętnej rodzinie: jeżeli relacje w rodzinie są dobre, a rodzice i dzieci się kochają, dzieci nie będą miały zdeformowanego obrazu Boga. Ponadto, jeżeli rodzice są gorliwymi katolikami zapewne będą wychowywać swoje dzieci właśnie w ideałach świętości! Czy dziecko, które widzi swojego ojca jako silnego, mądrego, który wszystkiemu zaradzi, który zna się na wszystkim, który potrafi zrobić niemalże wszystko, a który klęczy przed krzyżem będzie mogło tak łatwo odejść od wiary? Nie. To pierwszy przykład udziału bliźnich w drodze do świętości – rodzice. To na nich spoczywa pierwszy obowiązek wychowania w wierze katolickiej. Tak jak Maryja wychowała swojego Syna, tak i każda matka na świecie powinna wychować swoje dzieci w prawdziwej świętości. Jedną z takich osób była właśnie matka św. Augustyna. Sam Augustyn bardzo wychwalał Monikę. Burzy to całkowicie współczesne oszczerstwa skierowane w tego doktora Kościoła. W księdze drugiej swojego najważniejszego dzieła pisze tak: „Dzięki Twemu miłosierdziu bowiem to imię Syna Twego, mego Zbawcy, już z mlekiem matki moje serce w dzieciństwie wchłonęło w siebie pobożnie i bardzo głęboko przechowywało”. Jak widać więc syna z matką może doprowadzić tego pierwszego do Boga. Nawet gdy oddalił się od niego bardziej niż Wschód od Zachodu. Głęboką więź syna z matką wyraża cytat: „Gdy traciłem tak wielką pociechę, jakiej mi ona zawsze udzielała, dusza moja była rozdarta, a życie wydawało się zburzone. Bo było to przedtem

wspólne życie jej i moje”. Oprócz syna Monika nawróciła również męża. A co takiego zrobiła? Modeliła się i miała pokorne serce. Jej świętość zrodziła świętość jej syna i poprowadziła do zbawienia męża. „Gorąco pragnęła zdobyć go dla Ciebie. Cnoty, jakimi ją ozdobiłeś, budzące w jej mężu szacunek, miłość i podziw, były wieloma głosami mówiącymi mu o Tobie”. Augustyn zaś pociągnął za sobą swoich przyjaciół – m.in. Alipiusza, który również został biskupem. To głęboka prawda o nas samych – każdy z nas może swoim przykładem przyciągnąć kogoś do Boga – kolegę z pracy, znajomego ze szkolnej ławki, a nawet kogoś z rodziny. Świętość jest czymś, co przepętnia naszą codzienność. „A szczęście przecież polega na radowaniu się prawdą, czyli na radowaniu się Tobą, który jesteś prawdą, Boże, światłości moja, Boże mój, od którego wyglądam zbawienia”.

Łaska

Będę Cię miłował, Panie, „B” wielbił i stawiał imię Twe za to, że przebaczyłeś mi tak niegodziwe przestępstwa. Łasce to przypisuję Twojej i miłosierdziu, że grzechy moje rozpuściłeś jak lód. Łasce też Twojej przypisuję wszystkie te momenty, w których zdołałem uniknąć grzechu”. Tymi słowami Augustyn wychwala łaskawość i miłosierdzie Pana Boga. To cenna wskazówka na drodze do chwały niebiańskiej. Niech nikt z nas nie myśli, że sam jest w stanie osiągnąć doskonałość duszy i być świętym. Wtedy byłby to brak pokory. Wszystko, co w nas dobre i piękne, jest łaską. To, że istniejemy, też jest łaską. Każda chwila naszego życia jest łaską, nawet gdy grzeszymy, bo przecież wolność woli też jest darem od Boga. Nie przypisujemy sobie jednak własnej doskonałości sobie. Augustyn mówi: „Mnie małem, że do powściągliwości człowiek jest zdolny o własnych siłach, a ja w sobie tych sił nie dostrzegałem. Głupiec, nie wiedziałem, że – jak napisano – nikt nie może być powściągliwy, jeśli Ty mu tego nie udzielisz. Udzielił-

byś mi na pewno, gdybym z głębi serca wołał do Ciebie i gdybym miał wiarę dostatecznie mocną, by moje troski Tobie powierzyć”. Każda nasza „zasługa” tak naprawdę nie jest nasza – to wszystko jest owocem łaski Bożej. „To, co dobre, Ty czynisz we mnie; z Twojej to pochodzi łaska. Co złe, jest moim grzechem i karą przez Ciebie wymierzoną”. Dlatego nasze uczynki wynikają z łaski. Pamiętajmy również o tym, że dobry uczynek uczyniony z przymusu nie jest wiele wart.

Każdy jest powołany

Przeto w Twoim Kościele – stosownie do łaski, jakiej mu udzieliłeś, Boże nasz, bo przecież Twoim jesteśmy dziełem, stworzeni na dobre uczynki” „Teraz także Twoje duchowe dzieci są jak gwiazdy umieszczone na tym firmamencie, bo łaska Twoja objawiła się całemu światu”. Nie mów sobie: „ja się nie nadaję”. Pan Bóg kocha każdą swoją owieczkę bez wyjątku. Jesteś powołany do świętości. Ile gwiazd na niebie, tyle świętych powinien mieć Pan Bóg. „Świętymi bądźcie”. Często mówi się, że po soborze „świętych jest za dużo” albo „kanonizowano przeciętnych”. Otóż nie. Każdy, nawet najmniejsze dziecko Pana Boga, jest przeznaczony do świętości. Świętość nie musi być wielkim mistycznym przeżyciem połączonym z uzdrowieniem samym cieniem – świętość to życie, które może podjąć każdy z nas na co dzień.

Pragnienie Nieba

Doszlśmy do naszych dusz „D” i przekroczyliśmy je, aby dotrzeć wyżej, aż do krainy niewyczerpanej obfitości, gdzie na wieki karmisz Izraela pokarmem prawdy i gdzie życiem jest owa Mądrość, przez którą staje się wszystko, co kiedykolwiek było i co jeszcze będzie”. Wizja Ojczyzny Niebiańskiej jest czymś, co nas niesamowicie skłania do świętości. Człowiek święty przed oczami ma nie tyle wizję piekła, co wizję Nieba. To ona powinna nam przyświecać. „Drza-



łem z lęku, a jednocześnie rozpie-
rała mnie radość nadziei, gdy
rozważałem Twoje miłosierdzie,
Ojciec”. Wydawałoby się nam,
że prawdziwy żal to tak naprawdę
obawa przed karą. Tak nie jest.
Prawdziwy żal to skrucha z po-
wodu świadomości odrzucenia
Ojca, który nas kocha jako swoje
dzieci. Wizja bytowania na wy-
żynach niebieskich przyświecała
świętym przez wieki. Tam jest
nagroda za naszą świętość, nie
na Ziemi. Jeżeli będziemy pra-
gnąć zbawienia, Bóg okaże nam
łaskę, abyśmy mogli go dostać.

Umrzeć dla grzechu...

Tylko Ciebie przed sobą bym
„ukrył, a nie siebie przed Tobą”
„Za to, żeś wyrwał mnie z gęstwiny
zła, za to, żeś stał się dla mnie
słodszym od wszystkich pokus, ja-
kim dawniej ulegałem – więc po-
kochałem Ciebie nade wszystko”
To najtrudniejszy krok na drodze
człowieka świętego – odrzuce-
nie miłości ziemskich na rzecz
prawdziwej Miłości. Jest to coś,
co musimy zrobić, aby nasze ży-
cie duchowe było owocne. Trze-
ba zerwać z naszym starym „ja”
i powiedzieć „tak” Chrystusowi.
Augustynowi udało się wygrać
z żądzami cielesnymi. Więc i ty

dzisiaj pomyśl o tym, co najbar-
dziej odciąga Cię od Pana Jezu-
sa i wypowiedz temu wojnę. Pan
Jezus wygrał na krzyżu ogoło-
cony zarówno fizycznie jak i du-
chowo: umierał w krwawej męce,
i sam poczuł się opuszczony
śpiewając „Boże mój, Boże mój,
czemuś mnie opuścić?”. Ale mimo
to chwalebnie zmartwychwstał.
Podobnie i my powinniśmy zrobić
– ogołocić się z tego, co ciągnie
naszą duszę ku ziemi, a przeska-
dza w dążeniu do nieba. W Bogu
zaś nie szukać jakichś dóbr du-
chowych czy pocieszeń – na
drodę do świętości trzeba umi-
łować Boga dla samego Boga,
wyjść na pustynię serca wolną
od emocji czy własnych wyobra-
żeń. Aby dostać Tego, który jest
Wszystkim, należy przyjść z ni-
czym. „Wyjdę i poza tę moc, któ-
rą się nazywa pamięcią, przekro-
czę ją, aby się wznieść do Ciebie,
o Światło błogie!”

Aby zmartwychwstać w Chrystusie

„Cóż bowiem może być
„C”jej życiem, jeśli nie Ty?
A czymże są Twe dni, je-
śli nie wiecznością Twoją?”
„Ty jesteś życiem dusz, tym, co
ożywia życie. Żyjesz, o Życie du-

szy mojej, własną mocą. Bo sa-
mym życiem jesteś, niezmiennym”
Woda chrztu świętego jest dla
nas pierwszym zmartwychwsta-
niem na Ziemi. Jednak co tak
naprawdę znaczy „zmartwych-
wstać”? Można powiedzieć za
apostolem Pawłem, że wtedy
„już nie ja żyję, lecz żyje we mnie
Chrystus”. Jest w tym przesła-
niu zawarta niesamowita treść.
„Żyje we mnie Chrystus” może
oznaczać to, że już nie ma naszej
woli w nas, a jest jedynie wola
Jezusa. Wtedy możemy tak na-
prawdę powiedzieć, że żyjemy.
Bo tylko On jest Życiem. Grzech
jest dla nas śmiercią. Ale i grzech,
i śmierć pokonało chwalebne
Zmartwychwstanie. Każdy nasz
grzech jest gwoździem w Jego
rany. Natomiast każde rozgrze-
szenie jakie otrzymujemy, jest jak
zmartwychwstanie. Każde na-
sze nawrócenie jest zmartwych-
wstaniem. Prawdziwe natomiast
zmartwychwstanie w Chrystusie
dokonuje się wtedy, kiedy osta-
tecznie możemy powiedzieć, że
umiłowaliśmy Pana bardziej niż
sami siebie. Świętość jest nie-
samowitą radością – chrześcijań-
stwo bowiem z samej swojej isto-
ty jest wiarą radości i zwycięstwa
– Pan Jezus zmartwychwstał,

skruszył wrota śmierci i zniszczył władzę grzechu. Dlatego radość zmartwychwstania powinna nami kierować zawsze i wszędzie. Ważne jest też, aby nasza wiara była żywa. Byśmy wiedzieli, że nasze litery prawa przepelnia Duch. Zmartwychwstanie ma wymiar mistyczny – przez nie dokonano się przeobóstwienie (gr. θεώσις) natury ludzkiej – została oczyszczona. Chrystus stał się nowym Adamem i zmartwychwstał jako pierwszy z ludzi. Apostoł Piotr mówi w pierwszym liście o uczestnictwie w Boskiej naturze Chrystusa. Nie należy rozumieć tego dosłownie – Apostoł ma tutaj na myśli swego rodzaju czerpanie z pełni Bóstwa. W Liście do Efezjan czytamy: „Żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, Zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, I mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą”. Widzimy zatem, że przez zmartwychwstanie jest w nas pewna Boża obecność.

Pamiętajmy również o zmartwychwstaniu w kontekście eucharystycznym – w Eucharystii otrzymujemy Ciało Zmartwychwstałego Pana i zarazem uobecnienie Jego zbawczej ofiary Krzyża. W każdej Eucharystii otrzymujemy Życie. Każda Eucharystia przybliży nas do świętości. Świętość zaś przybliży nas do chwały Nieba, a chwała Nieba do chwalebego zmartwychwstania ciała. Doskonale zmartwychwstanie i śmierć ujął święty Augustyn w Soliloquiach: „Boże, Ciebie porzucać – to umierać, w Tobie mieszkać – to żyć”. To zdanie jest znamienne w całym rozumieniu zmartwychwstania i śmierci jako metafor życia duchowego. Chcesz być świętym? Zmartwychwstań w Chrystusie Panu i umrzyj dla grzechu. „Dla mnie bowiem żyć to Chrystus, a umrzeć – to zysk”.



Wielki święty

Żywot świętego Augustyna miał miejsce wieki temu, ale ciągle pozostaje niesamowitym przykładem działania łaski w życiu grzesznych. Tak, ten sam wielbiący rozkosze fizyczne Augustyn, który trwał w nauce manichejczyków, nawrócił się. Stał się prawdziwym krzewicielem Prawdy. Zmartwychwstał w Chrystusie, a umarł dla świata doczesnego. Co jednak najbardziej powinno trafić nam do serca? Przez przykład św. Augustyna Pan Bóg udowadnia, że nie patrzy tak jak my. On w grzeszniku widzi swojego wybranego. Sam Doktor Łaski mówi o sobie: „Właśnie spośród pogan i ja do Ciebie przyszedłem”. Nie przekreśla go. Także i my dzisiaj nie przekreślamy swojej drogi do świętości, ani drogi swojego bliźniego. Twój sąsiad, który pije i co dzień bije żonę, może stać się już następnego dnia innym człowiekiem. Każdy może zmartwychwstać w Panu Jezusie.

Duch Święty działa. Nie tak jakbyśmy chcieli – Mądrość Przedwieczna jest w łagodnym powiewie wiatru. Czasem ukrywa się pod czymś, co ludzkim językiem zwiemy „przypadek”. Na koniec przywołajmy fragment hymnu św. Ambrożego Aeterne rerum Conditor w tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka:

„Ty światłość jesteś. O, zabłyśnij
Zmysłom i mroki duszy rozprosz!
Ciebie niech sławi głos nasz
pierwszy Ciebie niech sławi
pieśń ostatnia”

Z takim przestaniem niech każdy z nas ruszy we własną drogę do świętości. Zmartwychwstańmy. Jesteśmy stworzeni dla świętości.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

piotr.sudol@adeste.eu



Świętość potrzebna od zaraz!



Bartłomiej J. Wojnarowski

Święty Józef, św. Ignacy, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Jan Paweł II, św. Sąsiad spod 6, bł. Lady Gada, bł. Alkoholik, którego spotykam na ulicy... Prowokacja, świętokradztwo? Nie, nasz obowiązek. Albo przyjmujemy, że świętość jest dla ludzi, albo słowo „święty” stanie się sarkastycznym żartem z pobożnych pań z pierwszych ławek kościoła. Które spojrzenie jest nam bliższe?

Starotestamentalny wzór świętości

Jeśli szukamy odpowiedzi na pytanie: „Czym jest świętość?”, to z pewnością odnajdziemy je w Piśmie Świętym. To w nim odczytujemy, czym jest świętość, kto to jest święty, jak żyją święci i jak osiąga się ten stan. Słowo świętość lub pochodne tego wyrazu powtarzają się w Biblii ponad tysiąc razy. W Starym Testamencie słowo „święty” odnosi się przede wszystkim do samego Boga – „źródła wszelkiej świętości” (II ME). Jest to jedno z imion Boga i towarzyszących

mu określeń. Jak przekazuje nam autor natchniony w Księdze Izajasza: „Tak bowiem mówi Wysoki i Wzniosły, którego stolica jest wieczna, a imię Święty: zamieszkuję miejsce wysokie i święte” (Iz 57, 13). Widzimy tutaj, że świętość ma jakby dwa aspekty: jest ona związana z naturą Boga nierozłącznie.

Bóg jest święty, bo jest samą doskonałością i to Jego Osoba definiuje to wyrażenie. Poprzez swoją naturę Bóg jest pełnią świętości i jeśli cokolwiek poza nim posiada to samo miano, to tylko przez upodabnianie się do

jego natury. Po drugie, w powyższym cytacie napotykamy na wyrażenie „miejsce wysokie i święte”. Nie jest trudno wywnioskować, że miejsce dlatego jest święte, bo przebywa w nim Bóg. Nie jest takie z zewnętrznego nadania, jakichś swoich cech i właściwości, ale tylko dlatego, że właśnie w tym miejscu przebywa Bóg. Ta świętość jest cechą „ze względu na Boga” i wyraźnie widzimy to w wielu odniesieniach starotestamentalnych.

Następnie święte są czasy i przedmioty. Biblia mówi o świętym czasie jubileuszu,

świętym ołtarzu, świętych naczyniach itd. Mnogość powiązań rytualnych jest pewnym dyskretnym symbolem. Dlatego Pięcioksiąg tak wiele miejsca poświęca przepisom rytualnym, bo Lud Księgi żywił przekonanie, że poprzez święte przedmioty, czasy i miejsca może być bliżej Tego, który jest święty bezpośrednio w pełni swojej Natury. Multiplikowanie przepisów odnoszących się do zachowania wobec przedmiotów liturgicznych, miejsc, czasów i sytuacji, które w szczególności należały do Boga, były wymową szczególnej gorliwej bojaźni, by ich nie zdesakralizować, a więc nie spowodować, by przestały być Boże, a zatem święte.

Powracając do Boga, jego świętość postrzegana jest w Biblii nie tylko jako część jego natury, ale związanie z cechami tego, jak objawia się ludzkości. Autorzy ksiąg biblijnych utożsamiają świętość z cechami Boga, takimi jak: sprawiedliwość, miłosierdzie, potęga. Ta świętość ma także wymiar moralny: „Bóg święty przez sprawiedliwość okaże swą świętość” (Iz 5,16).

Świętość nowego i wiecznego Przymierza

Nowy Testament jeszcze bardziej przybliża nam tajemnicę świętości Boga, bo wypełnia ją i naświetla w doskonałej relacji Syna z Ojcem. Jezus Chrystus, jedyny sprawiedliwy nazywa swojego Ojca. To odniesienie zwykle wiąże się z modlitwą, która staje się kontemplacją relacji i poznawaniem misji danej Mu przez Ojca (Łk 1,49; J 17,11). W kontekście świętości Jezus jest porównywany do innych postaci ze Starego Testamentu i bohaterów wiary (Mk 1,24; J 6,69; Dz 4, 27.30 etc.). W Ewangelii wg Św. Marka, gdy demony zwracają się osobiście do Chrystusa używają wyrażenia „Święty Boży” (αγιος του θεου). Greckie wyrażenie αγιος, które pada w tym kontekście (Mk 1, 24) jest niezwykle sugestywne, bo wskazuje, że demonom chodzi o „Tego Świętego”, tym samym

czyniąc z okrzyku wyznanie boskości Chrystusa. W ten sposób widoczna jest misja Chrystusa i odniesienie do Jego jedynej świętości, która ma wymiar kultowy – Jezus swoim Ciałem buduje nową świątynię i burzy starą, aspekt moralny – Jezus jest bez grzechu, prorocki – Jezus jest wypełnieniem wszystkich wizji prorockich w ciągu dziejów, mesjański – Jezus jest Chrystusem, zatem jest wybawicielem i spełnieniem nadziei Ludu Wybranego. Dlatego w bardzo sugestywny sposób św. Piotr w jednym ze swoich listów odnosi się do Chrystusa: „Według tego, który powołał was, Świętego, sami święci w każdym zachowaniu się stańcie, dlatego, że jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 P 1, 15nn, por. Kpł 19, 2). Widzimy tu wyraźnie, że Jezus jest wypełnieniem nadziei Starego Prawa i Odnowicielem wszystkiego w Nowym Przymierzu. Podobnie mocne w obrazy odniesienia do świętości Jezusa znajdują się w Liście do Hebrajczyków, gdzie przedstawiany jest jako doskonały Kapłan, Święty i Nieskalany, który składa Ofiarę, której już nie trzeba powtarzać, w przeciwieństwie do starotestamentalnych całopaleń.

Świętość ludzi czy ludzka doskonałość?

Choć może to okazać się dziwne na pierwszy rzut oka, Biblia raczej nie wspomina o świętości w kontekście konkretnych osób. Personalnie odnosi się do „pobożności”, „sprawiedliwości” czy „prawości” danych osób. Świętość wydaje się być w Biblii darem wspólnotowym. Święte są gminy pierwszych chrześcijan, obmyci wodą chrztu (1 Kor 6, 11), a przede wszystkim święty jest cały Kościół, bo Jego Głowa, Jezus Chrystus, jest doskonałą świętością. Widzimy to wyraźnie w Liście św. Pawła do Efezjan (Ef 5,27). W myśli Nowego Przymierza nawet będąc grzesznikami, jesteśmy we wspólnocie świętych, ponieważ jesteśmy związani ze sobą jedną wiarą i wodą obmycia z grzechu.

Takie biblijne odniesienie pokazuje nam prawdę, która często nam umyka: świętość nie jest heroicznym dziełem jednostki, samotnym wyzwaniem, rodzajem duchowego challenge'u. Nie może być ona „od”, ale „do” wspólnoty Kościoła. Dlatego izolacja i zamknięcie się na potrzeby innych, na ożywczy głos płynący z pulsu Kościoła, często jest pierwszym stopniem zamknięcia się na dar świętości. Gdzie spotykają się ludzkie interesy, chęć zabłyśnięcia i poczucia własnej elitarności, tam umyka to rozumienie świętości, które widzimy w Piśmie Świętym i w życiu pierwszych męczenników i Ojców Kościoła.

Nie-święte spojrzenie na świętość

Poprzez niezrozumienie samej idei świętości, w chrześcijaństwie dochodzi do wielu nieporozumień. W utartym przekonaniu świętość ma łączyć się z ekstremalną dewocyjnością, spełnianiem praktyk religijnych w dużej ilości czy jakimś oderwaniem od brutalnej rzeczywistości. Widać to nawet w sarkastycznych związkach frazeologicznych i powiedzeniach: „Nie bądź taki święty”, „Świętoszek się znalazł”, „Nie święci garnki lepią”. Pobrzmiwają w nich dwa schematy: świętość jest czymś dalekim, niedostępnym; po drugie, świętość jest rodzajem poukładanej grzeczności, dlatego aby nie marnować życia w nudny sposób, nie warto „udawać świętego”, jak powiedzieliby inni. Nie jestem w stanie powiedzieć, na ile takie podejście jest spowodowane zgorzknieniem pokoleń, ale z pewnością powoduje duchową ślepotę. Rodzaj wewnętrznej jaskry. Bo przecież święty był ten odległy Józef, święty był Krzysztof z obrazka, świętym był Szczepan z ludowych przedstawień. Często nasza wewnętrzna hipokryzja i duchowy strach hamują się przed przyznaniem, że Duch Święty wcale nie „wyinstalował” świętości z Kościoła, ludzie żyją-



cy według Boga ciągle stają się świadectwem wiary i spotykamy ich, chociaż wolelibyśmy nie. Bo jeśli świętość to sprawa przyszłości, to uff – nie musimy być tacy poukładani.

Chyba że nie w pełni wierzymy w Bożego Ducha, Boża Wszechmoc działa – wiadomo – na tych pobożnych, no ale nie na tę dziewczynę, która oddaje się za marne grosze bogatym klientom. Nie działa na tych zdegenerowanych, kłamiących polityków. Ale czy na pewno? Może nie dowierzamy w Bożą Moc, która może z każdego (!) bez wyjątku uczynić sługę prawdy i świadka świętości Boga.

Albo możemy dalej stawiać podświadomą granicę Opatrzności, bo to będzie uspokajać nas samych. A co jeśli będziemy napotykali świadectwo wiary innych, na które już nie będziemy mogli zamknąć oczu i stanie się naszym wyrzutem sumienia?

Świętość nasza powszednia

Wiele złej roboty zrobiła Kościołowi cikliwa hagiografia. Świeci zostali pokazani w wielu żywotach wręcz groteskowo: albo jako pół-tytani, którzy potrafiли pogrywać sobie z prawami natury, albo – co gorsze – jako wyzbyte ziemskich zainteresowań i poczucia rzeczywistości oniryczne istoty. I tak napotykamy św. Stanisława Kostkę, któremu „podrasowano” życiorys na tyle, że w niektórych miejscach sugeruje się, jakoby młody jezuita mdlał na dźwięk wulgaryzmów. Napotykamy na uśmiechnięte obrazy świętych podczas męczeństwa czy cierpienia, co wydaje się wręcz świadomą manipulacją. Krew bywa pachnąca, nie klei się wszędzie i nie odstrasza, w wielu opisach nie spotkamy też potu, złości, a łzy płyną tylko na chwałę Bożą. Już nie mówiąc o pewnej białej substancji (broń Panie Boże), dzięki której każdy z nas jest na świecie – wielu świętych wydaje się być „ponad” seksual-

nymi problemami czy rozterkami. Na szczęście nowsze podejście do opisu życia świętych rzuca nam na nich wiele światła. I tak spotykamy św. Augustyna, który lubił wyuzdany seks, spotykamy bł. Bartłomieja Longo, który w młodości był satanistą i oddał duszę diabłu. Napotykamy przyszłego błogosławionego Matta Talbota, nałogowego alkoholika.

(Bez)droża hagiografii

Takie sprowadzenie świętych na ziemię jest potrzebne, ale niewygodne dla naszego wygodnictwa. Bo skoro oni, mając tak skomplikowane, bolesne, a w przeszłości grzeszne aż do kompromitujących szczegółów życie, to... może ja też powinienem powalczyć? A co jeśli w przyszłości świętym będzie znajomy, z którym spotykałeś się na grze w Xbox-a? Jeśli wyniesiony na ołtarze będzie chłopak, który dzisiaj stoi w kolejce po prezerwatywy na stacji benzynowej, podczas gdy Ty kupujesz paliwo? A może wielką świętą będzie Lady Gaga, która dzisiaj przeżywa duchowe rozterki i kryzys?

Tak bardzo potrzeba nam sprowadzić temat świętości na ziemię. Bo jeśli go nie przywrócimy tam, gdzie jest jego miejsce, czyli do szkół, szpitali, boisk, małżeńskich łóżek i wszystkich innych miejsc, gdzie możemy dzielić się dobrem z innym, to nie damy świętości prawdziwego blasku. Nie dlatego tak pięknej, bo pachnącej kadzidłem i tajemniczością, ale tak pięknej, bo pachnącej potem, smakującej zmęczeniem i codziennymi obowiązkami wykonywanymi z miłością. Przypomnijmy o świętości, która jest tak wielka, bo ludzka. Ludzka i boża. A wtedy słowo „świętość” przestanie być językowym sarkazmem, a stanie się życiowym marzeniem.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

bartlomiej.wojnarowski@adeste.eu

„Misterium fidei”



Michał Gójski

Jezus wielokrotnie mówił o wierze. Dla Niego nie ma zbawienia bez wiary („Kto uwierzy i przyjmie chrzest...” – por. Mk 16, 16), ale nie wiary pustej, lecz ciągle pogłębianej. Sednem życia chrześcijanina jest wiara właśnie w to, że „Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał, Chrystus powróci”.

Trudno opisywać wiarę. Dla wielu z nas trwanie w niej jest efektem wychowania religijnego, może po prostu przyzwyczajenia, żeby nie powiedzieć – wygody. Tymczasem ona wymaga czegoś więcej, walki, która nigdy nie jest przegrana: „Bo wszystko co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnieśliśmy nad światem, jest wiara nasza” (por. 1 J 5, 4). Przypomina się przykład kobiety kananejskiej, wołającej za Mesjaszem: „Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida!” (por. Mt 15, 22). Mimo pochodzenia, była przecież dla ówczesnych Żydów poganką niegodną uwagi, ośmiela się natarczywie „przypominać się” Chrystusowi. To, że wciąż stara się zwrócić na siebie Jego uwagę, sprawia, iż osiąga swój cel: jej córka została uzdrowiona. No właśnie – jej córka. To chyba cecha prawdziwej wiary, ale i nadziei, które razem złączone trwają w miłości, mianowicie nie dbanie o własne korzyści, lecz dobrostan drugiego człowieka.

Nasz Pan nie tylko nagradza za mocną wiarę, ale gani za jej brak. Tak było w przypadku uczniów, którzy nie zrozumieli metafory Jezusa dotyczącej kwasu faryzeuszów i mówili, że „nie zabrali chleba” (por. Mt 16, 7). W tym miejscu Nauczyciel przypomina im o dwóch cudach



rozmnóżenia chleba. Dopiero to otwiera oczy Apostołom. Zrozumieli słowa Pana. On kazał strzec się przed kwasem faryzeuszów i saduceuszów. To ma ogromny związek z wiarą. Chrystusowi zależy bowiem na czystości głoszonej nauki, z której nic nie może zostać odjęte ani dodane ponad to, co sam powiedział. W przeciwnym razie nawet cuda nie uratują wiary, która przecież bez nadprzyrodzonych znaków może się obejść.

Jak wyglądałaby wiara bez śmierci i zmartwychwstania Jezusa?

Można powiedzieć, że całe Misterium zbawcze, które Bóg ofiarowuje ludziom, opiera się na Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa. Św. Paweł powie, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał „próżna byłaby nasza wiara” (por. 1 Kor 15, 14). Nie da się ufać Bogu bez akceptacji tego co nam przygotował. Z drugiej strony, nie da się ufać Bogu bez aktywnego współdziałania z łaską. Nie ma więc tutaj sprzeczności: wiara musi być i poddana, i „upar-

ta” w dążeniu do celu, jakim jest zbawienie dusz. Ten, kto nie wierzy w zmartwychwstanie, pozbawia się szansy na nie, o czym mówi jeden z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu: „sprzeciwiać się uznanej prawdzie wiary”. Nie ma wiary bez śmierci i zmartwychwstania Pana. Zawsze oczekiwano Jego przyścia, a gdy się dokonało, wciąż oczekiwano, że przywróci królestwo Izraela.

Zarówno Apostołom, jak i innym Żydom, bardzo trudno przychodzi zaakceptować Boskie posłannictwo Jezusa. Dopiero z czasem dochodzą do wniosku, że poprawne odczytanie Jego nauki to wiara w odkupienie, które nie dokonało się inaczej jak przez krzyż i pusty grób. Zjednoczenie z Bogiem, które dokonuje się w życiu wierzącego, to świadomość, że ten Bóg umarł za mnie. Pociągająca myśl, paradoksalnie, afirmująca śmierć, nie zamyka się jednakże na niej, ale rozwija w najpiękniejszą na świecie: „On ZA MNIE umarł, ale On DLA MNIE pokonał śmierć!”. Wszystko to opiera się na miłości, bo Ojciec oddaje swojego

Syna na śmierć właśnie z miłości do ludzi, a ci mogą Go w tej samej miłości przyjąć, uwierzyć Mu i uwierzyć w Niego.

Błędem jest sądzić, że istnieje wiara bez akceptacji śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. On, który jest Bogiem, poddaje się prorocत्वom, wypełnia swoją misję, aby dać świadectwo miłości do człowieka. Przed Męką sam powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (por. J 15, 13). Zatem wiara wymaga miłości i odwrotne, a ten, kto jest jednego bądź drugiego pozbawiony, pozbawia się Chrystusa, który przecież sam jest Miłością.

Przed Paruzją

Pprzed powtórным przyjsciem Chrystusa mają nastąpić wielkie znaki. My jednak teraz skupiamy się na ciągłej asystencji Ducha Świętego. Został On nam obiecany w Wieczerniku (por. J 15, 26). To dzięki Trzeciej Osobie Trójcy Świętej nasza wiara może wciąż wzrastać. Jej pogłębienie jest efektem trzech czynników. Pierwszym jest modlitwa, która nas z Bogiem łączy, drugim – studium Słowa Bożego, które pomaga odkryć plan Boży dla człowieka, a trzecim praca skalająca, wprowadzająca w życie motywy ludzkie, towarzyszące przyjęciu wiary. Przecież ona zawsze, choć jest darem, musi być także aktem wolnej woli.

Jednak Apokalipsa mówi nam, że zanim Chrystus osądzi ziemię, przyjdzie Fałszywy Prorok, drugą Bestię, na usługach pierwszej. Św. Jan pisze o wielkich znakach, których ona dokona. Tym samym zwiedzie mieszkańców ziemi, którzy zaczną oddawać pokłon pierwszej Bestii. (por. Ap 13, 13). Dlatego czysta wiara to ta, która w chwilach wątpliwości potrafi podnieść się, nawet po upadku, ufając, że miłosierdzie Boże jest większe niż zło. Właśnie w czasach przy końcu świata należy mieć na uwadze fakt, iż tylko silna wiara jest ratunkiem, tylko dostrzeżenie w Bogu jedy-

nego Dawcy szczęścia pozwala osiągnąć niebo.

Ostateczne przyjście Jezusa

Owe przyjście ma być jednocześnie Sądem Ostatecznym, na którym Zbawiciel oddzieli sprawiedliwych od niesprawiedliwych. I w to, że nasz Pan powtórnie zstąpi na ziemię należy wierzyć. Nie jest to niemożliwe. Skoro wiara jest łaską, jak to już powiedziałem, to św. Tomasz z Akwinu powie nam, że: „dusza z natury jest zdolna do przyjęcia łaski” (por. S. th. I-II, 113, 10).

Ścisłe centrum

Dopiero zmartwychwstanie Jezusa jest oczekiwaną „pełnią” Jego posłannictwa. Spina jak klamra zarówno śmierć Mesjasza, jak i Jego powtórne przyjście w chwale. Ukazuje bowiem Boskość Mistrza. Doczesne prawa, rządzące życiem człowieka, nie mają władzy nad Chrystusem, mającym podwójną naturę. Pokonując śmierć on właśnie pokazuje nam, że ziemską wędrówkę nie kończy się wraz ze złożeniem do grobu. Tym samym daje ludziom nadzieję.

Zanim Chrystus się narodził, zanim umarł i zmartwychwstał, lud Izraela miał nadzieję na to, że w ogóle przyjdzie. W wyobrażeniach Żydów przywraca niepodległość, konstytuuje państwo. Dopiero z czasem okazuje się, że Bóg ma inny plan – chce dać prawdziwe życie, czyli życie wieczne, swoim dzieciom. Zmartwychwstanie to właśnie szczyt dobroci Bożej, czyli wypełnienie nadziei człowieka! Widzi on żywego Pana, który otwiera drogę do raju. Tym samym zaprasza, by wziąć udział w tej „przygodzie”, niebagatelnym jednak trudzie uwierzenia w to, że to właśnie cel mojego życia – zmartwychwstanie do życia wiecznego.

Raz lepiej, raz gorzej...

Ludzie mają jednak to do siebie, że przychodzi im z trudnością wierzyć w coś tak prostego, bo jednocześnie objawia się to jako rzecz niestychanie nierealna.

Właśnie fakt, że zmartwychwstanie jest tak odległe, i nigdy nie zostanie do końca poznane jako tajemnica wiary, budzi w nas tyle emocji. Boimy się uwierzyć! Będzie to przecież wymagać ciągłych starań o tę wiarę, by była wielkością chociaż ziarenka gorczycy. Bóg nie daje nam gotowego planu na wiarę. Tymczasem – w zupełnym oderwaniu od codziennej praktyki – domagamy się precyzyjnego wykazu, niemal kosztorysu, który pozwoli osiągnąć cel.

To hipokryzja! Zawsze w chaosie codziennych obowiązków, albo w rutynie niezmienności, trwamy w przekonaniu, że wiara to coś, co nam się należy, że nie będzie trudna, a jak będzie, to z niej zrezygnujemy. W tym samym czasie pożądamy czegoś... wykwintnego. Tym smaczkiem jest trud, kolejne wyzwanie. I to jest złe podejście do wiary. Ani jej pożądanie, ani lekceważenie przyniesie jej wzrostu. Osiąga się go bowiem tylko współpracą z łaską, do czego uzdalnia sam Bóg.

Jakkolwiek czasem otwierają się nam oczy, tak z reguły wolimy mrużyć je, obchodzić wiarę naokoło. Myśląc, że da się „załatwić problem bezboleśnie”, przeczekujemy kryzysy zamiast zmierzyć się z nimi. Nie podejmujemy wyzwań, bo odwaga wyszła z mody. Lubimy wygodę, przecież nam się należy. W kontekście życia wiecznego z tego wszystkiego będziemy jednak rozliczani. Nie pozostaje nam nic innego jak... wierzyć, że dobry Bóg istnieje i mieć nadzieję, że okaże nam łaskę, trwając w miłości, która pozwala czynić dobro. Zastanawiając się nad dotychczasowym poziomem naszej wiary, nie tylko jako kategorii przynależności do wspólnoty chrześcijan, zastanówmy się: a gdyby tak Sąd Ostateczny był za chwilę...

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

michal.gojski@adeste.eu

Czy w domu może straszyć?

Dk. Mateusz Kopa

„A tutaj podobno straszy”, usłyszałem od kogoś podczas spaceru po rodzinnym miasteczku. Bodaj każda okolica, większe miasto i wieś z tradycjami może „poszczycić się” nawiedzonym domem, cmentarzem bądź innym miejscem tego typu, związanym oczywiście z jakąś mroczną, straszną historią.

Był już późny wieczór. W kaplicy seminaryjnej wciąż modlił się jeden z kleryków. Koledzy postanowili zrobić mu dowcip i zamknęli drzwi kaplicy na klucz. Chłopak widząc, że nie może się wydostać, postanowił spędzić noc śpiąc na twardej, seminaryjnej ławce. Po kilku godzinach w pomieszczeniu włączyły się wszystkie światła, a do kaplicy wkroczył kapłan ubrany tak, jakby szedł odprawiać mszę. Śpiący alumn poderwał się z ławki i mocno zdziwiony zapytał księdza kim jest i skąd się tu wziął. Kapłan uśmiechnął się i powiedział: „Od dnia mojej śmierci przychodzę tu codziennie, by odprawić zaległą intencję, a nie ma mi kto posłużyć do mszy. Bądź tu jutro o tej porze, by moja dusza zaznała pokoju”.

Inna historia. Helenka umarła, będąc dzieckiem. Jej mama długo nie mogła pogodzić się ze śmiercią córeczki. Dlatego codziennie przez kilka miesięcy udawała się na cmentarz, by opłakiwać swoje kochane dziecko. Pewnego dnia, klęcząc przy grobie na pustym cmentarzu, usłyszała „Mamo! Mamo! Mamo!”. To Helenka wołała. Matka zrozumiała w jednej chwili: póki płacze nad dzieckiem, nie może ono wejść do nieba.



Czy to możliwe?

Ktoś się teraz może wyrwać i z całych sił wykrzyknąć „Tak! Przecież wierzymy w świętych obcowanie, modlimy się za zmarłych, a jak są zbyt długo w czyśćcu, to przychodzą do nas, by prosić o modlitwę”. Otóż... nie. Obcowanie świętych a potencjalna komunikacja z duszami czyśćcowymi to dwie osobne sprawy.

Przypomnijmy sobie to, czego nauczyliśmy się – być może – przed pierwszą komunią, a na pewno przed bierzmowaniem. Katechizmowa reguła mówi, że są

trzy rzeczy ostateczne człowieka: śmierć, sąd, niebo albo piekło. Po śmierci następuje sąd, podczas którego ważą się losy duszy. Jeśli człowiek za życia definitywnie odrzucił Boga, nie żałował za popełnione grzechy ciężkie i nie odwoływał się do Bożego Miłosierdzia, to skazuje się na piekło (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, pkt 1033). W przeciwnym wypadku dusza „trafia” wprost do nieba, bądź przechodzi przez okres oczyszczenia w czyśćcu. Jak mówi konstytucja apostolska papieża Benedykta XII „Benedictus Deus” dzieje się to „mox” (czyli 'od razu') po śmierci człowieka

i dla duszy w czyśćcu (a tym bardziej w piekle) nie ma absolutnie żadnej możliwości jakiegokolwiek powrotu czy ukazania się bliskim. Między bajki zatem można włożyć ludowe podania o duszy przez trzy dni błakającej się jeszcze po „tym też padole” i dopiero po pogrzebie odchodzącej w zaświaty. W związku z tym staje się dość oczywiste, że wszelkie pogrzebowe gusta mające „pomóc” zmarłemu w przejściu na drugą stronę życia są bezcelowe, mało tego – bałwochwalcze. Można podejrzewać, że są to pozostałości wierzeń pogańskich przodków jeszcze sprzed czasów księcia Mieszka. Na przykład podanie o niemożności wejścia do wiecznej szczęśliwości dzieci, po których się rozpacza, jest dość rozpowszechnione w folklorze i swymi korzeniami sięga kilku tysięcy lat wstecz.

Szkoła zmarli z piekła i czyśćca nie mogą do nas przyjść, to skąd rozmaite sny, w których zmarli proszą o modlitwę? Skąd wizje bliskich zmarłych? Skąd opowiadania o telefonach z zaświatów? Pierwsze wyjaśnienie jest takie, że jest to wytwór wybujałej fantazji. Faktycznie – tak bywa. Czujemy jednak, że to wytłumaczenie nie jest satysfakcjonujące. Inna możliwość: dobry Bóg może zachęcać nas do modlitwy za zmarłych, wiedząc, że jej potrzebują. Nie robi tego wprost, lecz poprzez znaki, obrazy odczytywalne i zrozumiałe dla danej osoby.

A co z sytuacjami ekstremalnymi?

Zdarza się przecież, że ktoś wywołuje duchy, rozmawia ze swoim zmarłym dziadkiem przy pomocy wahadełka i tabliczki z literami, słyszy głosy, widzi przesuwające się przedmioty. Co wtedy? Jeśli tak się dzieje, to mamy poważny problem. Niezależnie od poziomu realizmu takiego doświadczenia, można być pewnym, że nie rozmawia się ze wspomnianym wyżej zmarłym dziadkiem, ciocią, babcią czy kim-

kolwiek innym. Jeśli jest odpowiedź, to ukrywa się za nią osoba, której nie ogranicza ludzka kondycja. Tą osobą jest zawsze demon. Głos mówi ci, że jest twoim dalekim krewnym? Nieprawda, to demon. W takim przypadku należy skonsultować się z duchownym i modlić o wolność od złego ducha.

Ciągle mowa o duszy...

My, katolicy, mimo dobrych chęci często popełniamy jeden błąd, o którym warto wspomnieć podczas rozważań o losie duszy po śmierci. Mówiąc „niebo” myślimy często – o zgrozo – o duszkach siedzących na chmurce, ze świecącą obręczą nad głową. Obraz dość dziecinny. Inni skupiają się na szczęściu samej duszy przebywającej z Bogiem, doświadczającej „visio beatifica”, oglądającej Boga. Czasami zastanawiamy się nad tym, czy uda nam się spotkać tam też z naszymi bliskimi, czy porozmawiamy z przyjaciółmi. Niektórzy z kolei wykazują tendencję do wpadania w „święte oburzenie”, gdy ktoś ośmieli się zadumać nad tym, jak będziemy tam wyglądać.

W świetle powyższych postaw wręcz trzeba przypomnieć sobie, że człowiek nie jest duszą uwięzioną w ciele (a chrześcijaństwo to nie platonizm). Człowiek to dusza i ciało stanowiące swoistą jedność. Sama więc dusza – choćby najszcześliwsza – przed tronem Boga nie jest i nie może być człowiekiem pełnym. Taką sytuację teologowie nazywają „międzystanem”, bądź „międzyczasem” – człowiek jest już w niebie, ale nie nastąpiła jeszcze paruzja i wypełnienie się czasu. Punktem docelowym dla człowieka jest więc zmartwychwstanie ciał. Człowiek jest powołany do wiecznej szczęśliwości w swojej pełni – w duszy i ciele. Zastanawianie się „jak będziemy wyglądać” nie jest zatem wcale takie bezcelowe. Nowe ciało będzie tym samym, które mamy teraz, ale nie będzie takie samo. Tożsamość ciała uwielbionemu

będzie nadawała dusza, która – zgodnie z nauczaniem św. Tomasza z Akwinu OP – jest formą dla ciała. Zachowamy najprawdopodobniej coś, co pozwoli nas rozpoznać, ale nie będziemy tacy sami. Tylko jedna osoba w Piśmie Świętym miała takie ciało, co pozwalała nam budować pewne wyobrażenia na ten temat. Tą osobą jest Jezus Chrystus, zmartwychwstały Pan. Uczniowie nie rozpoznawali Go na pierwszy rzut oka, ale dawał im się poznać wtedy, kiedy sam tego chciał. Z nami będzie podobnie.

Ktoś może powiedzieć, że z Jezusem to trochę inna sprawa niż my, bo on jest też Bogiem, w związku z czym nie możemy nic powiedzieć o realności ciała uwielbionego. Ośmielę się tu przypomnieć o jeszcze jednej osobie, która już teraz (cokolwiek rzeczono „teraz” miałoby oznaczać w świetle wieczności) ma takie ciało w niebie – Najświętsza Maryja Panna, która z duszą i ciałem (a więc w całości) została wzięta do nieba.

Czy w domu może straszyć?

Odpowiedzmy jednak ostatecznie na pytanie postawione na samym początku. Czy w domu może straszyć? „Czy katolik może” wierzyć w opowiadania o duchach wyjących na strychu i łańcuchami tłukących po kaloryferach? Może wierzyć, że faktycznie coś słychać lub widać, ale niech nie łudzi się, że to potępieni ludzie. To potępione anioły. To złe duchy, które odwróciły się od Pana i nie chcą doń powrócić.

„Czy katolik może” bać się tych zjawisk? Naturalnie, z pewnością budzą one niepokój, niemniej jest on nieco irracjonalny. Jeśli jesteś blisko Chrystusa, jeśli żyjesz w stanie łaski uświęcającej, jeśli uczestniczysz w życiu sakramentalnym Kościoła, to nie masz się czego obawiać. „Choćbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4).



Omega, czyli o celu wszechrzeczy



Kamil Mańka

Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem? Odpowiedź wydaje nam się oczywista: aby nas zbawić przez Krzyż i Zmartwychwstanie swoje. Jednak różni święci, Ojcowie i Doktorzy Kościoła wobec tak postawionej sprawy zadawali rozsądne pytanie: czy w takim razie to największe dzieło Boga, czyli wcielenie Syna Bożego, Bóg zawdzięcza naszemu grzechowi? Tak różni i oddaleni od siebie w czasie i przestrzeni mistrzowie teologii Kościoła jak św. Ireneusz z Lyonu, św. Maksym Wyznawca czy bł. Jan Duns Szkot odpowiadali, że to niemożliwe. Jak to zatem rozumieć?

Wprowadźmy podstawowe tutaj pojęcie absolutnego prymatu Chrystusa – co ono znaczy? Odpowiada ono na pytanie: czy Chrystus jako człowiek jest konsekwencją stworzenia, czy to raczej stworzenie wtórnie wypływa z wcielenia Chrystusa? Bł. Duns Szkot rozumował w ten sposób: Bóg zamierzający stworzenie zamierzył je tak, by

było najdoskonalej zjednoczone z Nim samym, ponieważ Bóg jest najwyższym dobrem i najwyższe dobro swemu stworzeniu Bóg chciał ofiarować. Takie zjednoczenie oznacza, że Bóg musiałby stać się stworzeniem i dlatego gdy Bóg zamierzył stworzyć cokolwiek, to najpierw zamierzył Wcielenie Syna Bożego. Celem stworzenia jest stworzenie obda-

zione najgłębszą komunią z Bogiem. Ktoś pięknie ujął to w słowach mówiących, że wszystko zostało stworzone dla Najświętszego Serca Jezusowego, „ze Słowem Bożym istotowo zjednoczonego”, jak mówi litania. Jakie są tego konsekwencje? Najprościej mówiąc oznacza to, że gdyby nie było upadku człowieka, Syn Boży dalej stałby się człowiekiem.



Bóg-Człowiek Jezus Chrystus jest przez Boga chciany dla niego samego, ta bosko-ludzka jedność ma prymat ponad wszystkim. Jednym z kluczowych tekstów biblijnych leżących u podstaw tego rozumienia Chrystusa jest piękny hymn z Listu do Kolosan 1,15-20:

On jest obrazem Boga niewidzialnego -

Pierworodnym wobec każdego stworzenia,

bo w Nim zostało wszystko stworzone:

i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi,

byty widzialne i niewidzialne,

czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze.

Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone.

On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie.

I On jest Głową Ciała - Kościoła.

On jest Początkiem,

Pierworodnym spośród umarłych,

aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim.

Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia,

i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą:

przez Niego - i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach,

wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża.

Bł. Duns Szkot ilustrując tę prawdę odwołuje się do przykładu z życia. Gdy rzeźbiarz zamierza wykonać rzeźbę, najpierw dokładnie ustala, co ostatecznie ma być wykonane, jaką formę ma przyjąć ostatecznie ta bryła, która jest przed nim, a potem zabiera się do pracy. Podobnie Bóg zamierzając stworzyć świat to, co zamierzył jako cel świa-

ta, to wcielony Chrystus, Bóg-Człowiek. Dopiero w Chrystusie „wszystko zostało stworzone”, On jest początkowym zamiarem i On jest ostatecznym spełnieniem, Alfą i Omegą. Dopiero w Nim Bóg zamierzył wszystkich przeznaczonych do chwały. Inny kluczowy tekst mówi: „W Nim [Chrystusie] bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym.” (Ef 1,4).

Upadek człowieka jest dopiero wtórnym wydarzeniem wobec tego planu i zmienia „tylko” tyle, że przyjście Chrystusa w ciełe łączy się z ofiarą Krzyża i Zmartwychwstaniem, ale są one jedynie drogą do realizacji pierwotnego celu: udziału przeznaczonych stworzeń w chwale



wcielonego Syna Bożego. Tym większa jest chwała Chrystusa, że w ten sposób pokonuje przeszkodę stojącą na drodze do włączenia ludzi w jego komunię z Ojcem. W świetle tego spojrzenia na zbawienie, które nazywa się „tezą franciszkańską” ze względu na szczególne oddanie jej rodziny franciszkańskiej, rozważymy jak oświecła ona nasze rozumienie rzeczy ostatecznych. Co oznacza komunია świętych, zmartwychwstanie i życie wieczne, jeśli de facto wcielony Chrystus jest naszą „rzeczą ostateczną”, celem, spełnieniem, końcem i Omega?

Świętych obcowanie

To, co może umknąć czytelnikowi w powyższej prezentacji absolutnego prymatu Chrystusa, to doniosłość dwóch rzeczy. Po pierwsze, wszystko istnieje nie po prostu dla Syna Bożego, ale dla wcielonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Człowiek – Jezus Chrystus – jest celem stworzenia. Sobór Watykański II ujął

rzecz w ten sposób: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie.” (Gaudium et Spes 22). Po drugie, od samego początku planem Boga było, by każdy kto będzie uczestniczył w chwale, uczestniczył w niej przez udział w Chrystusie, w Ciele Chrystusa, w Kościele.

Dlaczego to jest ważne? W naszych czasach wielką pokusą jest indywidualizacja wiary, jej „deinkarnacja” – odcieleśnienie. Mówimy sobie często, że wystarczy nam relacja z Bogiem, z Chrystusem, że przecież mamy przystęp do Niego bezpośrednio i widzimy świętych, a i czasem Kościół, jako niepotrzebne rozproszenie. Czasami możemy mieć

całkiem dobre intencje – wyłączną naszą miłość do Chrystusa, jednak wobec „tezy franciszkańskiej” takie postawy okazują się być rażącym niezrozumieniem tego, co Bóg właściwie uczynił w Chrystusie. Bóg bowiem nie powołał nas jako indywidualów w odosobnieniu od reszty. Bóg przede wszystkim wybrał Chrystusa, a nas razem w Nim. Jeśli jesteśmy zbawieni to jako organizm i w żaden inny sposób, ponieważ nie przewidział nas przed Chrystusem, ale nas właśnie w Chrystusie.

Dlatego właśnie świętych obcowanie, komunია świętych w Ciele Chrystusa, jest tym, dlaczego Bóg w ogóle stworzył świat. Wszystkie relacje, które posiadamy z ludźmi na co dzień są zaledwie cieniem i zapowiedzią tej doskonałej komunii miłości ofiarowanej nam w Chrystusie pomiędzy jego członkami. Oczywiście, wszyscy ochrzczeni, a nie tylko święci, są członkami Chrystusa, jednak święci uczest-

niczą już w tym punkcie końcowym naszej historii zbawienia i nasza relacja z nimi przybliżyła i nas do celu.

Z „tezy franciszkańskiej” wynika również, że nie ma takiego świętego, którego by Bóg widział w oderwaniu od Chrystusa. Bóg „przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,14), jako członki jego Ciała. Święty to ktoś, kto realizuje pełnię człowieczeństwa objawioną w człowieku Jezusie, nie tylko w jego służbie, ale i wywyższeniu. Chrystus w swojej osobie ukazuje nam nie tylko przykład pokory, wierności wobec Boga i miłości wobec bliźnich, ale również spełnienie, którego dostąpimy krocząc za nim. Pouchające tutaj są obietnice z Apokalipsy, które daje Jezus wierzącym: „Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie.” (Ap 3,21; patrz również Ap 2,7.11.17.26-28; 3,5.12). Święci mają udział w zwycięstwie Baranka, nowego Adama, i wraz z Nim dzielą władzę. Władza i godność świętych nie może być zatem oderwana od Chrystusa, ponieważ właśnie w nim i przez niego działa. Święci są tymi, którzy w swoim człowieczeństwie osiągnęli punkt Omega, stali się w Chrystusie jak Chrystus, zasiedli z nim na jego tronie, który jest tronem Ojca.

Ciała zmartwychwstanie

Bóg kocha ciało. Staje się to oczywiste, kiedy rozumiemy, że wszystko zostało stworzone dla wcielonego Syna Bożego. Wszelka materialność wywodzi się ostatecznie stąd, że Bóg zapragnął człowieka, Jezusa Chrystusa. Dlatego opowieści o wiecznym życiu w niebie, rozumianym jako życie bezcielesne, niematerialne, można między bajki włożyć. Bóg zapragnął wcielonego Chrystusa i nawet, gdy w ten plan dla człowieka wkroczył grzech i śmierć, Bóg nie poniechał swej intencji, ale przeprowadził swojego Syna przez tą

śmierć do nowego, cielesnego życia.

Czy nie zastanawialiście się nigdy dlaczego w Litanii do Wszystkich Świętych Matka Boża wymieniona jest przed Aniołami? Można by się spodziewać, że będzie odwrotnie, wszak Aniołowie jako istoty całkowicie duchowe są w pewnym sensie doskonalsze, bardziej podobne Bogu. A jednak objawia się tutaj właśnie ta prawda, o której mowa: Bóg stał się człowiekiem. Bóg dla człowieka, Chrystusa, stworzył wszystko, również Aniołów. Bóg zaszczylił ciało swoim zamieszkaniem w nim i przyjął ciało właśnie z Maryi Dziewicy, jak wyznajemy w Credo. Maryja, poza najwyższą świętością i komunią ze swym Synem, posiada pewne podobieństwo do Syna Bożego, którego Aniołowie nigdy nie posiadają: posiada ciało.

Rola Maryi w planie Boga rzuca nań ważne światło, które pozwala zrozumieć nam różne kwestie wyraźniej. Bł. Duns Szkot przekonywał, że Maryja jest ściśle zjednoczona z Bożym planem stworzenia i zbawienia, bo w chwili, gdy mowa jest o wcieleniu Syna Bożego, dla którego wszystko zostało stworzone, musi pojawić się w tym planie jego matka, przez którą on się stanie człowiekiem. Jest więc ona z natury najbliższej celu, dla którego wszystko powstało. Podobnie i prawda o jej wniebowzięciu z duszą i ciałem uwidacznia nam, że Zmartwychwstanie Chrystusa to nie pojedynczy przypadek odnoszący się tylko i wyłącznie do niego samego, ale że jest to plan dla każdego człowieka. Bóg przyjmuje nie tylko wcielonego Chrystusa do swej boskiej chwały, ale w nim i z nim wszystkich zbawionych, a zwłaszcza jego Matkę. Ciało zostało wywyższone ponad Aniołów. Ciało integralnie przynależy do spełnienia, jakie Bóg dla nas zaplanował.

Chociaż żydzi wierzyli w zmartwychwstanie ciała już przed Chrystusem, Listy Apostolskie

w świetle Ewangelii stawiają tę wiarę w nowym świetle. To już nie jest tylko wyraz ufności złożonej w Stwórcy ciała, który to ciało wyrwie ze szponów skażenia i śmierci. Św. Paweł naucza, że w Chrzcie staliśmy się częścią Ciała Chrystusa, umęczonego i zmartwychwstałego, i dlatego nasze ciała czeka ten sam los, co jego Ciało (1 Kor 15). Św. Jan pisze: „Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest.” (1 J 3,2). Cel wszechświata został nam wreszcie odświeżony: przebóstwiony (zjednoczony z Bogiem) człowiek z duszą i ciałem. I w tym celu, Chrystusie, już świadomie możemy uczestniczyć od dzisiaj, nim zabrzmi trąba ostateczna, poprzez sakramenty.

Żywoć wieczny

Wspomniany św. Jan jest oczywiście mistrzem wprowadzającym nas w tajemnicę Wcielenia w swoim Prologu do Ewangelii (J 1). Właśnie jego pisma ukazują nam, że nie jakaś ogólna szczęśliwość lub spełnienie jest celem naszego istnienia, ale właśnie Słowo, które stało się ciałem, Jezus Chrystus. Píše on wprost: „Jesteśmy w prawdziwym Bogu, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie. On zaś jest prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym.” (1 J 5,20). Moglibyśmy sądzić, że życie wieczne to po prostu życie bez końca, ale św. Jan pokazuje nam rzecz z innej perspektywy. Życie wieczne jest osobą, jest to wcielony Bóg. Jednak właśnie nie sam Bóg, ale Bóg wcielony. U tegoż św. Jana Chrystus mówi o sobie samym: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.” (J 6,54). To nie zaledwie duchowa, niematerialna relacja z Bogiem stanowi o życiu wiecznym, ale spożywanie Ciała i Krwi Boga, który stał się ciałem, daje życie wieczne. Jezus Chrystus, Bóg i jednocześnie człowiek narodzony 2000 lat temu w Betlejem, jest Chlebem życia. Życie wieczne zostało nam podane do spożycia w Ciele



i Krwi Chrystusa.

Kiedy św. Jan pisze o Chrystusie, że „wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.” (J 1,3) to podkreśla to, co powiedział również Jezus w mowie eucharystycznej: „chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu” (J 6,33). Wcielony Syn Boży jest życiem świata, jest powodem, dla którego świat zaistniał. Nie jest jakimś dodatkiem, wersją premium dla chętnych, dla łaknących zbawienia. Jeśli istnieją drzewa, to dlatego, że Syn Boży miał stać się człowiekiem. Jeśli istnieje morze, to dlatego, że Słowo miało stać się ciałem. Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek się urodził, to dlatego, że Syn Boga miał się narodzić z Maryi. Życie wszystkich rzeczy karmione jest od stworzenia przez ten fakt, przez tę boską osobę, która miała się na końcu czasów zjawić w ciebie.

Dlatego poza Chrystusem nic nie ma sensu, nic nie ma

trwałego życia, dalszego ciągu. Bóg zamierzył, że albo wszystko będzie żyć w nim i przez niego, albo nie będzie miało życia wcale. Albo będzie włączone do jego Ciała, albo czeka je wieczna śmierć. Cały świat powstał jako potencjalne Ciało Chrystusa, jako potencjalny Kościół i tylko w Chrystusie odkrywa swoje spełnienie, swój cel, punkt dojścia, sens dla którego istnieje. Bez tego Chleba Bożego świat umrze z głodu.

Amen

Jest tak wielce odpowiednim, że uroczystość Wszystkich Świętych i uroczystość Chrystusa Króla stykają się tak ściśle z Adwentem w liturgii. Bo chociaż dwie pierwsze odnoszą się niejako do końca czasów, do rzeczy ostatecznych, spełnienia się Królestwa Niebieskiego i ostatecznego tryumfu Boga w Chrystusie, to ich bliskość z Adwentem podkreśla wizję Ojców Kościoła, wizję „tezy franciszkańskiej”.

Spełnienie i cel wszechświata objawił się w grocie w Betlejem. Tam nowa, zamierzona od początku świata ludzkość przyszła na świat w Chrystusie. Tam ciało otrzymało nadzieję zmartwychwstania jako zamieszkałe przez Słowo. Tam Bóg nakarmił świat Życiem wiecznym, swoim Synem. To nie on stał się człowiekiem ze względu na nasz grzech. To my powstaaliśmy dla niego od początku, a skoro koniec wszystkiego stał się jawny, możemy świadomie ku niemu zdążać w wierze, nadziei i miłości. Adwent, czyli nadejście Końca, Omegi jest bliskie: „Zaiste, przyjdę niebawem!” Znając tę odwieczną Omegę, możemy odpowiedzieć: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20).

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

kamil.manka@adeste.eu

Paweł VI - patron Kościoła w kryzysie



Bartłomiej Wojnarowski

„Jesteś przegrany. Nie poraż się. Nie nadajesz się na papieża” - to słowa ze stylizowanej wizji papieża Pawła VI, którą widzimy w filmie „Paweł VI. Papież burzliwych czasów”. No właśnie, a co jeśli to nie fikcja? A jeśli papież rzeczywiście przegrał. I czy święty może przegrać??

Jest 26 września 1897. W małym miasteczku koło Brescii rodzi się 3 dziecko Giorgia i Guidetty Montinich. Nikt wtedy nie spodziewał się, że mały Giovanni Batista (Jan Chrzciel) będzie jedną z kluczowych postaci Kościoła Powszechnego. Zanim jednak Giovanni z poczuciem ciężaru założył na siebie białą sutannę i w burzliwym okresie podjął się prowadzenia Łodzi Piotra jego życie zarysowało wiele kontekstów, które zaprowadziły go aż na Watykan. To będzie opowieść o bólu, kryzysie i o osamotnieniu. Jednak przede wszystkim o zaufaniu Bogu, które przez zwycięża każdą porażkę. Życie tego błogosławionego - nieuznawanego przez jednych za godnego następcę Piotra, uwielbianego przez drugich jako wielkiego reformatora tak naprawdę wymyka się obydwu uproszczeniom. Pokazując, że Bóg prowadzi ster Kościoła, a nie nasze ambicjonalne rozgrywki.

Życie oddane nauce

W młodości był niezwykle zdolnym, jednak bardzo chorowitym chłopcem o wątłej posturze. Uczył się w Collegio



Cesare Artici (w 1913 przerwał naukę z powodów zdrowotnych), ale już 1916 zdał maturę w gimnazjum Arnolfo di Brescia. Przez następne cztery lata studiował w seminarium w Brescii. Już 29 maja 1920 w tym samym mieście przyjął święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza Giacinto Gaggi. Już od początku kapłaństwa wszystko wskazywało na to, że będzie intensywnie rozwijał się naukowo. Od razu po święceniach kontynuował kształcenie na Uniwersytecie Gregoriańskim i zdobył tytuł doktora prawa kanonicznego. Aktywnie działał też na Uniwersytecie „La Sapienza”. Przełożeni widząc jego organizatorski zmysł i zdolności w nawiązywaniu kontaktów polecieli mu studia w Papieskiej Akademii Kościelnej, która kształciła watykańskich dyplomatów.

Błyskawicznie, bo już w 1922 Broku, w wieku 25 lat zaczął

pomagać, wtedy jeszcze księdzu (a później biskupowi) Giuseppe Pizzardo i poznawać tajniki kościelnej dyplomacji. Co ciekawe, Giovanni w ten sposób nigdy nie został regularnym duszpasterzem parafialnym, co często podnoszono mu jako rodzaj oskarżenia. Bardzo szybko został jednym z delegowanych pracowników nuncjatury w Polsce. Jego doświadczenia z pracy w naszym kraju są dość specyficzne, bo klimat polityczny Polski był dla niego kompletnie niezrozumiały: „Ta forma nacjonalizmu traktuje obcych jak wrogów, szczególnie tych za bezpośrednią granicą. Szukają ekspansji własnego kraju kosztem innych narodów.” (za: Fappani, Molinari & Montini 1979, str. 256.).

Dyplomata Boga

Pobyt w Polsce był krótki, bo już w listopadzie 1923 roku

powrócił do pracy w Kurii Rzymskiej. Od tego momentu kariera Montiniego potoczyła się w zawrotnym tempie. Otrzymał tytuły: tajnego szambelana papieskiego (1925), prałata Jego Świątobliwości (1931), protonotariusza apostolskiego (1938). Już 16 grudnia 1937 został mianowany substytutem w Sekretariacie Stanu; był jednym z najbliższych współpracowników sekretarza stanu, kardynała Eugenia Pacellego, późniejszego papieża Piusa XII. 19 listopada 1952 papież mianował go prosekretarzem stanu do bieżących spraw kościelnych. Poniekąd sam zahamował swoją karierę, bo już w grudniu tego samego roku zaproponowano mu kapelusz kardynalski, ale jak sugeruje watykanista John Kelly, odmówił bez wahania (J. Kelly: Encyklopedia papieży, 1997, s. 453nn). Nie wiemy, czy rzeczywiście czuł się niegodny, czy może uważał, że czeka go jeszcze wiele odpowiedzialnych zadań w Kurii Rzymskiej, w której przecież tak świetnie się czuł.

Wyrwany do wiernych

Bóg miał jednak inne plany wobec Montiniego. Oderwanie od kurialnego biurka nastąpiło 1 listopada 1954 roku, kiedy to został mianowany arcybiskupem Mediolanu. Okazało się wtedy, że Montinii, chociaż nigdy nie doświadczył duszpasterskiego trudu i był przykładem kościelnego urzędnika, to odkrył w sobie iskrę duszpasterskiej pasji. Na tyle, że zapamiętano go, jako papieża robotników. Chętnie odwiedzał zakłady pracy, przemawiał w hutach, rozmawiał z robotnikami. W mieście, w którym klasa średnia była nieufnie nastawiona do Kościoła, bo go w rzeczywistości nie znała, Montini zapraszał do wzajemnego spotkania i zrozumienia. Kościół potrzebuje ludzi pracy, ludzie pracy potrzebują Kościoła. I tę prawdę głosił przed cały okres posługiwania w Mediolanie. Na pierwszym konsystorzu zwołanym przez nowo wybranego papieża Jana XXIII 15 grudnia 1958 przyjął godność

kardynała. Od tego czasu stał się bliskim współpracownikiem i powiernikiem Ojca Świętego w sprawie zwołania nowego Soboru. Jako kardynał przedstawiał dość liberalne podejście duszpasterskie, zachowując jednocześnie klarowność przekazywanych treści. Podkreślał rolę wychowania katolickiego i katechizacji w katolickim „aggiornamento”.

gdy Jan XXIII 6 czerwca 1963 roku umarł wycieńczony rakiem żołądka Montini był wskazywany jako jeden z papabili, czyli głównych kandydatów na papieża. Kościół potrzebował kogoś sprawnego, jednocześnie bystrego i potrafiącego negocjować, tym bardziej, że śmierć Dobrego Papieża przerwała Sobór, który poprzednik miał dokończyć i nadać mu kierunek. Konklawe rozpoczęło się 19 czerwca i pomimo przewidywań nie zakończyło się szybko. Potrzeba było 5 głosowań, by wybrano kandydata kompromisowego dla obu stron - konserwatystów z Kurii Rzymskiej, na czele z Ottavianim i progresywnych purpuratów, z których silnym przedstawicielem był Suenens. 21 czerwca na następcę Jana XXIII wybrano Giovannię Montinii, arcybiskupa Mediolanu, który przybrał imię Paweł VI. Został papieżem w ekstremalnie trudnym czasie dla Kościoła - podczas przerwającego Soboru, kryzysu etycznego na świecie, nakręcanej rewolucji seksualnej i podważaniu stabilnych norm społecznych. Cały ten ciężar na barkach Pawła VI.

Sobór Kościoła. Sobór mediów

Dokończenie Soboru było głównym dziełem pierwszej części pontyfikatu Pawła VI. A właściwie nie tyle dokończenie, co próby kontroli tego, co działo się podczas Soboru. Co okazało się niezwykle trudne. Ponad 2000 biskupów w jednym miejscu, do tego podzielonych na frakcje i fronty, które zaczęły brutalnie walczyć ze sobą pod koniec pierwszej sesji, gdy umierający Jan XXIII dowiadywał się

o pracach Soboru leżąc na łożku. Chociaż Sobór Watykański II ma w swojej historii wiele pozytywnych aspektów, jak Konstytucja o Liturgii, której uchwalenie odbyło się w względnie spokojnym i duchu porozumienia, to wiele dokumentów, w tym Deklaracja o wolności religijnej (1965) czy Dekret o ekumenizmie Unitatis redintegratio (1964) powstawały w atmosferze sporu, kłótni i jeszcze silniejszego podziętu wśród Ojców Soborowych. Nie pomagały w tym media, do tego stopnia, że po latach kard. Ratzinger zasugerował, że odbyły się dwa Sobory „Sobór prawdziwy i sobór mediów”.

Cierpienie samotnego człowieka

Prawdziwa droga krzyżowa papieża rozpoczęła się zaraz po Soborze, kiedy spostrzegł, że kurs obrany zaraz po nim prowadzi Kościół w rejony, o których nawet on nie pomyślał. Przemysłana reforma, której nawet on był zwolennikiem, zamieniła się w szaleńcze zrywanie z przeszłością - wyrażenia z dokumentów soborowych były nadużywane, a zamiast reformy rytu doszło do panicznego wyparcia z katolickiej pamięci Mszału Jana XXIII. Wiele z wydarzeń Soboru na tyle zawiodło papieża, że w homilii z 1 października 1972 roku przyznał: „Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę, wdarł się do Kościoła Bożego śwąd (dym) szatana.(...) Należało sądzić, że po Soborze słońce zajaśnieje nad Kościołem, zamiast słońca mamy chmury, burze, ciemności, szukanie, niepewność...”. Paweł VI próbuje ustabilizować sytuację w Kościele dokumentami, które wyraziście przekazują katolicką myśl: encykliką Sacerdotalis coelibatus (1967) czy adhortacji Signum Magnum (1967) o kulcie maryjnym w Kościele.

Papieskie koło ratunkowe

Myla się Ci, którzy przypisują papieżowi relatywizację wiary, czego najlepszym przykładem

jest odrzucenie przez niego bardzo niejasnej propozycji tekstu soborowego Credo o. Yvres Congara OP. Zamiast tego sam ułożył i 30 lipca 1968 na placu św. Piotra wypowiedział Credo Ludu Bożego. Samotność urzędu odczuł najsilniej po podpisaniu encykliki Humanae Vitae. Encyklika podpisana 25 lipca 1968, dzięki współpracy z kard. Karolem Wojtyłą i tzw. grupą krakowską stała się przyczyną fali niechęci, niezrozumienia wobec myśli Pawła VI. Wiele teologów publicznie krytykuje papieża, wielu z nich rezygnuje z wykładania na uczelniach katolickich, a w niektórych miejscach nawet rezygnacji z tytułu prałata.

Paweł VI dokonał jednak wielkiego przetoku w dziedzinie ekumenizmu: jego trzykrotne spotkania z patriarchą Atenagorasem i wzajemne zdjęcie ekskomunikacji, oraz podróże zagraniczne, w tym do Ziemi Świętej dały wyraźny sygnał, że Kościół chce odczytywać znaki czasu.

Poczucie przegranej i zwycięstwo Boga

Paweł VI był duchowym i kościelnym realistą. Wieloletnia praca w Kurii Rzymskiej nauczyła go patrzenia z wielu perspektyw. Jednak przede wszystkim czuł na sobie ciężar odpowiedzialności i wcale od niego nie uciekał. Na tyle, że w świetle ostatnich ujawnionych dokumentów czuł się zmęczony i rozważał nawet abdykację. Nie odczuwał też zaufania do wszystkich swoich współpracowników, bo wg watykanisty Gianni'ego Genariego to był jeden z powodów utrzymujących Pawła VI na papieskim tronie. Papież jeszcze bardziej podupadł na zdrowiu po brutalnym zamordowaniu jego przyjaciela, Aldo Moro, premiera Włoch, zabitego 6 maja 1978. Paweł VI zaangażował się bezskutecznie w uwolnienie polityka. Papież czuł się w wielu sprawach przegrany życiowo, co dobitnie podkreślił w swoim dzienniku: „Może Pan mnie powołał i trzyma mnie



na tej posłudze, nie dlatego, abym miał jakieś w tej dziedzinie zdolności, czy też abym rządził i ocalił Kościół od jego obecnych trudności, ale abym nieco dla Kościoła wycierpiał i aby było jasne, że to On, a nie kto inny prowadzi go i ocala” (8 grudnia 1965 r.).

Jeśli spojrzymy na postać papieża Pawła VI tylko z ludzkiej perspektywy, to nie był on człowiekiem sukcesu. Śmierć przyjaciela, opuszczenie przez bliskich współpracowników i porażki, jeśli chodzi o reformę Kościoła. Podobnie jak życie wielu świętych nie przypominało historii o sukcesie, a raczej drogę krzyżową, tak życie Pawła VI zarysowało się w barwach noszenia krzyża swoich porażek i kryzysu Kościoła. Historia błogosławionego Pawła VI jest przykładem, jak losy zapisane w ręku Boga wymykają się ludzkim schematom i kalkulacjom. I jeśli ten błogosławiony może być czymś szczególnym patronem, to osób, które czują, że coś straciły, przegrały w życiu, nie wykorzystały szansy. WstaWiennikiem, który jest w stanie wypraszać u Boga pokorę, gdy

w obliczu trudności piętrzących się ze wszystkich stron moglibyśmy uchwycić się rozpacz, a nie poczuciu, że to Bóg ostatecznie zwycięży.

Podstawą życia w Bogu Pawła VI jak i każdego świętego było zaufanie. Nawet w najcięższych chwilach papież potrafił oddać się Bogu i z przekonaniem przyznać, że to „nie kto inny prowadzi go i ocala”. Że nie musimy trzymać się tryumfalizmu, bo niezależnie od naszych błędów i uchybień to Pan podtrzymuje Kościół. I kiedy mam w pamięci uroczystość beatyfikacji Pawła VI z 19 października 2014 i widzę jego otwarte ramiona, które ufnie wskazują ku górze, a sam papież zdaje się mówić: „Żaden kryzys, żadna turbulencja nie zniszczy żywego i ciągle odradzającego się Kościoła, bo jego Życiem jest Pan. Zaufajcie Mu!”.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

bartlomiej.wojnarowski@adeste.eu



Miłosierdzie i sprawiedliwość



Piotr P. Ulrich

Miłosierdzie i sprawiedliwość- w opinii publicznej stanowią sprzeczność. Jak ma się to jednak do nauki Kościoła? Dobrze wiemy, że Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, a jednocześnie Ojcem miłosierdnym, jak jednak może łączyć w sobie kolidujące ze sobą cechy? Niełatwo jest udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ale od razu nasuwa się myśl: czy miłosierdzie i sprawiedliwość na pewno muszą być pojęciami przeciwstawnymi?

Miłosierdzie i sprawiedliwość to cechy należące do przymiotów Boskich. Na kartach Pisma Świętego odnajdujemy wiele wzmianek na temat tych atrybutów. W ostatnich czasach bardzo często powracamy tego tematu, szczególnie na kanwie jubileuszowego Roku Miłosierdzia, ogłoszonego przez papieża Franciszka. Niejednokrotnie możemy spotkać się ze stawianiem tych dwóch własności w opozycji do siebie. Jakże więc sprawiedliwość i miłosierdzie mogą być

jednocześnie cechami samego Boga? Jest On przecież bytem wiecznym, najczystszym i doskonałym, toteż nie może być sprzeczny w żadnej dziedzinie, ponieważ jego istnienie nie miałoby racji bytu. Dokonajmy więc analizy istoty tych wielkich cech: miłosierdzia i sprawiedliwości.

Definicja

Miłosierdzie (z łaciny misericordia) można utożsamiać ze swego rodzaju litością. Sługa

Boży Abp John Fulton Sheen, definicję miłosierdzia przedstawia w sposób następujący:

„Słowo 'miłosierdzie' pochodzi od łacińskiego 'miserum cor', oznaczającego zasmucone serce. Miłosierdzie jest zatem współczującym zrozumieniem cudzego nieszczęścia.”

Możemy więc stwierdzić, że miłosierdzie jest postawą wychodzącą naprzeciw ludzkiemu strachowi i niepewności

wobec niepowodzeń i dramatów. Tak, jak napisał arcybiskup, będzie się ono zawsze wiązać ze zrozumieniem trudności w życiu człowieka, a więc nie może opierać się wyłącznie na chłodnej ocenie sytuacji. Miłosierdzie będzie ściśle związane z uczuciem miłości i swoistego przywiązania.

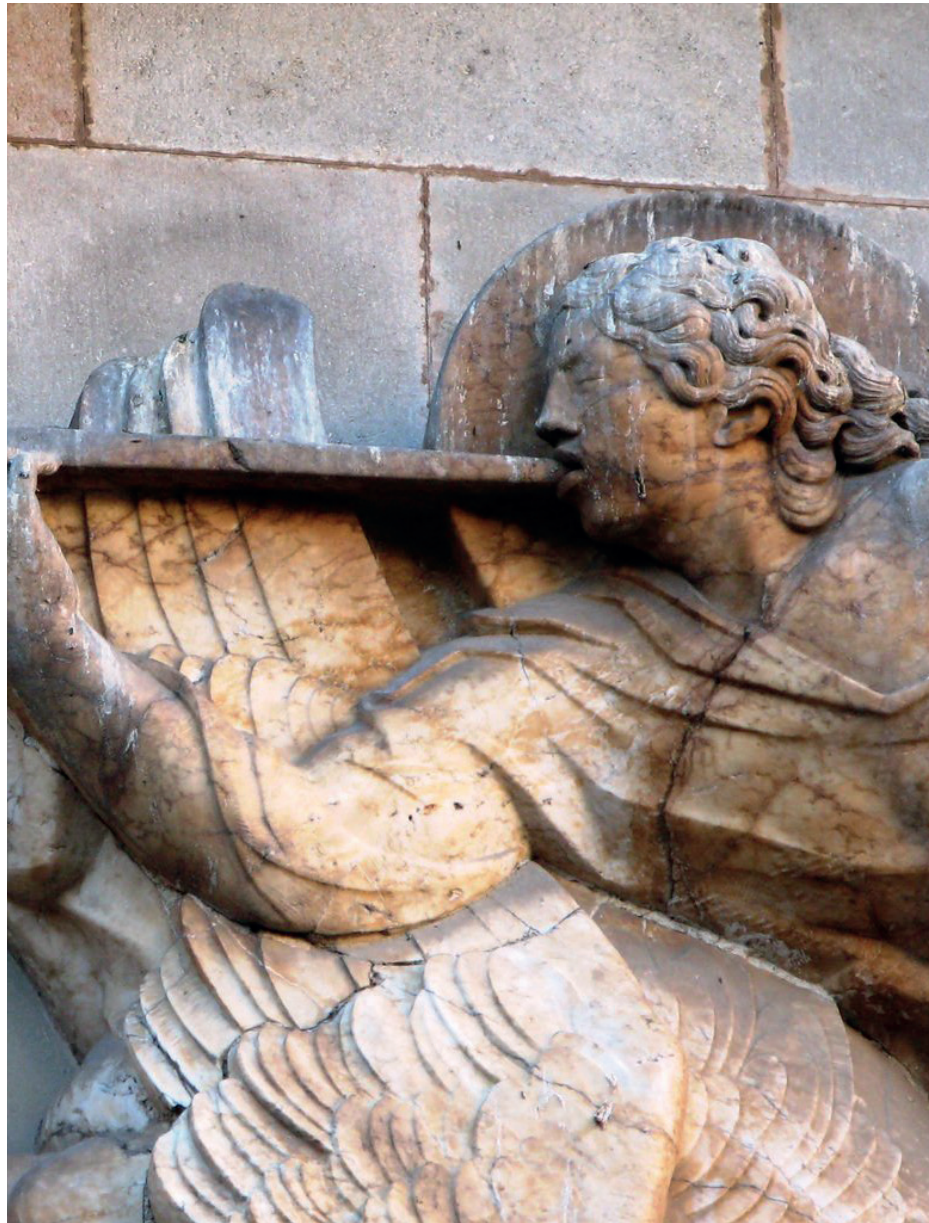
Sprawiedliwość z kolei określić możemy rozdział pewnych dóbr według należności (nie zaś po równo¹). Pod pojęcie dobra, podstawić można, co prawda, bardzo wiele słów – substytutów, lecz na tym etapie istnieje potrzeba ogólnego scharakteryzowania pojęcia. Sprawiedliwe rozdzielanie własności pomiędzy podmiotami musi więc wymagać rozpatrzenie wszystkich okoliczności istniejących dla każdego z subiektów. Sprawiedliwość ściśle wiąże się również z bezstronnością, która bezwzględnie potrzebna jest do uczciwego osądu. Przymiot ten nazywamy także z łaciny „iustitia”, a więc oznaczać będzie „prawość” i wierność nakazom.

Po analizie tych dwóch definicji, można odnieść obydwie cechy do osoby Boga.

Stary Testament

Rozpoczynając rozpatrywanie miłosierdzia bożego w Starym Testamencie, warto przywołać jej źródłosłowy. Pierwszym z nich będzie hebrajski termin 'hesed'. Oznacza on przyjaźń, łaskawość i życzliwość, którą Bóg okazuje człowiekowi, jako czyn wpływający z przekonania. Drugim słowem określającym miłosierdzie będzie 'rahāmim', oznaczające dosłownie łono matki. Termin ten oznacza wnętrze, które jest pełne litości i zmiłowania.

Na pierwszy rzut oka, miłosierdzie Boga w znaczeniu starotestamentalnym jest bardzo ograniczone. Patrząc na historię przedstawioną w pierwszych rozdziałach księgi Rodzaju, możemy dostrzec bezwzględność Boga



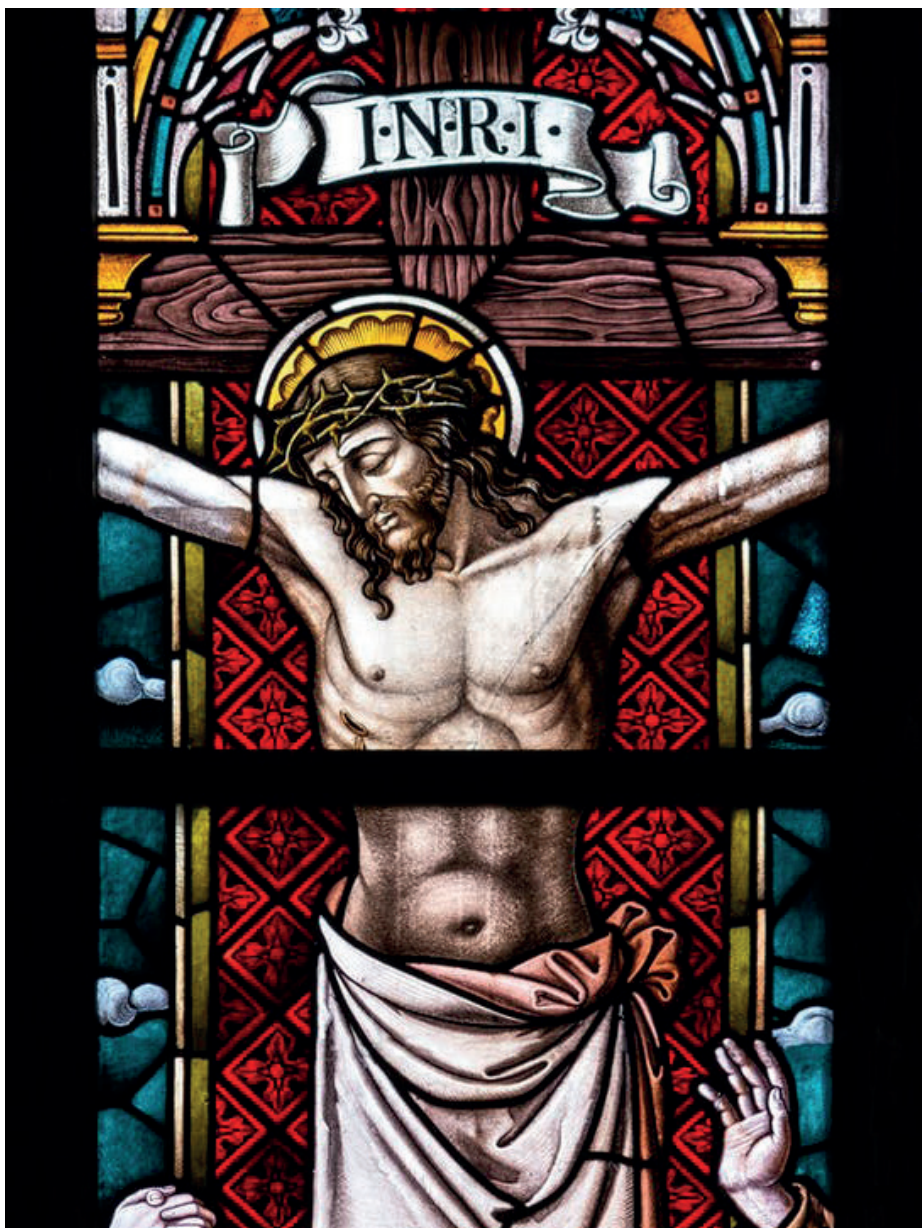
wobec człowieka. Wyraża się ona poprzez bardzo znamienne skutki grzechu pierworodnego – ból, choroby, wygnanie z raju, a przede wszystkim zamknięcie bram Nieba do momentu przyjścia zapowiadzanego Mesjasza. Z powierzchownego punktu widzenia, ciężko doszukiwać się w tej historii miłosierdzia Bożego.

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż najpierw Bóg musiał stworzyć człowieka. W tym wydarzeniu wyraża się pierwotne znaczenie miłosierdzia, które Bóg okazuje człowiekowi, obdarzając go życiem i w swej miłości zapewniając mu wszystko, co jest potrzebne do utrzymania istnienia.

Po wtóre, możemy dostrzec, że Stwórca pochyła się nad samotnością człowieka jeszcze przed jego nieposłuszeństwem:

„A Potem powiedział Jahwe: Mężczyźni nie jest dobrze być samemu; dam mu pomoc podobną do niego. Przedtem jednak Jahwe, ulepiwszy z gliny zwierzęta żyjące na ziemi i ptaki latające w powietrzu, zgromadził je przed mężczyzną, aby dowiedzieć się, jaką każdemu z nich da on nazwę.[...] Nie znalazł jednak [człowiek] żadnej istoty, która, jako podobna do mężczyzny, mogłaby mu być pomocna. Wtedy to Jahwe sprawił, że mężczyzna zapadł w głęboki sen, i w czasie tego snu wyjął z jego boku jedno żebro, a wolne po nim miejsce

1 zob. Kazanie x. Grzegorza Śniadocha IBP, Dlaczego Msza Trydencka? youtube.com



Sprawiedliwość Boża w Starym Testamencie objawia się w karach Boga za szczególne grzechy ludzkości– spalenie Sodomy i Gomory, potop.

Nowy Testament

Pierwszym i najważniejszym poniekąd aspektem objawienia się Bożego miłosierdzia na kartach Novum Testamentum jest narodzenie Jezusa Chrystusa i Jego działalność. Jej punkt kulminacyjny stanowi zbawcza męka, śmierć i zmartwychwstanie:

„Niech będzie błogosławiony Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On to w swym wielkim miłosierdziu przez zmartwychwskreszenie Jezusa Chrystusa odrodził nas i obdarzył nadzieją nowego życia.” (1P 1, 3)

Jest to również wyraz nieskończonego miłosierdzia Boga Ojca, który poświęca swego jednorodzonego Syna, aby swoim przybranym dzieciom umożliwić osiągnięcie chwały nieba.

Motyw miłosierdzia jest obecny w Nowym Testamencie w sposób dużo bardziej widoczny. Już w pierwszym rozdziale Ewangelii Świętej według Łukasza możemy odnaleźć słowa hymnu Maryi „Magnificat”:

„Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny i święte jest imię Jego. Jego miłosierdzie zaś z pokolenia na pokolenie względem tych, którzy się Go boją.” (Łk 2, 50 - 51)

Możemy więc zauważyć, że miłosierdzie Boże jest dostępne tylko dla ludzi bogobojnych, którzy zważają na możliwość jego dostąpienia. Korzystanie z niego nie jest obligatoryjne dla człowieka. Jest to szczególnie obecne w aspekcie odpuszczenia grzechów dla możliwości wejścia do chwały nieba– życie wieczne jest bowiem najważniejszym dążeniem ludzkim na ziemi, dlatego też Bóg dla jego osiągnięcia obja-

wypełnił ciałem. A potem żebro, wyjęte z boku mężczyzny, przemienił w niewiastę. Gdy następnie przyprowadził ją do mężczyzny, ten powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała.” (Rdz 2, 19f - 23b)

potop, lecz żadna z nich nie przekreśliła istnienia rodzaju ludzkiego). Wystarczyło by bowiem, by Bóg choć na chwilę przestał myśleć o człowieku, a natychmiast obróciłby on się w nicość. Miłosierdzie Boże od wieków obecne jest w tej zależności.

Bóg nie przestaje pochylać się nad nieszczęściem człowieka, gdy ten woła do niego. Wynika to z ogromnej miłości, jaką Stwórca, jako ojciec, żywi do stworzenia będącego jego odbiciem, do swoich dzieci. Z tej miłości i przywiązania wynika kolejny aspekt miłosierdzia: Bóg utrzymuje człowieka przy życiu, mimo jego grzechów (możemy odnaleźć wprawdzie fragmenty mówiące o zagładzie ludzi– np.

Starotestamentalna sprawiedliwość Boża niejako zakrywa aspekt miłosierdzia. Dzieje się to głównie przez niemożność wejścia duszy ludzkiej do królestwa Bożego. Ludzie odbierają fakt, że Stwórca okaże im sprawiedliwość, jako jego miłosierdzie:

„Okaż mi swoją sprawiedliwość, Boże, broń mojej sprawy przed bezlitosnym ludem i ratuj mnie przed zdrajcą źle czyniącym.” (Ps 43,1)



wia swoje miłosierdzie:

„Lecz jeśli przyznajemy się do naszych grzechów, to Bóg, będąc wiernym i sprawliwym, odpusci nam je i oczyści nas z wszelkiej nieprawości.” (1J 1,9)

Miłosierdzie Boże nie jest czymś, co pozostaje wśród naszych zależności. Trzeba nam pojąć, że otrzymujemy je dzięki łasce Bożej, której Pan udziela nam ze swojej dobrej woli. Aspekt miłosierdzia Bożego w kontekście odpuszczenia grzechów poprzez Nowe Przymierze nabiera nowego znaczenia poprzez Spowiedź świętą. Sakrament ten bardzo często nazywany jest „Trybunałem Miłosierdzia Bożego”, dostrzegamy więc współistnienie sprawiedliwości i miłosierdzia na tej płaszczyźnie. Dzięki miłosierdziu Bożemu stajemy się sprawliwi, czyli mili Bogu, prawi.

Oczyszczeni z grzechów staramy się o nasze nawrócenie i życie zgodnie z Bożymi nakazami.

Sprawiedliwość Boga w wymiarze nowotestamentowym odnosi się przede wszystkim do tematyki eschatologicznej. Niektórzy błędnie utożsamiają ten wymiar sprawiedliwości z zemstą. Jest to jednak błędna interpretacja. Sprawiedliwość w tym znaczeniu to karanie i nagradzanie ludzi za ziemskie uczynki. Szczególnie widoczne jest to w Apokalipsie Świętego Jana:

„Oto już wkrótce przyjdę, a ze mną przyjdzie moja zapłata. Każdemu oddam według jego uczynków.” (Ap 22, 12)

Codienne nauczanie Kościoła

Wświetle przytoczonych słów Pisma Świętego mo-

żemy stwierdzić, że miłosierdzie i sprawiedliwość wzajemnie się uzupełniają. Powyższy fragment z Pierwszego Listu św. Jana ukazuje, że przez miłosierdzie sprawiedliwość wypełnia się w sposób bardziej doskonały. Bóg bowiem, poprzez ogromną miłość do wszystkich ludzi bez wyjątku, zawsze będzie okazywał człowiekowi miłosierdzie, jeżeli tylko o to poprosi, a więc odda mu to ze względu na jego wyznanie grzechów – będzie to wyrazem Jego sprawiedliwości. Bóg, będąc dla człowieka transcendentny, a więc wykraczający poza jego możliwości poznawcze, objawia mu swoje miłosierdzie.

Jego Świątobliwość, Ojciec Święty Franciszek w jednej ze swych homilii również przedstawia zależność miłosierdzia i sprawiedliwości:

„Biblia nam mówi, że właśnie w miłosierdziu mieści się słuszny osąd. [...] A gdzie nie ma miłosierdzia, tam nie ma też sprawiedliwości.”

Nie możemy rozgraniczać tych dwóch przymiotów Boskich, wówczas za każdym razem obraz Boga będzie fałszywy. Doskonałe uzupełnianie się tych cech Bożych obserwujemy w Jezusie Chrystusie, który okazuje swoje miłosierdzie, poprzez ofiarę z samego siebie na ołtarzu krzyża, aby przekazać Ojcu wieczne królestwo sprawiedliwości.

Doktor anielski, święty Tomasz z Akwinu obrazuje relację pomiędzy tymi dwoma cnotami w następujący sposób:

„Miłosierdzie bez sprawiedliwości jest jedynie matką nieporządku”

Pozbawienie Boga którejś z tych cech, sprawiłoby, że byłby on bytem nieuporządkowanym wewnętrznie, a dobrze wiemy, że jest to niemożliwe. Już od samego początku działa On w sposób ściśle uporządkowany, od stworzenia świata, aż po dzień dzisiaj-

szy.

Przenikanie się tych dwóch przymiotów Boskich obserwujemy już od początku historii zbawienia. Dochodzimy do wniosku, że przeciwieństwem sprawiedliwości nie jest miłosierdzie, a żądza zemsty. W opozycji do miłosierdzia nie stoi zaś sprawiedliwość, tylko brak zrozumienia i swoista krótkowzroczność.

Abp John Fulton Sheen pisze:

„Odarcie miłosierdzia ze sprawiedliwości jest sentymentalizmem, tak jak odarcie sprawiedliwości z miłosierdzia jest bezwzględnością. Miłosierdzie nie jest miłością, jeśli odarte jest ze sprawiedliwości.”

Cechy ludzkie

Ludzie zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga: obdarzył On człowieka życiem nadprzyrodzonym. Podobieństwo to wyraża się w powołaniu go do naśladowania Boga. Jeżeli więc stwierdziliśmy, że miłosierdzie i sprawiedliwość są cechami Bożymi, to człowiek powinien dążyć do ich wypracowania w swoim życiu, aby zjednoczyć się z Trójcą Świętą swoją duszą.

Sprawiedliwość człowieka wyraża się przede wszystkim poprzez oddawanie Bogu czci należnej, a więc nieskończonej. Nieustanne oddawanie chwały Panu czyni zatem ludzi sprawiedliwymi w pierwszym znaczeniu. Wyżej wspomniany Sługa Boży J.F. Sheen już kilkadziesiąt lat temu zauważył pewną zależność:

Obecnie przeszliśmy do skrajności polegającej na zanurzeniu się w kwestie sprawiedliwości społecznej, praw obywatelskich i tak dalej, lecz ani trochę nie obchodzi nas ani indywidualna sprawiedliwość, ani obowiązek oddawania czci i chwały Bogu.

Należy nam pamiętać, że zawsze nasze życie społeczne, wśród innych ludzi, powinno

opierać się na tymże pierwszym aspekcie sprawiedliwości. To Bogu zawdzięczamy wszystkie nasze umiejętności, talenty, dokonania, zasługi, a, przede wszystkim życie. Nie możemy więc zapominać o nieustannym wychwalaniu go, również w naszych uczynkach, „aby we wszystkim Bóg był uwielbiony”.

Po wtóre, sprawiedliwość ludzka może wyrażać się poprzez relacje z bliźnimi. Wyraża się to w sposób doskonały w uczynkach miłosiernych względem duszy. W tym miejscu widzimy, że i w tej płaszczyźnie cnoty miłosierdzia i sprawiedliwości wzajemnie się przenikają. Upominanie grzeszących, oddające ideę miłosierdzia względem duchowości człowieka, jego życia wewnętrznego, jest również wyrazem sprawiedliwości wobec bliźnich. Przykry jest fakt, że świat współczesny często zapomina o tej prawdzie, tłumacząc miłosierdzie jako bycie obojętnym na zło, danie grzesznikom tzw. „świętego spokoju”. Jest to sprzeczne z ideą ewangelizacji, którą święty Paweł wyraził w 2 Liście do Tymoteusza:

„Głoś naukę, upominaj, czy będzie ku temu stosowna okazja, czy nie; jeśli zajdzie potrzeba, pokazuj błędzącym, że są w błędzie, udzielaj pouczeń” (2 Tes 4, 2)

Należy zauważyć że wszystkie nasze działania powinny być najpierw podyktowane troską o życie nadprzyrodzone nasze i bliźnich. Jeżeli w tym wszystkim to wspaniałe wyraża naszą miłość do drugiego człowieka w Chrystusie.

Po wtóre, w naturę ludzką winny być wpisane uczynki miłosierne względem ciała przepisane nam przez Kościół Święty, o tym również nasz Pan, Jezus Chrystus przypomina w Ewangelii Świętej według Mateusza:

„Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu spośród najmniejszych braci moich, uczyniliście Mnie samemu.”

Miłosierdzie w relacjach międzyludzkich jest niezmiernie ważne: względem duszy, ażeby nasz bliźni mógł dostąpić chwały nieba, a względem ciała, by okazać szacunek dla samego Boga, obecnego w drugim człowieku w swej istocie, po wtóre, aby okazać zrozumienie dla cierpienia brata.

Już w czasach średniowiecznych przecież miłosierdzie i sprawiedliwość wchodziły w skład ośmiu cnót rycerskich i figurowały tuż obok siebie. Doskonalenie tych dwóch cech jest w życiu potrzebne, aby wypełniać wolę Bożą i dojść do pełni życia chrześcijańskiego. Są one podstawą życia duchowego, nadprzyrodzonego i ich rozwijanie jest niezbędne do tego, aby nasza wiara nie wchodziła w regres.

Miłosierdzie i sprawiedliwość nie stoją ze sobą w sprzeczności, co więcej, nieustannie się uzupełniają, przenikają i ożywiają. Zauważany paradoks jest więc pozorny i złudny. Cnoty te odnosimy do samego Boga, i w Nim są one doskonałe. My natomiast wezwani jesteśmy do ich pielęgnowania w sobie, ażeby wzrastało w nas podobieństwo do Stwórcy, abyśmy nieustannie pogłębiali naszą relację z nim i przekładali to na nasze stosunki z bliźnimi, a przez to osiągnęli wieczne życie-świętość.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

piotr.ulrich@adeste.eu



Skandal zmartwychwstania ciała



Tomasz Kumięga

Wielbimy każdy poryw duszy, lecz ciało najczęściej przyprawia nas o mdłości. Na szczęście zdawać by się mogło, że kiedyś w końcu umrzemy i uwolnimy się od tego cierpienia na ciało. Jednak przyjście Chrystusa wywołało skandal, z którym do dziś wielu ma problem, a jest nim zmartwychwstanie Chrystusa i wiara w zmartwychwstanie naszych grzesznych ciał.

Piękno katolickiej teologii i w ogóle całego obszaru katolickiego namysłu nad rzeczywistością tkwi według mnie w harmonii i w polifonii, w tym pociągającym współbrzmieniu pochodzącym z nieokiełznanej transcendentalnej przestrzeni, którą człowiek jest objęty, lecz sam jej nie obejmuje. I choć sama kościelna muzyka przybiera już coraz to smutniejszy ton, to wybrzmiewa w niej także nadzieja. Gdy pochylamy się nad grobem z Wiecznym odpoczywaniem na

ustach w zadumie, wtedy właśnie warto, by w naszym sercu zadudnił mocno ten drugi głos, tenże wyżej wspomniany ton nadziei – Credo naszego Kościoła i frazy zmartwychwstał dnia trzeciego oraz oczekuję wskrzeszenia umarłych i stwarzający tyle problemów zwrot ze Składu apostołskiego ciała zmartwychwstanie. Trzeba dodać, że z dniem zadusznym i świętem Wszystkich Świętych wiążą się także inne prawdy, pomimo to pozwólmy, by w tej symfonii przytoczone frazy za-

brzmiały nam teraz najmocniej, tak byśmy mogli dostrzec ich głębię oraz problematyczność.

Refleksja przy grobie

Powróćmy jednak jeszcze na chwilę przed grób naszego zmarłego, a w dalszej perspektywie przecież i przed grób, który stanie się i naszym miejscem spoczynku (jak wierzymy – przejściowo). Co spocznie w nim? Chyba każdy odpowie, że ciało. A dusza? A dusza do Boga ulecia-



w drewnianej trumnie cielsku jest bliżej do padliny niż do wzniosłej duchowości.

Czy ciało może naprawdę żyć wiecznie?

Mimo to Kościół z uporem uczy i powtarza podczas swej liturgii o wskrzeszeniu umarłych, czyli dokładnie o tym, że zostaniemy ponownie przywróceni do życia, a równolegle wypowiada też słowa o zmartwychwstaniu ciała w codziennym pacierzu. Jaka jest różnica pomiędzy wskrzeszeniem a zmartwychwstaniem? To pierwsze zakłada możliwość ponownej śmierci, Łazarz, córka Jaira czy młodzieniec z Nain nie dożyli współczesności, lecz jak każdy człowiek pozostali śmiertelni. Zmartwychwstanie jest także powrotem do życia, z tym, że, nie powracamy tutaj do życia śmiertelnego, ale dostępujemy łaski życia wiecznego. Zmartwychwstanie wyrwa ciało na zawsze z dotychczasowego naturalnego dla niego następstwa życia i śmierci, nie ma już więc siły, która mogłaby je zniszczyć i ograniczyć. Przy końcu czasów możliwym jest, że zaistnieje jakaś więź, która połączy wskrzeszenie ze zmartwychwstaniem w płynnym procesie, że przejdziemy od śmiertelności do nieśmiertelności tak, żebyśmy poznali tę różnicę, ale to już kwestia tzw. teologii spekulatywnej, która snuje różne rozważania, a my możemy i powinniśmy po prostu trwać w nadziei, że nasze życie nie rozptynie się w nicości, że już nigdy nie będziemy mogli go w żaden sposób utracić, lecz pamiętając, o tym, iż będzie to także zupełnie inne życie niepodobne do tego ziemskiego, w którym jednak będą współistnieć dusza wraz z ciałem w obliczu Boga.

ła... W tym też punkcie dla wielu zaczyna się kontrowersja, to jest zmartwychwstanie ciała, chociaż samo tylko zmartwychwstanie Chrystusa wielu z nas sprawia już nie lada problem. Trudno nam przyjąć, że także ciało, to podlegające i żądom i rozkładowi ciało, może także stać się zbawione i realnie uczestniczyć w życiu wiecznym. Wszak przecież tylko dusza jest nieśmiertelna. Na jakiej podstawie złośliwe ciało rości sobie prawo do przekroczenia własnego ograniczenia, jakim jest jego fizyczność-cielesność? Tkwi w nas głęboko zakorzenione przekonanie, że stale trwać może tylko to, co duchowe, fizyczność zaś ze swej natury musi być przemijalna, musi skończyć się jej trawnie, a spoglądając na to pytanie z nowoczesnej, to jest ewolucyjnej perspektywy musi w jakiś sposób się przemienić, przemienia się więc w proch. Nawiedzany przez nas grób jest okazją do wspólnego rodzinnego

ustalania naszej pamięci o bliskim zmarłym, o tym, kim był, co nas z nim łączyło, co dla nas znaczył, lecz w końcu przy tym wspomnianiu padają również westchnienia, wyrażające, że być może zobaczymy się w niebie, kiedy trzeźwo zapytamy o sam sposób, w jaki miałoby się to wydarzyć, autor takiego przekonania wpada nagle w zdumienie, tak jakby powiedział coś iście niedorzecznego. Można przekornie powiedzieć, że istota problemu leży w grobie. Jesteśmy, bowiem w stanie przyjąć, że ludzka i nieśmiertelna dusza po śmierci zachowa świadomość, że pomimo zniszczenia ciała przez rozkład cali nie umrzemy, że Bóg w swej niewystowionej łaskawości pozostawi nam chociażby jakąś najmniejszą cząstkę naszej duszy, co nazwiemy zbawieniem, a raczej wybawieniem od nieistnienia, jednej z największych obaw ludzkości, lecz ciało niewarte jest zbawienia, bo pochowanemu

Tym, który bezpośrednio daje życie ziemskie jak i wieczne jest Bóg, ale pośrednio nasze ciało ożywia sama dusza według nauczania św. Tomasza z Akwinu, a jej obecność jest jego załącznikiem, dlatego też w sprawie aborcji moment, kiedy dusza nawiedza



ciało, jest tak ważny, bo człowiek jest istotą złożoną właśnie z tychże dwóch elementów, tylko wtedy, gdy one razem współistnieją, człowiek jest w pełni sobą. To samo już wskazuje, że jeśli mamy żyć wiecznie, jednocześnie pozostając tym, kim byliśmy, bo przeto zbawiony został cały człowiek, nie zaś sam jakiś jego specyficzny wycinek, jakim jest jego dusza, to powinniśmy zachować obydwie te istotne dla każdego z nas cechy, jakimi są zarówno duchowość jak i cielesność, abyśmy rzeczywiście pozostali ludźmi. Lecz nieustannej pieśni Kościoła trzeba słuchać w skupieniu, stale i dokładnie, by zobaczyć, że to, co już rozważyliśmy, to tylko powierzchowność, że nie dotykamy jeszcze jej istoty.

Dziwny Boży plan na ciało

Gdyby Bóg chciał, zbawienie mogłoby dokonać się od tak jednym aktem jego boskiej woli. Nie potrzebne było by całe cier-

pienie Chrystusa na krzyżu, ani nawet Jego narodziny z Maryi Dziewicy. Możliwe, że bez tego człowiek w najlepszym wypadku wierzyłby w to, że może Bóg ostatecznie nie wzgardzi nim i wyrwie go z gardzieli Otchłani, bo trudno uważać, żeby człowiek był zdolny do tego, by samemu dostrzec piękno bożego zamyśłu. Objawienie zawarte w religii katolickiej, którego najistotniejszym elementem jest życie Chrystusa i prawdy przekazane nam w Jego nauczaniu, jest dla rozumu normalnie niedostępne, a co więcej zbyt absurdalne, by zostało uznane za fakt, który może on przyjąć. Bez wiary, bez tego odmienionego spojrzenia, nie da się dostrzec danych utajnionych przed umysłem człowieka, a jakże istotnych i pięknych! Nikt nie byłby w stanie przy pomocy samiotkiego rozumu odkryć choćby wielkiej tajemnicy Trójcy Świętej. A jednakże nie jeden katolik i każdy inny chrześcijanin pomimo Wcielenia i Odkupienia nadal

pogrąża się w rozpacz, lecz w tej sytuacji, w sytuacji jawności ludzkiego odkupienia człowiek może osiąść tę niewzruszoną nadzieję o życiu wiecznym i odpuszczeniu grzechów. A są to dwa smutki dwóch naszych sfer. Duszy wstyd jest za swój grzech i wciąż szuka dla siebie usprawiedliwienia, lecz nie potrafi odnaleźć czegoś, co by ją mogło wreszcie uspokoić, ciało zaś panicznie lęka się obumarcia, pozbawienia go własnych sił, a w ostateczności pogrążenia się w otchłani niebytu. My wciąż i wciąż nie dość sobie uświadamiamy, że Jezus rzeczywiście umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu (1 Kor 15, 3-4). Obawiamy się czując pustkę i strach przed odejściem z tego świata, którego tak ciągle kurczowo się trzymamy, a święto zaduszne znajdujące się pomiędzy dwoma wielkimi wydarzeniami-prawda-

mi świetnie nas z tym wszystkim konfrontuje. Wcielenie dokonane podczas Zwiastowania oraz Śmierć wraz z misterium Odkupienia i Zmartwychwstania (nie wolno tychże wydarzeń nigdy rozdzielać, ponieważ tylko jedność tych zdarzeń i takie ich odczytanie jako jednego zdarzenia, może dać pełen wyraz wiary katolickiej) wypośrodkowują się w jakiś dziwny sposób w nas w tym listopadowym czasie, bo przy wspomnianym wyżej grobie spotykają się śmierć, życie, ciało, dusza, pytania, wątpliwości, nadzieja, Chrystus i my.

Skandaliczne czy doceniające Wcielenie?

Wcielenie Chrystusa, Jego przyście na świat jest niczym innym w tym kontekście jak pokazaniem człowiekowi, jak wiele wart jest on sam, że i dusza i ludzkie ciało są w jego oczach cenne. Chrystus przyszedł na świat, przyoblekł swą duchową istotę w naturę ludzkiego ciała i dotykał nas fizycznie, przebywał z nami nie jako duch, lecz jak dobry, bliski przyjaciel. Ukazywał nam głębię człowieczeństwa; obraz Chrystusa jest odbiciem nas samych, ale w wersji odkupionej, najdoskonalszej i pełnej. Niedomaganie człowieka wynikające z jego zranionej natury, jego kruchość spotkała się z mocą Bożą, która się wcieliła. Ukazała się w tymże ludzkim obliczu, którego my tak często wydaje się nam nieznosne. Chrystus przyjął ludzką naturę, w tym wszelaką osobliwość ludzkiego ciała wraz z fizjologią, która nas samych obrzydza i zawstydzia. Wstydzimy się naszej słabości, a ułomność chorego i starego budzi w nas nie zawsze pożądaną litość i współczucie, a raczej wstręt wobec tej rażącej niesprawności, której wolimy za każdą cenę uniknąć. W tym obrazie choroby i starości ginie piękno naszego istnienia, którego stale, choć zwykle nieświadomie się domagamy. A Jezus jadł i pił, choć trzeba zaznaczyć, że boska natura musiała w wydatny sposób dochodzić w nim do głosu

przez to, że obdarzała ludzkie popędy niebiańską harmonią, nie ma więc mowy, by Jezus pożywał kobiet czy ulegał obżarstwu i pijaństwu, co nie przeszkadzało mu w tym, że posiadał emocje jak każdy – płakał, gniewał się, bał, bawił i cieszył. Spędzał chwile u boku Świętej Rodziny, gdzie z pewnością doświadczał ojcowskiej i matczynej czułości, przebywał z rówieśnikami, z Apostołami, przyjaciółmi, miał okazję, by budować relację, lecz także podkreślić dobro ludzkiego życia i cielesnej obecności przy drugim człowieku. Co więcej tak jak ciało po upadku pierwszych rodziców stało się nośnikiem grzechu pierwotnego i całego skażenia, jakie z nim płynie, tak też ciało Chrystusa narodziło się w przyczystym łonie i z Ducha Świętego, by stało się poprzez Jego mękę i śmierć oraz zmartwychwstanie nośnikiem zbawienia dla wiernych. Chrystus przerwał na drzewie krzyża ciężącą więź grzechu, choć póki my żyjemy tym starym życiem, jesteśmy wciąż mu poddani w cielesności. Ciało jest podstawą zbawienia jak mówi Tertulian, bo to Ono zawisło na krzyżu, Ono stało się ofiarą doskonałą, a Bóg stał się tak rozrzutny, że dał samego siebie pod postacią swego Syna, by połączyć się na nowo z człowiekiem w przymierzu. Źródłem tego mostu stało się nic innego jak ciało. Ciało Chrystusa stało się medium, nośnikiem tych wydarzeń, które nam przyniosły udział w zbawieniu. Ciało Chrystusa stało się Kościołem oraz Eucharystią, tak też Jezus podkreślił ważność płodności i fizycznego kontaktu. Kościół porównywany do Matki rodzi Bogu wiernych na sposób duchowy, ale wyraża to poprzez cechę fizyczną. Chrystus w Komunii Świętej przychodzi do nas także jako Ciało, choć inne. Posiadanie przez nas ciała zrodziło nam tę nieogarnioną możliwość spotkania się z Bogiem, nie duchowo jak było to dotychczas, ale namacalnie, co było jednorazowym wydarzeniem w całej historii świata. Życie Chrystusa w Kościele jest źródłem ciągłej kontemplacji, ale

nie zapominajmy o tym, że przez tę cielesność do dziś pozostał z nami, choć w ukryciu.

Problem z tym, co cielesne

Ciało, które zmarło, zmartwychwstało i wprawiło w słupienie każdego. Bliscy Chrystusa nie rozpoznali Go, wątpili w ogóle w to, że mogliby nawet jeszcze kiedykolwiek ujrzeć Go żywego, a tym bardziej w ludzkim cielesności. Rozpoznawali, że to On dopiero po znakach charakterystycznych dla Niego, uwierzyli w Niego dopiero, gdy usiadł z nimi do stołu i jadł oraz pił i kiedy dawał się dotykać. Choć Jego ciało po zmartwychwstaniu było inne, zachowało jedność z tym, które zmarło w formie możliwej do odczytania. To Jezus pokonawszy śmierć, pokonał materialne ograniczenie ciała, które nam się nie śniło. Osobiście uważam też, że ciało, które dostępuje uwielbienia i zmartwychwstania powraca do stanu podobnego temu, który posiadało w Raju, to jest powraca do pełnej harmonii cielesnych popędów, człowiek uwielbiony ma pełną władzę nad nimi tak, że nie mogą mu już nic narzucić i nie musi ich zaspokajać pod groźbą śmierci i poważnych konsekwencji, ale ponadto jest w stanie przekroczyć także jego fizyczne aspekty. Materia nie jest w stanie stworzyć dla niego już żadnych barier. Trzeba też w tym miejscu powiedzieć, że ciało jest też tym, co oddziela nas od drugiego człowieka, co nie pozwala nam w niego wniknąć, ciało odgradza nas od drugiego tak mocno, że nawet podczas współżycia nie jesteśmy w stanie osiągnąć tej najpełniejszej jedności, jaką posiada Trójca Święta.

Ciało nas dzieli i dlatego jest tak wiele zachodu wokół niego. Ciało ma płeć, ciało więzi dusze, ciało gnije i umiera to i jeszcze kilka aspektów obrzydza je nam i powoduje całe krocie problemów. Ludzie nie uważają ciała za coś wartościowego, gdy zaś Bóg zdaje się wyraźnie uważać inaczej, choćby przez



sam fakt Wcielenia. Dla nas ciało pozostaje jedynie źródłem grzechu, cierpienia i przykrości, a sama przyjemność nosi głównie znamiona czegoś grzesznego przez to, że jest głównie spowinowacana z nim. Przyjmując taką optykę, popełniamy powszechny błąd mylenia przyczyny ze skutkiem, bo to grzech zrodził przywary ciała, których nie znosimy, a nie na odwrót. Grzech ponadto nie zniszczył wyłącznie samej harmonii ciała, on uderzył przede wszystkim prosto w duszę, która z własnej pychy wiele swych własnych ułomności nie uznaje i za swój błąd obwinia ciało zrzucając na niego całą odpowiedzialność, a ciało czując rażącą niesprawiedliwość oraz winę również i duszy odmawia jej posłuszeństwa analogicznie do nieposłuszeństwa, jakie ona okazała Bogu. Grzeszna i nieopanowana dusza walczy z ciałem, by odwrócić uwagę od siebie zamiast dążyć do harmonii. Ono zachwiane wyrywa jej się i dąży we

własną stronę tam, gdzie niosą go jego niepokonane popędy. Ziemskim zadaniem dla katolika jest próba przywrócenia, choć namiastki tejże harmonii, które człowiek doświadczał w Raju, ten zaś był przecież na Ziemi.

Manichejska walka i kwestia estetyki

Dusza nie potrafi zobaczyć w ciele czegoś dobrego, zazwyczaj szuka złego, zapominając, że także ciało, w którym tkwi, zostało stworzone jako dobre. Kompleksy nie wynikają z takiego, a nie innego spojrzenia ciała na siebie, ale właśnie z tego sposobu, w jaki patrzymy na nie my naszą duszą. Ona ocenia i wyznacza standardy. To jakby taki duchowy kompleks niższości pod przykrywką kompleksu wyższości; dusza, która z powodu grzechu nie potrafi już sama dostrzec swojej wartości, czuje to pęknięcie pomiędzy nią a Bogiem, wierząc, że jest nieśmiertelną, że jej

był bliski jest Bogu i aniołowi, w efekcie gardzi ciałem, które może zniszczyć, które próchnieje, które rozkłada się, które przede wszystkim stało się jej nie posłuszne, a wszystko to w końcu stało się także przez nią samą. Myślę, że stąd poniekąd biorą się te nasze różne problemy z ciałem. Zobaczmy jak bardzo dziś dbamy o nasze ciało, jak usilnie chcemy powstrzymać jego umiowanie, ten widoczny efekt grzechu. Nie poddajemy się w stosowaniu różnych kosmetyków, diet, zabiegów medycznych. Wszystko po to, by utrzymać ciało w jak najlepszej kondycji tak, żeby żyło jak najdłużej, bo gdy umrze okaże się, że coś jest nie tak – przecież miało żyć wiecznie. Nie przyjmujemy tego, że tak musi być aż do Paruzji, chcemy żyć tak jakby nie było kary za grzech, jakby było idealnie. Ciało przestało tak pięknie jak kiedyś odbijać obraz boży, dlatego przeszkadza nam krzywy nos, za szerokie biodra, zbyt niski wzrost, za tęga postura.

Przeszkadza też nam nowe ciało w łonie matki. Ciało dziecka nie jest tak traktowane przecież jako odrębne życie, które przecież samo w sobie jest wielką wartością, ono stało się niepotrzebną tkanką albo co gorsza implantem, którego trzeba się pozbyć jak zmarszczki. Za zjawiskiem aborcji kryje się, poza ogólnym zaprzeczeniem wartości człowieka, które jest już niestety obligatoryjnie wpisane w naszą kulturę, przekonanie, że, to kruche ciało stanie się źródłem cierpienia i dla dziecka, które jeszcze nie wie, co je czeka na tym podłym świecie, i dla jego matki, której jego ciało i egzystencja również przyniesie cierpienie, przypomni jej przecież, że ona sama już nie jest młoda, że przyjemność może zrodzić nie tylko doznania, ale także obowiązek. Takie odczłowieczone ciało staje się pastwą wszelkiej maści ludzi. Od polityków do tych określających się słowami z przedrostkiem „trans-”, a najgorsi z nich są chyba transhumaniści, którzy marzą o totalnej likwidacji ciała przez zadowolenie się duszy w maszynie. Przy takiej postawie wobec ludzkiej cielesności trudno się dziwić zarówno dziwnej eksploatacji ciała jak i traktowaniu go z pogardą. Ciało odczłowieczone może być jednie mięsem lub narzędziem. Rodzajem żywego wibratora, mięsem armatnim, zbędnym implantem, zachlanym truchłem, wołem, ale na pewno nie przystoi mu być wzniosłym człowiekiem, nie przystoi mu być zbawionym i nie przystoi mu zmartwychwstać. Po co wielbić ciało, gdy jest przedmiotem odrzy, pędzącym za jedzeniem, piciem i seksem, a jednocześnie tak bardzo spragnionym szacunku i dotyku. Ostatnio chodząc ulicami Krakowa bardzo mocno rozważam to, co widzę, czyli tłum kolorowych, wytatuowanych, obkolczykowanych ludzi. Zdaje mi się, że może być to ich próba ucieczki od wydumanej brzydoty ich ciała. Myślę, że opisać to myślenie można w ten sposób, że według takich osób ich ciało samo w sobie nie jest piękne, więc to, co z nim



zrobią, ta jego swoista personalizacja, uwydatni osobistą, ludzką wyjątkowość i uczyni ich ciało czymś, co może powiedzieć coś dobrego o nich samych, pokazać to jak bardzo potrzebują dowiedzieć się, że są piękni i dobrzy, że nie muszą uciekać od ciała, a tym bardziej wyżywać się na nim, bo czym innym może być fakt, że cała skóra jest nasączona atramentem tak, że jej nie widać jak nie chęcią ukarania i ukrycia prawdziwego ciała. Ono samo nie wystarczy, by powiedzieć o pięknie. Estetyka jest kwestią harmonii, czy to, o czym mówię jest harmonią?

Ono też go spotkało

Ciało w całej tej zarysowanej sytuacji, której doświadczam, krzyczy ku duszy, by ta wreszcie się ocknęła, bo ciało, choć miotane popędami i często im ulegające, skosztowało także i bożej, mistycznej obecności w fizycznym spotkaniu z Chrystusem, ono patrzyło w Jego oczy, samo zbliżyło się do Jego ran, razem z nim doświadczało piękna otaczającej rzeczywistości, nie może przystać teraz na taką niesprawie-

dliwość wobec siebie. Chrystus zmartwychwstał nie pozbywając się ludzkiej natury, ukazał się jako człowiek i my możemy mieć nadzieję na to, że i my w pełni zjednoczeni wewnętrznie będziemy mogli w nowy sposób obcować z Bogiem, być z nim tak jak byliśmy ze zmarłymi bliskimi, których Kościół już pożegnał i wypuścił ich w kierunku domu Ojca. Lecz trzeba nam już trwać w tym zbawieniu, trzeba nam nauczyć się szanować i opanowywać ciało tak, żeby pomogło nam dojść do zbawienia. Musimy nauczyć się z nim żyć, ale przede wszystkim odzyskać wiarę w to, że zostało stworzone jako dobre, nie możemy dać sobie zasłonić oczu szatańską perspektywą grzechu, lecz pamiętając o dzieciątku z betlejemskiego żłobka i o tym świętym ciecie, które zawisło na krzyżu, może warto uśmiechnąć się rano do pozornych niedociągnięć naszych ciał przeznaczonych ku świętości.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

tomasz.kumiega@adeste.eu



Jutro może być za późno, czyli kilka słów o czyśccu



Konrad Myszkowski

Z pozoru sprawa jest prosta: po śmierci każdy człowiek trafia na Sąd Ostateczny, po którym – jeśli zasłużył – trafia do Nieba, a w przeciwnym razie – do Piekła. Co jednak z osobami, które żyły bogobojnie, ale nie zdążyły odpokutować wszystkich swoich grzechów lekkich? Nie byłoby sprawiedliwe, gdyby ich dusze trafiły prosto do Nieba, tym bardziej jednak nie powinny zostać skazane na wieczne potępienie. Te właśnie dusze są oczyszczane przez ogień czyścca, dzięki któremu mogą pójść na spotkanie Boga bez zmały grzechu.

Katolicka nauka o czyśccu oparta jest o dwie zasadnicze składowe. Pierwszą jest wiara w istnienie miejsca, którym dusze dostępujące zbawienia pokutują za winy, za które nie zdążyli należycie zadośćuczynić Bogu w czasie ziemskiego życia. Drugi filar stanowi przekonanie o możliwości pomocy duszom czyśccowym w jak najszybszym dostaniu się do Nieba poprzez pobożne

praktyki i modlitwę, a szczególnie wstawienictwo świętych. Nauka Kościoła na temat czyścca kształtowała się przez wieki, pochłaniając umysły najwybitniejszych myślicieli katolickich i wzbudzając liczne dyskusje. Długi i mozolny proces formowania teologii czyśccowej stanowi jeden z dowodów rozważań Kościoła Katolickiego jako strażnika prawdy objawionej.

Myśl święta i pobożna

Katolicka koncepcja czyścca – wbrew temu, co powszechnie twierdzi się we wspólnotach protestanckich – znajduje swoje oparcie w słowach Pisma Świętego. Najczęściej przytaczanym cytatem jest fragment Drugiej Księgi Machabejskiej, opisujący modlitwy w intencji żydowskich powstańców poległych podczas

walki z oddziałami Gorgiasza w Gileadzie. Słowa „Wszyscy zaś wychwalali Pana, sprawiedliwego Sędziego, który rzeczy ukryte czyni jawnymi, a potem oddali się modlitwie i błagali, aby popełniony grzech został całkowicie wymazany.” (2 Mch 12, 41-42) wyraźnie wskazują na możliwość oczyszczenia zmarłych z grzechów nieodpokutowanych za życia, co jest podstawą koncepcji czyścca. Co więcej, w dalszych zdaniach autor natchniony wyraźnie pochwała pomysł modlitwy za zmarłych, jednoznacznie potwierdzając jej sens – a co za tym idzie, prawdziwość wiary w oczyszczenie zbawionych dusz w czyśccu: „Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna” (2 Mch 12, 43-45).

O możliwości odpokutowania i odpuszczenia grzechów po śmierci, a przed wejściem do Królestwa Bożego, mówi fragment Ewangelii św. Mateusza: „Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym.” (Mt 12,32). „Wiek przyszły” wyraźnie oznacza tu rzeczywistość po śmierci – a zatem wtedy również może dojść do odpuszczenia grzechów, których człowiek nie zdążył odpokutować za życia, pod warunkiem, że nie są to grzechy bluźnierstwa przeciw Duchowi Świętemu. Z kolei o sensie modlitwy za zmarłych można się przekonać chociażby na podstawie lektury listów św. Pawła. Zawarty w drugim liście do Tymoteusza opis modlitwy Apostoła Narodów o miłosierdzie dla duszy jego ucznia Onezyfora stanowił w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wzór



modlitwy za zmarłych: „Niechże Pan użyć miłosierdzia domowi Onezyfora za to, że często mnie krzepił i łańcucha mego się nie zawstydził, lecz skoro się znalazł w Rzymie, gorliwie mnie poszukał i odnalazł. Niechaj mu da Pan w owym dniu znaleźć miłosierdzie u Pana!” Czy ten fragment pozostawia jakiegokolwiek wątpliwości co do sensu modlitwy za tych, którzy poprzedzili nas w drodze do wieczności?

Znaczenie częściej niż bezpośrednio, Ewangelie wspominają o czyśccu poprzez różnego rodzaju alegorie. Bodaj najwyraźniejszą aluzję zawiera zakończenie przypowieści o niewdzięcznym słudze, będącej odpowiedzią Jezusa na pytanie św. Piotra o przebaczenie. Niegodziwy sługa, który po doświadczeniu litości króla nie okazał zrozumienia swojemu współsłudze, musiał dokładnie odpokutować swoją winę: „I uniesiony gniewem pan

jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda” (Mt 18,34). Dla potwierdzenia, że przypowieść należy interpretować w odniesieniu do wszystkich grzeszników Jezus dodał: „Podobnie uczyni wam Ojciec Mój niebieski, jeśli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu”. Konieczność odpokutowania po śmierci wszystkich grzechów jest potwierdzona jeszcze w kilku innych miejscach, m.in. w jednym z wcześniejszych rozdziałów Ewangelii wg św. Mateusza: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę powiadam ci: nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz”. Kościół Katolicki alegorię czyścca widzi również słusznie w tajemniczym opisie życia ludzkiego jako budo- wy domu, zawartym w Pierwszym Liście do Koryntian. Autor



natchniony porównuje w nim Sąd Ostateczny do ognia, który pokaże, na jak solidnych podstawach każdy z nas oparł swoje życie: „tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniezione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień”. Ojcowie Kościoła zauważyli, że oczyszczający ogień z powyższego fragmentu stanowi dokładnie opis tego, czym wg nauki katolickiej jest czyścić.

Myślenie o śmierci

Koncepcja czyścica jest obecna w nauczaniu Kościoła Katolickiego w zasadzie od samego początku. Pierwszych, mało jeszcze wyraźnych aluzji na ten temat można się doszukać już w Dida-

ścioła nie mieli już co do istnienia czyścica wątpliwości i poświęcili mu sporo miejsca w swoich dziełach. Św. Klemens Aleksandryjski przyjmuje możliwość odpuszczenia grzechów po śmierci, pisząc: „Co więcej, lituje się na tych, którzy po śmierci podlegają wychowaniu i dopiero przez karę zmuszeni są do wyznania grzechów”. Również św. Grzegorz Wielki, w wypowiedzi na temat wspomnianego fragmentu dwunastego rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza stwierdza: „Co do pewnych win lekkich trzeba wierzyć, że jeszcze przed sądem istnieje ogień oczyszczający, według słów Tego, który jest prawdą”. O czyścicu wspomina również w dziele O Państwie Bożym św. Augustyn z Hippony („Niektórzy bowiem to, czego im nie odpuszczono w tym życiu, będą mieli odpuszczone w życiu przyszłym”), którego matka – św. Monika – miała na łożu śmierci wypowiedzieć następujące słowa: „To nieważne, gdzie złożycie

moje ciało. Zupełnie się o to nie martwicie! Tylko o jedno was proszę, żebyście – gdziekolwiek będziecie – wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim” (Wyznania, IX, 11-13). Nauka o czyścicu nieobca była również Ojcom Kościoła Wschodniego, co potwierdzają m.in. fragmenty zachowanych pism św. Eustracjusza, św. Efrema Syryjskiego czy św. Jana Chryzostoma („Jeśli synowie Hioba zostali oczyszczeni przez ofiarę ich ojca, dlaczego mielibyśmy wątpić, że nasze ofiary za zmarłych przynoszą im jakąś pociechę? Nie wahajmy się nieść pomocy tym, którzy odeszli, i ofiarujmy za nich nasze modlitwy”).

Okres średniowiecza przyniósł znaczącą zmianę w mentalności mieszkańców krajów chrześcijańskich. Tematyka eschatologii stała się powszechna – na temat pośmiertnych losów duszy powstały liczne wyobrażenia i legendy (bardziej lub mniej luźno zaczerpione o nauczanie Kościo-

ła), a także alegorie i wizje artystyczne. Kontakt ze śmiercią był zresztą powszechny, co wynikało po części z dużej liczby wojen i grabieży, częstych epidemii czy niskiego poziomu wiedzy medycznej. W tej sytuacji Kościół musiał położyć szczególny nacisk na rozwój teologii dotyczącej czyśćca i spraw ostatecznych, czego podwaliny położył św. Tomasz z Akwinu. W Summie Teologicznej znajdziemy cały rozdział poświęcony tej tematyce, w którym Doktor Anielski udowadnia, że czyściec istnieje, a otrzymywana w nim kara - większa od kar doczesnych - nie jest wymierzana przez złe duchy, ale jest karą wynikającą ze sprawiedliwości bożej i skutecznym przebłaganiem za grzechy powszednie. M.in. ze względu na palącą konieczność opracowania teologii czyśćca Akwinatę zaproszono do udziału w obradach II Soboru Lyonńskiego (1274 r.), ten jednak nie dotarł na miejsce, gdyż w drodze zachorował i zmarł. Jego poglądy zostały jednak potwierdzone w orzeczeniu soborowym na temat czyśćca: „Jeśliby prawdziwie pokutujący zakończyli życie w miłości [Boga] jeszcze przed godnym zadośćuczynieniem czynami pokutnymi za popełnione grzechy i zaniedbania, wówczas ich dusze [...] zostają po śmierci oczyszczone karami czyśćcowymi, czyli ekspiacyjnymi. Do złagodzenia tego rodzaju kar dopomaga wstawienictwo wiernych żyjących (suffragia), a mianowicie ofiary Mszy św., modlitwy, jałmużny i inne akty pobożności, które zgodnie z postanowieniami Kościoła jedni wierni zwykli ofiarować za innych wiernych”.

Dzięki posiadaniu jasno określonego stanowiska, Kościół mógł odeprzeć ataki przedstawicieli „reformacji”, odrzucających na podstawie zasady sola scriptura istnienie czyśćca i zasadność modlitw w intencji zmarłych (w drugim przypadku wspomagając się usunięciem z kanonu Pisma Świętego Drugiej Księgi Machabejskiej). Marcin Luter powiązał koncepcję czyśćca

z nadużyciami związanymi z handlem odpustami, co ostatecznie doprowadziło go do jej odrzucenia i szczególnie agresywnego zwalczania; proces ten był jednak stopniowy, gdyż jeszcze wśród słynnych 95. tez znajdowały się odniesienia do czyśćca potwierdzające, że na tym etapie Luter wciąż wierzył w jego istnienie. Protestanci nie są jednak jedynym odłamem chrześcijaństwa odrzucającym wiarę w czyściec - zbliżone stanowisko prezentują przedstawiciele prawosławia, uważający, że Bóg nie mógłby być źródłem cierpienia, jakiego dusze dostępują podczas oczyszczenia. Prawosławna teologia dopuszcza jednak możliwość przejścia duszy z Piekła do Nieba, co uzasadnia obecną w tym wyznaniu praktykę modlitw za zmarłych.

Ogień Bożego Miłosierdzia

Czym wobec tego jest, a czym nie jest czyściec? Przede wszystkim warto się zastanowić, na czym polega cierpienie oczyszczanych dusz i jaki jest ich stan. Jak już wspomniano, dusze trafiają do czyśćca już po Sądzie Ostatecznym; są to więc dusze, co do których wiadomo już że pójdą do Nieba, jednak zanim to nastąpi muszą odpokutować swoje winy. Dusze czyśćcowe cierpią więc w dużej mierze z powodu tęsknoty za Bogiem; wiedzą bowiem, że będą mogły „oglądać Go twarzą w twarz”, ale zanim do tego dojdzie muszą jeszcze dużo wycierpieć. Oprócz tęsknoty dusze czyśćcowe doświadczają również cierpienia zmysłowych, spowodowanych przez działanie oczyszczającego ognia. Św. Tomasz z Akwinu uzasadnia ich dotkliwość tym, że dusza pozbawiona ciała jest wyjątkowo wrażliwa na cierpienie, powołując się przy tym na słowa św. Augustyna: „Ów ogień czyśćca będzie dokuczliwszy niż którakolwiek z kar, jakie człowiek na tym świecie może poczuć, zobaczyć lub pomyśleć”.

Męki czyśćcowe, jakkolwiek przewyższające wszystko,

co możemy wycierpieć w czasie ziemskiego pielgrzymowania, są jednak niczym w porównaniu z mękami wiecznego potępienia w Piekło. Podstawową różnicę stanowi źródło mąk oraz fakt, że czyściec - w przeciwieństwie do Piekła - jest stanem przejściowym. Dusze trafiają do niego bowiem po Sądzie Ostatecznym, co oznacza, że są już pewne zbawienia. Towarzyszy im więc pewność oglądania Boga, choć równocześnie tęsknota za Nim jest znacznie dotkliwsza niż ta, którą pobożni ludzie odczuwają już w czasie ziemskiego życia. Dzieje się tak gdyż, jak słusznie zauważył św. Tomasz z Akwinu, potrzeby i tęsknoty ciała zawsze odciągają naszą uwagę od spraw boskich. Jest więc logiczne, że dusza czyśćcowa, pozbawiona pokus cielesnych i czekająca tylko zbawienia w szczególny sposób tęskni za Bogiem. Kościół Katolicki wierzy jednak, że dusze w czyśćcu cierpiące uzyskują ulgę dzięki modlitwom i pobożnym praktykom żyjących. Jak to możliwe? Otóż taka modlitwa w pewien sposób wynagradza niedopełnione za życia odpusty, tzn. modlitwy i pobożne praktyki podejmowane jako zadośćuczynienie Bogu za popełnione grzechy. Odpuszczenie grzechów bowiem to nie wszystko: potrzebne jest jeszcze zadośćuczynienie, czyli wynagrodzenie popełnionego zła. Wyobraźmy sobie złodzieja, któremu wybaczone popełniony czyn ale nie zażądano od niego zwrotu ukradzionych dóbr. Czy to jest sprawiedliwe? Oczywiście nie; sprawiedliwość wymaga zadośćuczynienia, a więc zwrócenia zagarniętego mienia prawowitemu właścicielowi. Tym bardziej każdy nasz grzech, będący nieposłuszeństwem wobec sprawiedliwego Boga, wymaga zadośćuczynienia - czyli uzyskania odpustu. Modląc się za zmarłych pomagamy im wynagrodzić Bogu te grzechy, za które sami nie zdołali zadośćuczynić za życia - dlatego ta modlitwa jest tak istotna i poważnie traktowana przez Kościół.



Warto pochylić się również nad źródłem czyścowych cierpień. Stanowi ono podstawową różnicę pomiędzy Piekłem a Czyścem – a to dlatego, że w tym drugim miejscu cierpienia nie są zadawane przez złe duchy. Męki czyścowe są, owszem, karą za grzechy, ale ich celem jest oczyszczenie duszy z win, a więc dobro. Jest zatem logiczne, że kara ta nie może być wymierzana przez Szatana, przecież nieposłusznego Bogu i pragnącego tylko zła. Ponadto, jak stwierdza (po raz kolejny bardzo celnie) Akwinata, dusze cierpiące w czyśccu są duszami zbawionymi, a więc takimi, które już zwyciężyły ze złem – byłoby więc niesprawiedliwością, gdyby były karane przez przedstawicieli zła, a przecież sensem istnienia czyścca jest sprawiedliwość. Czy jednak wy-

mierzanie tak surowej kary nie stoi w sprzeczności z Bożym Miłosierdziem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy uświadomić sobie, czym jest wieczne szczęście i z czym się ono wiąże. Czy Niebo wciąż byłoby Niebem, gdyby przebywali w nim ludzie skażeni zmagą grzechu? Otóż nie. Przecież gdyby tak było, moglibyśmy stworzyć Niebo już tu na Ziemi – a jednak, mimo rozwoju naukowego i technicznego wygląda na to, że jesteśmy od tego coraz dalej. Logiczne jest zatem, że dusze nie mogą wejść do Nieba, dopóki nie zostaną dokładnie oczyszczone w ogniu Bożej Sprawiedliwości, stanowiącej najwyższy wyraz Jego Miłosierdzia. Czyściec nie jest zatem wyrazem złej woli Boga, jak twierdzą niektórzy przeciwnicy świętej wiary katolickiej, ale Jego miłości.

Kto wymyślił Czyściec?

Po omówieniu katolickiej nauki o Czyśccu i wykazaniu jej logiczności warto przyjrzeć się argumentom jej przeciwników. Nie będziemy jednak rozważać zarzutów pod adresem Kościoła – np. takich, że duchowni wymyślili czyściec po to, aby zarabiać na sprzedaży odpustów – a tylko i wyłącznie teologiczne, gdyż tylko z nimi można dyskutować na gruncie intelektualnym. Jeśli chodzi o rzekome nieistnienie czyścca to bardzo chętnie – szczególnie przez protestantów – wysuwane są uzasadnienia biblijne. Pomimo bowiem, iż – jak zostało to pokazane wyżej – nauka o czyśccu i zasadności modlitwy za zmarłych znajduje podstawy biblijne, niewłaściwa i pozbawiona kontekstu interpre-

tacja pewnych innych cytatów prowadzi niektórych do zgoła odmiennych wniosków. Grupę chętnie wykorzystywanych w ten sposób fragmentów Pisma Świętego stanowią np. Prz 11,19, Ps 11,7, Ap 3,16, Mt 13,41-43, a szczególnie Mt 25,46 ("I odejdą ci na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego"). Ich wspólnym mianownikiem jest ostre rozróżnienie dusz zbawionych i potępionych – pierwsze idą prosto do Nieba, drugie zaś prosto do Piekła. Nie ma trzeciej drogi dla dusz lekko splamionych grzechami – nie ma zatem czyścica. To rozumowanie pomija jednak jeden zasadniczy fakt: praktycznie nikt spośród ludzi nie umiera bez choćby najłżejszego grzechu. Brak czyścica prowadzi zatem do dwóch równie niedorzecznych możliwości: albo zdecydowana większość dusz w Niebie będzie posiadać skazę grzechu lekkiego (czyli Niebo zasadniczo niewiele różniłoby się od obecnej Ziemi), albo pójdą one do Piekła, a w Niebie pozostanie tylko Bóg, Anioły i... nie wiadomo, czy ktokolwiek więcej, gdyż przeciwnicy czyścica z reguły nie uznają również Wniebowzięcia Maryi. Przypomnijmy również, że czyściec nie jest wcale "trzecią drogą", ale przystankiem na drodze do Nieba.

Drugim argumentem, nad którym warto się pochylić, jest wystarczalność Krzyżowej Ofiary Jezusa do odkupienia naszych wszystkich win. Według tego rozumowania nie potrzebujemy dodatkowego oczyszczenia z grzechów po śmierci, ponieważ Chrystus składając Ofiarę doskonałą odkupił wszystkie nasze winy. Pociąga to jednak dalsze konsekwencje: jeśli Ofiara Jezusa powoduje, że nie potrzebujemy czyścica, to nie potrzebujemy także żadnych form pokuty, a co za tym idzie – nasze uczynki w ogóle nie mają znaczenia. Jest to koncepcja na kształt protestanckiej zasady sola fide, wiążącej się z zagrożeniami o których pisałem w poprzednim numerze Adeste, oraz zaprzeczającej pod-

stawowej nauce o sprawiedliwości Boga, który za dobre wynagradza, a za złe karze. O czym zatem zapomnieliśmy? Oczywiście o wspomnianej kilka akapitów temu konieczności zadośćuczynienia Bogu. Przypomnijmy raz jeszcze alegorię złodzieja: pomimo odpuszczenia grzechów musi on oddać to, co ukradł. Tak samo jest w przypadku każdego grzechu: doskonała Ofiara Jezusa na Krzyżu przyniosła jego odpuszczenie, z którego możemy skorzystać w sakramencie Spowiedzi Świętej, ale nie stanowiła zadośćuczynienia za wyrządzone zło.

Trzecim ciekawym podejściem jest porównanie dusz zbawionych i potępionych pod kątem grzechów tych pierwszych i dobrych uczynków tych drugich. Dusze czyścicowe są zbawione, a jednak posiadają w sobie pewne skazy, które muszą zostać oczyszczone w ogniu. Podobnie jest z duszami potępionymi – każda z nich musiała mieć w sobie jakieś choćby najmniejsze dobro, popełnić za życia choćby minimalną ilość dobrych uczynków, które powinny uniemożliwiać jej trafenie do piekła. Przecież każdy człowiek został stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo i chociażby z tego względu posiada w sobie pewne dobro. Czy oznacza to, że Piekło jest puste? Oczywiście nie. Takie postawienie sprawy posiada bowiem błąd już w założeniach – mianowicie, nie rozróżnia natury dobra i zła. Przedstawione wyżej rozumowanie ma sens tylko i wyłącznie wtedy, gdy traktujemy dobro i zło jako przeciwstawne sobie siły, walczące o każdego człowieka. Katolicyzm rozróżnia jednak pozytywną naturę dobra i negatywną zła. Dobro – to Bóg i wszystkie Jego dzieła ("a widział Bóg, że były dobre"). Zło natomiast nie zostało stworzone przez Szatana, ale powstało jako zaprzeczenie dobra. Grzech nie istnieje samoistnie, jako jakaś rzeczywistość – jest brakiem posłuszeństwa wobec Boga. Dobro istnieje przedwiecznie, zaś

zło jest jedynie buntem wobec niego. Dobro buduje, a grzech niszczy. Dlatego w przypadku duszy zbawionej możliwe jest odbudowanie zmas grzechu lekkiego poprzez ogień czyścica, ale grzech śmiertelny niszczy nawet to dobro, które człowiek kiedyś posiadał.

Co jednak z tego wszystkiego wynika? Przede wszystkim – czyściec istnieje i jest bardzo prawdopodobne, że każdy z nas kiedyś się tam znajdzie. To, jak długo i jak ciężko będziemy tam cierpieć zależy od naszych czynów i wiary, a także modlitwy naszych bliskich oraz Kościoła. Dlatego nie wolno zapominać o kilku rzeczach. Po pierwsze – nie znamy dnia ani godziny, kiedy zostaniemy wezwani przez Boga z tego świata na sąd. Dlatego pamiętajmy o tym, aby żyć tak, by zawsze być na to gotowym. Po drugie – pomagajmy naszym bliskim zmarłym poprzez modlitwę w ich intencji. Zapalony znicz czy postawiona na grobie wiązanka kwiatów to niewątpliwie piękny wyraz pamięci, ale tylko wobec innych żyjących. Zmarłemu można pomóc tylko w jeden sposób – ofiarując za niego modlitwy i pobożne praktyki, szczególnie zaś odpust. Po trzecie – głosmy prawdę o czyścicu nawet wtedy, gdy słyszymy ze wszech stron że to nielogiczna koncepcja czy wręcz wymysł kleru. Jest to obowiązek wynikający nie tylko ze słów Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19), ale również troski o zbawienie dusz i skrócenie ich mąk czyścicowych. Niech te trzy punkty staną się punktem wyjścia do listopadowej refleksji na temat naszego dbania o doczesność i wieczność.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

konrad.myszkowski@adeste.eu



Chrześcijanie w swojej ojczyźnie, czyli o sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie

Michał Lewandowicz-Bucholc

Chrześcijanie na Bliskim Wschodzie istnieją od początków chrześcijaństwa. Tak naprawdę Bliski Wschód jest kolebką naszej religii. Podobnie islamu i judaizmu, a także wielu innych kultów, które miały wpływ na historię globu. Chrześcijanie szybko rozprzestrzenili swoje kultury i zaczęli nawracać Egipcjan, Asyryjczyków, Ormian, Greków czy Persów. Chrześcijaństwo do VII wieku zdążyło niemal zdominować Bliski Wschód. Nawet w pogańskiej Arabii (rozumianej jako ogół ziem zamieszkiwanych przez ludność arabskojęzyczną) istniało w V wieku aż 18 biskupstw.

Islamizacja Bliskiego Wschodu

Wraz z nadejściem islamu w VII wieku wielu chrześcijan, z różnych powodów, przeszło na islam. Najważniejszym z nich było uwolnienie od tzw. dżizji, czyli specjalnego podatku nakładanego na niewiernych. Jednak

islamizacja samych plemion arabskich trwała prawie 300 lat. Przy omawianiu arabskiego chrześcijaństwa warto zwrócić uwagę na fakt, że lennicy Bizancjum, Ghasanidzi, wyznawali chrześcijaństwo wschodnie, prawdopodobnie monofizytyzm, a Lachmidzi (lennicy Persji) zamieszkujący dzi-

siejszy Irak – nestorianizm.

Wybitni chrześcijanie z Bliskiego Wschodu

Wielu Ojców Kościoła pochodziło z Bliskiego Wschodu. Omówienie ich wszystkich zajęłoby bardzo wiele miejsca,



więc możemy tylko wspomnieć, jacy Ojcowie pochodzili z ojczysty chrześcijan: św. Grzegorz z Nyssy, św. Cyryl z Aleksandrii, św. Jan Złotousty, św. Atanazy z Aleksandrii, św. Jan z Damaszku. Poza św. Janem Złotoustym wszyscy wyżej wymienieni dali się poznać, jako wrogowie herezyków i herezje z zażyłością zwalczali. Przy św. Janie z Damaszku warto odnotować też fakt, że jego ojciec, a później i on, byli skarbnikami na dworze umajjadzkich kalifów, dopóki kalif Abd al-Malik nie zakazał innowiercom piastowania wysokich funkcji na dworze.

Nie można pominąć też takich nazwisk jak Al-Achtal. Był to jeden z trzech najwybitniejszych poetów arabskich okresu umajjadzkiego. Znalazł się nawet w gronie najwybitniejszych poetów arabskich w ogóle. Również Hunajn Ibn Ishaq prawdopodobnie był Arabem, o czym miałyby

świadczyc pochodzenie z okolic dawnego królestwa Lachmidów, jednak nie jest to pewne, ponieważ są przesłanki ku temu, żeby stwierdzić, iż był Syryjczykiem (w znaczeniu użytkowania języka syryjskiego, jako ojczystego). Pewne jest natomiast to, że od dziecka znał biegle syryjski i arabski, był wybitnym tłumaczem i dzięki niemu zostały przełożone na arabski dzieła Platona i Arystotelesa. Powierzono mu także kierownictwo nad Bajt al-Hikma, czyli tzw. „Domem Mądrości” sponsorowanym przez Abbasydów. Również ojciec muzułmańskiej filozofii, Jakub Ibn Ishaq al-Kindi, otaczał się chrześcijanami.

Dzisiaj chrześcijanie też mają wpływ na Bliski Wschód, choć przez postępującą islamizację i wzrost prześladowań w XX i XXI wieku nie tak wielki, jak w wiekach minionych. Są jednak obecni w sztuce i filozofii. Wypada wspomnieć, że ojciec arabskie-

go nacjonalizmu, Miszil Aflaq, był prawosławnym, a jeden z czołowych przedstawicieli ruchu niepodległościowego w Palestynie, Wadi Haddad, nie odcinał się od prawosławia.

Chrześcijanie mieli i mają wpływ na Bliski Wschód i jego kulturę. Można rzec, że wpływ nie do przecenienia.

Etniczna tożsamość chrześcijan Bliskiego Wschodu

Chrześcijanie na Bliskim Wschodzie należą do różnych grup etnicznych. Nie są to tylko Arabowie, jednak ci, którzy mają arabskie pochodzenie żyją głównie w Libanie, Palestynie i Jordanii. Część mieszka też w Syrii, Iraku i Egipcie. Są to grupy, dla których chrześcijaństwo jest religią „tradycyjną”, tzn. religią ich przodków. Są wśród nich również konwertyci. Wielu chrześcijan z Bliskiego Wschodu nie



chce być uznawanych za Arabów i deklaruje inną semicką, ale już niearabską narodowość. Wśród takich grup można wymienić Koptów, Fenicjan i Asyryjczyków. Spotykane są też przypadki tożsamości moabickiej i chaldejskiej.

Przed najazdem arabskim w 636 roku, dzisiejszy Liban zamieszkiwali Fenicjanie. Dzisiaj tożsamość fenicjańska nadal odgrywa sporą rolę w życiu Libańczyków. Większość ludzi uważających się za potomków Fenicjan stanowią chrześcijanie obrządku maronickiego. Pogląd o fenicjańskim pochodzeniu libańskich chrześcijan propagowała głównie libańska falanga. Doprowadziło to do konfliktu z palestyńskimi uchodźcami ze Strefy Gazy. Badania National Geographic wykazały podobne DNA u muzułmanów i chrześcijan. Istnieją też głosy krytyki takiej teorii dziejów. Niektórzy Libańczycy uważają, że to ignorowanie kilkuset lat wpływów arabskich na kulturę Libanu. Warto odnotować, że chrześci-

janie libańscy nie używali języka arabskiego aż do XVII wieku. W użyciu pozostawał język syryjski (liturgiczny) i neoaramijski, jako język użytkowy.

Asyryjczycy zamieszkują Bliski Wschód od starożytności. Mówią językiem aramejskim i neoaramijskim. Dzisiaj główne skupiska Asyryjczyków znajdują się w Kurdystanie, na północy Iraku. Zamieszkują także północny wschód Syrii i południowy wschód Turcji oraz Iran. Asyryjczycy wyznają głównie chrześcijaństwo. Na Bliskim Wschodzie i emigracji od 3,5 mln do 5 mln Asyryjczyków. Większość to członkowie Kościoła Chaldejskiego, Asyryjskiego Świętego Katolickiego Kościoła Wschodu (jednak nie ma on nic wspólnego z katolicyzmem, jego wyznawcy to nestorianie) i Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego.

Dla człowieka Zachodu Arab jest synonimem słowa „muzułmanin”. W większości Ara-

bowie wyznają islam sunnicki. Jednak istnieją też arabscy chrześcijanie. Tworzyli arabską kulturę jeszcze przed islamem.

Koptowie to etniczna ludność Egiptu. Są bezpośrednimi potomkami faraona, do XIX wieku używali języka koptyjskiego, który teraz istnieje tylko, jako język liturgiczny. Posługują się koptyjskim dialektem języka arabskiego, który posiada bardzo wiele zwrotów i zapożyczeń z ich dawnego języka. Stanowią od 10% do 15% populacji Egiptu, zamieszkują głównie południe kraju.

Sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie

Arabia Saudyjska jest jednym z najbardziej wrogich krajów dla chrześcijan. Nie mogą oni sprawować czynności kultowych, nawet w prywatnych pomieszczeniach. Chrześcijanie zostali wygnani z Półwyspu Arabskiego jeszcze za kalifa Umara Ibn Al-Chattaba. Wahabicki władca Arabii Saudyjskiej pozwalają mieszkać i pracować chrześcijanom w swoim kraju, jednak nie mogą oni wchodzić do Mekki i Medyny – najświętszych miejsc islamu. Za złamanie zakazów dotyczących sprawowania kultu grożą surowe kary, a za konwersję z islamu – kara śmierci.

Chrześcijanie w Egipcie są obecni od tysiącleci. Z Aleksandrii pochodzi też wielu świętych. Chrześcijanie w Egipcie od rozkwitu idei panarabskich i islamskiego terroryzmu są tam brutalnie prześladowani. W Egipcie często atakowane są kościoły, a chrześcijańskie dzieci porywane. Większość chrześcijan należy do Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, który został wyklęty na soborze chalcedońskim za rzekome wyznawanie herezji monofizycznej.

Oman przez politykę swojego sułtana jest bardzo pokojowym krajem. Pieniądze uzyskane z eksportu ropy naftowej, a tak-

że niespotykany nigdzie indziej ibadyzm (jedeny odłam charydżyzmu, który ostał się do naszych czasów, sam charydżyzm powstał w 656 roku w wyniku bitwy pod Siffin) gwarantują stabilny rozwój kraju. Ibadyści nie angażują się w szyicko-sunnickie konflikty religijne, a obecny sułtan preferuje neutralność. Kato- licy i ewangelicy są pod ochroną prawną sułtana, jednak nie wol- no im prowadzić działalności mi- syjnej ani sprawować kultu poza miejscami do tego wyznaczonymi. Chrześcijanie stanowią ok. 6,5% ludności kraju, to głównie emigranci z Filipin. Istnieją też tzw. chrześcijanie św. Tomasza (jeden kościół). Apostazja nie jest karana śmiercią, ale powoduje ostracyzm społeczny.

Trudno napisać cokolwiek o chrześcijanach w Jemenie. Jest ich stosunkowo mało. Sta- nowią około 1,5% ludności kraju. W Adenie działa parafia katolicka. Jemeńczycy są w miarę toleran- cyjni dla chrześcijan, aczkolwiek zdarzają się wypadki brutalnych prześladowań.

WKatarze, podobnie jak w innych krajach Zatoki Perskiej, większość chrześcijan to robotnicy z Filipin. W Dosze istnieje kilka wspólnot chrześci- jańskich. Znajdują się one w jed- nej nieruchomości. Kilka lat temu duchowni wydali zgodę na wstęp do kraju. Chrześcijanie stanowią tam 10-12% ludności. Konwersja jest karana śmiercią, często z rąk rodziny. Warto odnotować, że od 224 r. miał miejsce napływ Asy- ryjczyków do Kataru. Asyryjczy- cy nazwali Katar „Bet Qatarye”. W Katarze istniały biskupstwa i klasztory. Kraj uległ całkowitej islamizacji po IX wieku.

Na terenie dzisiejszego Bahraj- nu istniały trzy biskupstwa. Bahrajn niegdyś zamieszkiwali nestorianie. Dzisiaj znajdują się tam głównie prawosławni. Jest to jeden z dwóch krajów Zato- ki Perskiej z rodzimą ludnością chrześcijańską. Dwóch deputo- wanych rządu bahrajńskiego jest

wyznania chrześcijańskiego. Jed- nak większość stanowią imigranci z Filipin.

WKuwejcie, podobnie jak w innych krajach Zatoki Perskiej, chrześcijanie stanowią kilkanaście procent ludności (18- 20%). W większości są to robot- nicy z Filipin, jednak od 259 do 400 obywateli kuwejskich wy- znaje chrześcijaństwo. Kuwejt to drugi kraj Zatoki z rodzimą lud- nością chrześcijańską. Mężczyź- ni chrześcijańscy urodzeni przed 1980 rokiem mogą przekazać swoje obywatelstwo dzieciom, jednak nie małżonkom.

WIraku chrześcijanie stano- wią około 6% ludności. Są to zarówno Asyryjczycy zamiesz- kujący głównie północ kraju, jak i Arabowie. Na terenie Iraku ist- niało arabskie państwo chrześci- jańskie Banu Lachm. Lachmidzi byli nestorianami. Istnieje też tu- taj wiele obrządków.

WJordanii, podobnie jak w Ira- ku, chrześcijanie stanowią 6% ludności kraju. W większości jednak są to Arabowie. Mieszkają w takich wioskach jak Al-Husn, czy Al-Maghtas. Chrześcijanie mają dziewięć miejsc w jordań- skim parlamencie.

WSyrii Hafiza al-Asada i Basz- szara al-Asada chrześcijanie to Ormianie, Turkmeni, Asyryj- czycy i Arabowie. Chrześcijanie stanowią około 10% ludności (dane sprzed wojny). W czasie dyktatury partii Baas cieszyli się względną tolerancją. Baszszar al- Asad jest też często popieranym przez chrześcijan politykiem. Chrześcijanie w Syrii istnieli na długo przed islamem. W stolicy Syrii – Damaszku – nauki po- bierał św. Paweł. W Syrii żyli też Ghassanidzi, arabscy chrześcija- nie wyznający monofizytyzm.

Chrześcijaństwo narodziło się na terenach Izraela. Dziś chrześcijanie stanowią 2% ludno- ści tego kraju. Wielu muzułma- nów uczęszcza do chrześcijań- skich szkół. Ok. 130 000 Arabów

to chrześcijanie. Chrześcijanie w Izraelu cieszą się pełną swobo- dą wyznania.

WLibanie chrześcijanie stano- wią 33% ludności. Prezy- dent państwa musi być maronitą. Chrześcijanie mają pełną swobo- dę wyznania. Można znaleźć tu- taj wiele obrządków i denomina- cji. Istnieją przypadki chrześcijan walczących w Hezbollahu. Sama partia i jej bojówka cieszą się po- parciem niektórych chrześcijan, zwłaszcza tych, którzy uważają się za Arabów. W Libanie do- chodzi też do konfliktów chrze- ścijańsko-muzułmańskich spo- wodowanych napięciami na tle etnicznym i ideologicznym.

WTurcji chrześcijaństwo ma długie tradycje. Jednak po islamizacji tych terenów i upad- ku Bizancjum, zmniejszyła się ich rola w życiu tego rejonu. Chrze- ścijanie tureccy to 2,5% ludności Turcji. Funkcjonuje tutaj Kościół katolicki i patriarchat Konstanty- nopola. Chrześcijanie w Turcji by- wają dyskryminowani. W 2017 r. rząd turecki uwłaszczył chrześci- jańskie kościoły, ponieważ uznał je za część dziedzictwa narodo- wego.

Być chrześcijaninem w muzuł- mańskim kraju nie jest łatwe, chociaż można zobaczyć libera- lizację w tym kierunku. Widzi- my też, że mimo życia w krajach w większości muzułmańskich, sytuacja naszych braci nie jest czarno-biała. Diametralnie różni się sytuacja chrześcijan w Liba- nie i Arabii Saudyjskiej. Widzimy też, że państwa muzułmańskie, zwłaszcza te znad Zatoki Perskiej, starają się być przychylniejsze dla chrześcijan. Jest to korzystne, ponieważ stanowią oni tanią siłę roboczą. Niestety nawet w kra- jach, których rządzący patrzą na chrześcijan coraz przychylniej, można spotkać przypadki mę- czeństwa za wiarę w Chrystu- sa. Módlmy się za naszych braci w wierze, ponieważ stanowią dla nas niejednokrotnie przykład he- roizmu.

Niezapomniana lekcja życia



Anna Gawlik

Listopad. Najdziwniejszy miesiąc w roku. Już nie jesień. Jeszcze nie zima. Nie ma już liści na drzewach. Jest ponuro. Pada deszcz. W zamian nie ma jeszcze miękkiego, białego, otulającego świat śniegu. No i jeszcze wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych. Trudno w tym miesiącu nie pomyśleć o odchodzeniu, umieraniu, żałobie. A to nie są tematy, o których lubimy myśleć. Bo o czym tu myśleć? Lepiej się nie zastanawiać nad takimi tematami, bo od tego można się gorzej poczuć. Wbrew temu odruchowi, chciałabym zaprosić Was do refleksji, czym jest żałoba i po co nam ona.

Wszyscy doświadczamy w życiu utrat. Zapewne nie wszyscy doświadczycie jeszcze straty kogoś bliskiego. Cieszcie się tym. I dbajcie o najbliższych. Jednak część z Was zna ból żałoby. Dla wszystkich Was jest ten tekst. Pierwsi być może się przygotują, a drudzy lepiej zrozumieją, co się z nimi dzieło lub dzieje.

Zaczniemy od tego, czym w ogóle jest żałoba. Termin ten oznacza reakcję emocjonalną na stratę, śmierć kogoś bliskiego, ale też zewnętrzne przejawy wewnętrznych stanów. Tradycja nakazuje w czasie żałoby ubierać się na czarno lub ciemno, nie brać udziału w radosnych wydarzeniach, imprezach, etc. W ten sposób informujemy świat o naszej stracie. Żeby lepiej zrozumieć, po co nam ta emocjonalna reakcja, trzeba zrozumieć, po co nam w ogóle emocje.



Wliteraturze spotkać można różne podziały funkcji emocji. Dla zainteresowanych tematem Internet jest pełen całkiem niezłych źródeł. Na rzecz tego artykułu przytoczę podstawowy podział, czyli na funkcję informacyjną, motywacyjną oraz komunikacyjną.

Informacyjna funkcja emocji oznacza, że są one informacją o tym, jaki mamy stosunek do czegoś, jakiegoś elementu rzeczywistości, osoby, zdarzenia. Emocje są ważne przy podejmowaniu decyzji. Decyzje oparte o chłodną kalkulację często są gorsze od tych, w których po-

dejmowaniu brały udział emocje. W sytuacji, kiedy nie ma czasu na analizę, np. kiedy zagrożone jest życie, emocje pozwalają podjąć błyskawiczną decyzję.

Emocje mają funkcję motywacyjną, czyli stymulują do działania. Na czymś nam zależy, czegoś pragniemy. Dzięki emocjom wiemy o tym i możemy dążyć wytrwale do celu.

Komunikacyjna funkcja emocji ma za zadanie informować grupę społeczną, w której obraca się dana osoba, o jej potrzebach, stanach, sytuacji danej osoby. Daje to podstawę do podjęcia



współpracy oraz adekwatnego reagowania ze strony osób trzecich.

W przypadku żałoby ta ostatnia funkcja wysuwa się na plan pierwszy. Zewnętrzne odzwierciedlenie tego, co się dzieje z człowiekiem po stracie pozwala innym odpowiednio zareagować, zachować się. Emocje, które przeżywamy mają jednak informować także nas samych czy osoba, którą straciliśmy była dla nas ważna.

W procesie żałoby doświadczamy wielu nieprzyjemnych emocji – żalu, smutku, złości, gniewu, poczucia beznadziei, straty... Nie są to łatwe emocje. Często nie mamy w sobie zgody

na ich odczuwanie. Dlatego proces żałoby jest taki trudny. Nie ma w nim miejsca na przyjemne uczucia.

Każdy przeżywa żałobę na swój sposób. Można jednak w niej wyróżnić kilka etapów. Nie muszą one następować bezpośrednio po sobie. Mogą się przeplatać, mogą nawracać. Niektóre mogą też nie występować. Wszystko zależy od tego, kogo straciliśmy.

Literatura jest bogata w teorię na temat tego, na jakie etapy dzieli się żałoba. Ja przytoczę najbardziej znany. Wydaje mi się, że najbardziej odpowiada on rzeczywistości. Najczęściej też obserwuję go u moich pacjentów.

Autorką tego podziału jest Elisabeth Kubler-Ross. Jako psychiatra przez wiele lat pracowała ze śmiertelnie chorymi pacjentami. Owo zestawienie jest efektem obserwacji zarówno pacjentów, jak i ich bliskich. Oto 5 wyróżnionych przez nią etapów żałoby:

1. Zaprzeczenie – na tym etapie, najczęściej pierwszym, osoba nie chce uwierzyć w to, co ją spotkało, sądzi, że to pomyłka. Często wręcz znajduje dowody, że to nie jest prawda. W szczególnie trudnych przypadkach osoba po stracie nie potrafi wyjść z tego etapu i żyje tak jakby bliski wciąż żył. Np. matka nie dopuszcza myśli o śmierci dziecka, nie zmienia nic w jego pokoju czekając na powrót, nie zmienia miejsca za-

mieszkania, bo dziecko nie będzie wiedziało gdzie przyjść.

2. Gniew – na tym etapie żałobnik zaczyna odczuwać złość, gniew na Boga, świat, los. Sądzi, że to niesprawiedliwe, że nie należało mu się takie ciężkie doświadczenie. Że są na świecie źli ludzie, którzy nie są tak obciążani.

3. Targowanie – po etapie gniewu może pojawić się etap targowania się z tym, na kogo było się złym (Bóg/ świat/ los). Osoba doświadczająca straty próbuje znaleźć sposób odzyskania bliskiego. Np. pójdę na pielgrzymkę tylko pozwól mu wrócić. Albo znajdę wolontariat i będę się bardziej udzielał. Będę mniej pracował. Obietnice są różne, ale wszystkie mają na celu przywrócenie zmarłego do życia.

4. Żal, smutek – przychodzi, kiedy osoba, która kogoś straciła zdaje sobie sprawę, że bliskiego już nie ma i nic, co zrobi nie sprawi, że ta osoba wróci. Pojawia się poczucie straty, żal, że się nie wykorzystało szans, smutek. To bardzo trudny etap także dla osób w otoczeniu żałobnika. Wycofuje się on wtedy z kontaktów, relacji, często nie potrafi wykonywać swojej pracy. Z zewnątrz może to wyglądać na depresję. I niestety tak jest traktowane.

5. Akceptacja – wszystkie poprzednie etapy powinny prowadzić do akceptacji tego, że bliski odszedł oraz do nauki życia bez niego. Nie oznacza to zapomnienia o bliskim, ale życie bez niego. Życie, które będzie inne, ale nie musi być gorsze.

Mówi się, że żałoba trwa około roku. Mniej więcej tyle czasu zajmuje przejście przez wszystkie jej etapy. Oczywiście nie jest to reguła, bo każdy przeżywa żałobę w swoim własnym tempie. Niestety zdarza się też, że żałoba trwa zbyt długo. I o ile osób w pierwszym roku po stracie nie poddaje się terapii, o tyle, jeśli żałoba trwa zbyt długo, zaczynamy mówić o jej patologizacji



i wtedy należy włączyć leczenie. Terapia ma na celu zakończenie żałoby i odnalezienie się w nowej rzeczywistości. Zauważam też coraz częściej, że przychodzą po radę, z prośbą o leczenie, bliscy osób znajdujących się w 4 stadium żałoby. Diagnozują depresję i żądają leków. Trudno im przyjąć, że to naturalny etap. Warto się też zainteresować, jeśli ktoś stracił bardzo bliską osobę, a żałobę zakończył po miesiącu. Być może wypiera swoje emocje, zaprzecza im. Nie pozwala sobie przejść przez wszystkie etapy. W dłuższej perspektywie może to prowadzić do poważnych problemów natury psychicznej.

Ktoś bliski zapytał mnie ostatnio czy można zacząć przeżywać żałobę zanim ktoś umrze. To bardzo mądre pytanie. Zdarza się, że dowiadujemy się o czyjejs chorobie albo uświadamiamy sobie, że dziadkowie mają już „swój” wiek. I niby dobrze, że wiemy wcześniej, bo możemy wykorzy-

stać pozostały nam czas, ale... Ale pojawia się też świadomość, że trzeba się będzie pożegnać, że czas jest ograniczony. A przecież nie możemy przestać żyć, musimy chodzić do pracy, zajmować się dziećmi, rodzicami, realizować zobowiązania. W tym wszystkim może się pojawić niedowierzanie, że ktoś bliski choruje, umiera, zaprzeczenie czy targowanie się. Jest szczególnie trudno zachować równowagę między uważnością na swoje emocje, a byciem dla odchodzącego, nie zaniedbywać siebie ani jego. Dobrze zatroszczyć się o siebie żeby mieć siłę być dla drugiego.

Wszyscy doświadczamy w życiu strat. Tak, wiem. Powtarzam się. Być może nie doświadczyliscie jeszcze śmierci kogoś bliskiego, ale na pewno coś straciliście. Po zmianie szkoły zakończyła się relacja, o której myślałeś, że przetrwa wszystko. A może marzyłeś o szkole, do której Cię nie przyjęto. Może

straciłeś pracę. Może umarło Ci ukochane zwierzątko. A może okazało się, że nie jesteś nieśmiertelny i poważnie zachorowałeś. Co dzień coś tracimy. Choćby czas, którego już nie odzyskamy.

Judith Viorst pisała "Doświadczamy jej (żałoby) nie tylko na skutek śmierci, ale także wtedy, gdy opuszczamy kogoś lub gdy ktoś nas opuszcza, gdy zmieniamy się, gdy rezygnujemy z czegoś, gdy idziemy dalej, zostawiając coś za sobą. Nasze straty obejmują nie tylko rozłąkę i odejście od tych, których kochamy, lecz także świadomą i nieświadomą utratę romantycznych marzeń, niemożliwych do spełnienia oczekiwań, złudzeń dotyczących własnej wolności i władzy, iluzji bezpieczeństwa, a także utratę własnego, dawniejszego ja."

Być może trudno w to uwierzyć. No bo jak przeżywać żałobę po stracie marzeń? Przecież one nie były namacalne, żywe. Jak po stracie złudzeń dotyczących siebie czy innych? Przecież dobrze nie mieć złudzeń.

Niektórzy autorzy odróżniają żałobę od poczucia straty. To pierwsze pojęcie rezerwując dla sytuacji śmierci kogoś bliskiego, a drugie dla innych zdarzeń. Osobiście bliski mi jest pogląd, że żałobę przeżywamy w wielu sytuacjach życiowych. Oczywiście nie jest ona tak silna, intensywna jak w przypadku śmierci.

Przeżywanie żałoby po stracie pozwala nam być bardziej uważnym, skoncentrowanym na tu i teraz, lepiej dbać o relacje, pełniej odczuwać emocje i bardziej świadomie wyznaczać cele. Świadomość, że już nie odzyskam dnia dzisiejszego pozwoli mi nauczyć się korzystać z następnego pełniej.

Myśl, że w każdej chwili mogę stracić kogoś bliskiego pozwala mi uczyć się wyrażania emocji i mówienia bliskim, że są dla mnie ważni. Nawet kiedy je-

stem na nich zły. Świadomość, że mogę zachorować, pomaga mi dbać o swoje zdrowie.

Nie są to przyjemne emocje. Nie jest miło czuć, że się ma ograniczenia, że się nie potrafi, że się nie kontroluje wszystkiego. Jednak te nieprzyjemne emocje wskazują nam na to, co i kto jest dla nas ważny. I sądzę, że lepiej doświadczyć ich teraz niż obudzić się któregoś dnia z myślą, że coś się bezpowrotnie utraciło, z wyrzutami sumienia, z żalem za straconymi szansami. Bohater jednej z najmądrzejszych książek, jakie przeczytałam, Morrie Schwartz, zwykł mawiać „Ucząc się jak umrzeć, uczymy się jak żyć”. Jest głęboka prawda w tym stwierdzeniu. Każdy wie, że umrze, ale gdyby nie tylko wiedział, ale i doświadczył kruchości swojego istnienia, odczuł jak jest delikatny i nieodporny na śmierć, być może bardziej by żył, bardziej doceniał – ludzi, doświadczenie, przyrodę. Proces żałoby (straty) z tą kruchością nas konfrontuje. Jeśli więc miałabym odpowiedzieć na pytanie, po co nam żałoba, to właśnie po to żeby bardziej doceniać i doświadczać życia. Żeby w pełni żyć.

Jest jednak pewne niebezpieczeństwo. Można tak skupić się na doświadczeniu kruchości, ulotności, że zapomni się o życiu. Można uciekać od nieprzyjemnych emocji, zaprzeczać im, budować fałszywy obraz bycia nieśmiertelnym. Można też uciekać taplając się w błotku nieprzyjemnych emocji. Być tak skupionym na ich doświadczeniu, że brak miejsca na te przyjemne. Znowu przywołam Morriego Schwartz. W książce „Niezapomniana lekcja życia. Wtorki z Morriem” znajdziemy takie słowa:

„- Wiesz, co mówią buddyści? Nie trzymaj się kurczowo niczego, ponieważ wszystko podlega ciągłym przemianom.

- Zaraz – powiedziałem – przecież sam mówiłeś zawsze o doświadczeniu życia. Różnych dobrych i złych uczuciach.

- Tak.

- No więc jak to robić, jeżeli mamy się wyłączyć?

- A! Ty tak myślisz, Mitch. Ale uwolnienie nie prowadzi do stanu, w którym nie pozwalamy, aby doświadczenie przeniknęło nas. Przeciwnie, musimy pozwolić, aby nas przeniknęło bez reszty. Tylko w ten sposób można je uwolnić od swojej obecności.

- Pogubiłem się.

- Weźmy jakieś uczucie – miłość do kobiety lub żal po stracie kogoś, kogo kochasz, albo to, przez co ja przechodzę, mianowicie strach i ból z powodu śmiertelnej choroby. Jeżeli tamujesz spontaniczne uczucia – jeżeli nie pozwalasz im się w pełni objawić – to nigdy się nie uwolnisz, bo dręczyć cię będą nieustanne obawy. Będziesz się obawiał bólu, będziesz się obawiał żalu. Będziesz się obawiał podatności na zranienie, idącej w parze z miłością. Pozwalając tym uczuciom zawładnąć sobą, zanurzysz się w nich jak najgłębiej, pójdziesz nawet pod powierzchnię, ale doświadczysz ich w pełni i na dobre. Będziesz wiedział, czym jest ból. Będziesz wiedział, czym jest miłość. Będziesz wiedział, czym jest żal. Dopiero wtedy będziesz mógł powiedzieć: W porządku. Doświadczyłem tego uczucia, a teraz chciałbym się od niego na chwilę uwolnić."

Najlepsze lekcje życia dają nam umierający.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

anna.gawlik@adeste.eu

Pornografia, masturbacja czy czystość? - czyli dylematy dzisiejszych chrześcijan



Tomasz Leszczyński

Jest późny wieczór. Leżysz już w łóżku przykryty kołdrą przeglądając facebooka. Jedna z koleżanek, w której się kochasz właśnie do Ciebie napisała – wyznała Ci miłość. Hormony zaczynają buzować. Cieszysz się z tego co do Ciebie akurat ta osoba napisała. Zamykasz oczy i oczyma wyobraźni widzisz jak się z nią kochasz. Po chwili odpalasz znaną stronę dla dorosłych z czerwonym logo. Jeden z filmów przykuwa Twoją uwagę. Włączasz go, sięgasz dłonią do majtek i zaczynasz się masturbować.

Sytuacja ta jest całkowicie zmyślona, ale także może być najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wielu samogwałtów. Wystarczy jeden bodziec aby poruszyć wyobraźnię a tym bardziej sferę seksualną. Niestety, fakty mówią same za siebie. Ileż razy słyszymy słowo seks czy też masturbacja rumienimy się i chcemy zmienić temat, bo to sprawa intymna. Z tym się zgadzę, jednakże trzeba powiedzieć sobie wprost. Branża erotyczna, a w tym pornograficzna doprowadzają do tego, że ludzie przestają regulować kwestie czystości w sferze cielesnej i duchowej.

Pisząc ten artykuł zastanawiałem się wielokrotnie jak poruszyć temat tak wrażliwy i deli-



katny, jednak na tyle ważny. Nie mogę przejść obojętnie obok tego grzechu jakim jest masturbacja (nieczystość) oraz częste oglądanie pornografii z tymże aktem. Ten artykuł oprę o własne dylematy, z którymi się mierzę i mierzę do tej pory oraz statystyki dotyczące tej branży.

Branża pornograficzna w liczbach

1. Ponad 12% wszystkich stron internetowych to porno.
2. 25% wszystkich wyszukiwań w internecie to porno.
3. 35% wszystkich ściągnięć z internetu to pornografia.

4. 34% internautów zostało narażonych na niechciane i niezamierzone treści pornograficzne.

5. 20% mężczyzn przyznaje się do oglądania porno w pracy. 13% kobiet.

6. Co sekundę 30 000 tysięcy ludzi ogląda porno.

7. Dziecięca pornografia to najszybciej rozwijający się internetowy biznes. W samych Stanach Zjednoczonych, odkryto ponad 600 000 dostawców dziecięcej pornografii. Na ten moment ten biznes jest wart ponad 3 miliardy dolarów rocznie. I rośnie. Każdego dnia jest ponad 115 000 wyszukiwań dziecięcej pornografii.

8. Tylko jeden z portali oferujących darmowe porno podaje następujące statystyki z 2014 roku (które obecnie są dużo wyższe):

- Całkowita ilość wizyt: 18.3 miliarda.
- Ilość obejrzanych wideo: 79 miliardów. To 11 filmów na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko na całej planecie.

(źródło: wolnoscodporno.pl)

Do czego prowadzi pornografia?

Ważnym aspektem tego artykułu będzie to, do czego doprowadza pornografia a wraz z nią często potoczona masturbacja. Od znajomego księdza usłyszałem historię chłopaka (oczywiście nie podałem personaliów ale podałem go jako przykład) spowiadającego się z pornografią i masturbacją. Chłopak był niezwykle podekscytowany tym faktem i mimo wszystko nie chciał przestać grzeszyć z prostego powodu. Miał ogromny wybór filmików erotycznych z kobietami różnych ras, przez co też czuł się ich panem przez ten właśnie wybór. Czuł, że byłyby jego niewolnicami. Spowiednik mu odpowiedział krótko:

„Nie one są Twoimi niewolnicami tylko to Ty jesteś ich niewolnikiem”.

Chłopak zamilkł.

Dzisiejsze społeczeństwo sądzi, że jest całkowicie wolne. Może bez skrupowania uprawiać seks, nie ma tematów tabu. Ludzie powoli zaczynają odchodzić od Boga szukając bożków w pieniądzach i... erotyce.

Nie tak dawno zmarł Hugh Hefner, właściciel największego czasopisma związanego z erotyką – „Playboy”. To od niego rozpoczęła się bardzo duża rewolucja związana z branżą erotyką.



Rozwiązłość dzisiejszej ludzkości jest w dużej mierze oparta właśnie o czasopismo tworzone przez tego człowieka. To jeden ze skutków pornografii.

Drugim skutkiem jest przede wszystkim uzależnienie od masturbacji a także seksoholizm. To doprowadza do konsekwencji w postaci braku erekcji (u mężczyzn), problemów z psychiką a także, co najważniejsze, zmienia sposób patrzenia na kobiety u mężczyzn etc. U kobiet – dużą rolę pełnią zabawki erotyczne, które mogą doprowadzić w ostateczności nawet do braku potrzeby bliskości i miłości.

To nie jest tylko lokalny problem

Problem masturbacji i pornografii nie jest jednostkowy. Wedle wyżej podanych statystyk – widać jak bardzo pornografia razem z masturbacją wpływają na życie ludzi. Jest to problem, z którym mierzy się cały świat. Dlaczego? Wedle teologów pornografia jak i masturbacja doprowadzają w końcu do zniewolenia.

Czytelniku / czytelniczko. Możesz stwierdzić, że demonizuję

ję coś takiego jak seks. Otóż nie. Piszę wprost o tym co sam przeszedłem i z czego bardzo trudno wyjść. Seks sam w sobie jest darem O ILE jest wykorzystywany w sposób regulowany.

Podsumowanie

Pornografia niestety jest grzechem i to bardzo ciężkim, ponieważ może doprowadzić do zniewolenia duszy. Zniewolenie na dobrą sprawę doprowadza do tego, że zaczynamy gubić łączność z Bogiem a ostatecznie czujemy do niego żal i pretensje za niepowodzenia w życiu.

Życzę Ci drogi czytelniku / droga czytelniczko dobrego męża / żony, który, jeżeli będzie miał taki problem, powie o nim Tobie i będziesz mogła / mógł pomóc z tego wyjść. Mam też prośbę – pomóż mi się za wszystkich zniewolonych.

Niech Ci Bóg błogosławi.

Zainteresował Cię mój artykuł? Masz jakieś pytania? Napisz do mnie na:

tomasz.leszczynski@adeste.eu

Ku chwale Ojczyzny...

Ku Jej wolności...

Pod polskim sztandarem...

VI. WIECZÓR PATRIOTYCZNY NA KURDWANOWIE

**ORGANIZOWANY PRZEZ
WSPÓLNOTĘ RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE**

WSPÓLNE ŚPIEWANIE CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE
MODLITWA ZA OJCZYZNĘ NIEZWYKŁE PRZEŻYCIE

**12.11.2017 GODZ. 18:00
AULA DOMU PARAFIALNEGO
UL. WITOSA 9 KRAKÓW**



NASI PARTNERZY

adeste[†]
Pragnę, szukam, wierzę
www.adeste.eu



XI Dzielnica | Kraków
Podgórze Duchackie

